ABC
NOWINY CODZIENNE

Nr. 104 A Rok XIV
WARSZAWA
SOBOTA
8 kwietnia
1939 R.
Cena 10 Gr.

*NAPEWNE. NAPEWNE,
NAPEWNE.
NIECHŻE TA PEWNOŚĆ
MNIE KRZEPI.
CZAS IDZIE, GDY GŁUSI
USŁYSZĄ,
W KTÓRYM JUŻ PRZEJRZĄ
ŚLEPI.*
Jan Kasprowicz.



RADIO

WIELKA SOBOTA

6.30 Pieśń wielkopostna. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka.

11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Słuchowisko p. t. „Płomyk". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik. 16.10 Audycja muzyczna. 17.15 „Żywy Bóg". 18.00 Koncert. 18.40 Audycja dla Polaków za granicą: 19.15 Koncert solistów. 20.00 Rezurekcja — transmisja z Kościoła Katedralnego we Włocławku. 21.00 Koncert wieczorny. 21.00 Wielkanoc na Libanie — fragment z powieści Juliana Wołoszynowskiego. 22.10 Ballady. 22.25 Koncert. 23.10 Lekkie piosenki.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE:

16.10 Audycja muzyczna z Warsz.
17.15 „Żywy Bóg": „Triumf Zmartwychstania" — słuchowisko.
18.40 Audycja dla Polaków za granicą — słuchowisko.
19.05 Koncert solistów.
20.00 Rezurekcja z Kościoła Katedralnego we Włocławku.
22.10 Ballady — śpiewa Tatiana Nolier - Mazurkiewiczowa.
22.25 Koncert.

WARSZAWA II

14.00 Muzyka dawna. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program. 16.00 Muzyka popularna. 17.30 Ludwik van Beethoven: Missa Solemnis op. 123.

21.05 Na wiolonczeli gra Zofia Adamska. 21.25 Muzyka popularna. 21.42 Jan Sebastian Bach. 22.22 Muzyka organowa. 23.07 Wertheim: Sonata na skrzypce i fortepian fis-mol op. 18. 23.37 Pieśni wielkanocne (sopran).

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE:

20.00 Transmisja Rezurekcji z Kościoła Katedralnego we Włocławku. 24.00 Zapowiedź stacji. 0.05 Transmisja Rezurekcji. 1.05 Koncert chopinowski. 1.30 „Dzwony Zmartwychwstania". 2.00 „Wielkanoc w Polsce". 2.10 „Wesoły nam dzień dziś nastał". 2.50 Program.

NIEDZIELA — WIELKANOC

7.15 Pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał". 7.20 Pieśni wielkanocne. 7.40 Muzyka. 8.15 Gazetka rolnicza. 8.25 Program na dziś. 8.30 „Na Kujawach". 9.15 Orkiestra salonowa. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Katedry w Poznaniu. 11.57 Sygnał czasu. 14.30 Wesoła audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital skrzypcowy. 17.00 „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim". 17.45 Koncert rozrywkowy. 19.15 „Dialog o zmierzchu" — powieść mówiona M. Kuncewiczowej. 19.30 Muzyka francuska. 20.20 Sport. 20.30 Wieczór operowy. 21.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 22.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

14.30 Koncert solistów. 15.00 Marsze i walce. 16.00 Muzyka taneczna.

21.05 Muzyka lekka. 21.55 Nowe nagrania utworów Mozarta.

PONIEDZIAŁEK

7.15 Pieśń „Wesel się Królowo miła". 7.20 Muzyka. 8.05 Ork. wojskowa pod dyr. kpt. Wład. Sadowskiego (z Poznania). 8.40 Program. 8.45 Massenet: Fragmenty z suity „Sceny Alzackie". 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła P.P. Norbetanek na Zwierzyńcu w Krakowie. 11.15 „Kujawski dyngus". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.10 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert wielkanocny. 16.45 „Nowe lato" — słuchowisko. 17.20 „Sensacja w Trocadero" — operetka. 19.15 „Dialog o zmierzchu" — powieść mówiona M. Kuncewiczowej. 19.30 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego (przyśpiewki — Jerzy Klimaszewski).

WARSZAWA II

14.30 Koncert popularny. 15.30 Recital fortepianowy. 16.00 Muzyka taneczna.
21.15 Zwyczaje wielkanocne na Węgrzech. 21.30 Giocomo Puccini: „Tosca" — opera. 23.35 Mozart: Divertimento Nr. 2. 23.30 Na skrzypcach gra Lidia Kmitowa.

WTOREK

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik porany. 7.15 Muzyka.

11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Pogadanka dla młodzieży. 15.15 Skrzynka ogólna. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16.30 Pieśni wielkanocne obrządku grecko - katolickiego. 17.00 Społeczeństwo genialnych ślepców. 17.20 Utwory fortepianowe Ludomira Różyckiego. 17.35 „Z pieśnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 19.15 „Dialog o zmierzchu" — powieść M. Kuncewiczowej. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Nocleg w Apeninach" — opera komiczna Franciszka Mireckiego. 22.40 „Współczesny pisarz Morza Północy — szkic literacki. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny. 23.05 Wiadomości z Polski w języku niemieckim.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE:

15.00 Pogadanka Starego Doktora.
17.00 Społeczeństwo genialnych ślepców — odczyt.
17.20 Włodzimierz Trocki gra utwory fortepianowe L. Różyckiego.
19.15 „Dialog o zmierzchu" — powieść mówiona.
21.00 Nocleg w Apeninach — opera komiczna.
22.40 „Współczesny pisarz Morza Północy" — szkic literacki.

WARSZAWA II

14.00 Zespół Pawła Rynasa. 15.00 Popularne utwory instrumentalne (płyty). 15.58 Franciszek Schubert: Trio Es-dur op. 100. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów: Gra na skrzypcach Franciszek Jamry. Przy fortepianie prof. Ludwik Urstein. 17.10 Przegląd kulturalny. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 21.10 „Rozważanie o essay'u" — Tad. Bezy. 21.25 Muzyka taneczna (płyty). 22.40 Muzyka angielska (płyty). 23.40 Na flecie gra Henryk Bartnikowski.

Nabożeństwa rezurekcyjne
w Wielką Sobotę i Niedzielę

Porządek nabożeństw rezurekcyjnych:

W WIELKĄ SOBOTĘ

O 6 i pół w. w kościele OO. Redemptorystów przy ul. Karolkowej.

O 7 w. w kościele OO. Jezuitów przy ul. Świętojańskiej, św. Stanisława (starym na Woli), św. Jerzego w Cytadeli, M. B. Loretańskiej na Pradze, OO. Bazylianów przy ul. Miodowej, Garnizonowym przy ul. Długiej, św. Kazimierza przy ul. Chełmskiej.

O 7 i pół w kościele OO. Franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej, w kościele Zbawiciela.

O 8 w. w katedrze św. Kazimierza (Pp. Sakramentek), św. Marcina przy ul. Piwnej, św. Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej, OO. Kapucynów, PP. Wizytek, św. Andrzeja, Matki Boskiej Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej, Rodziny Marii przy ul. Żelaznej, Tow. Dobroczynności na Krak. Przedm.

W PIERWSZE ŚWIĘTO

O 5 r. w kościołach: Narodzenia N. M. P. na Lesznie, św. Aleksandra, Wszystkich Św., Św. Antoniego, Św. Stanisława (nowym) na Woli, Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście, Serca Marii na Grochowie.

O 5 i pół rano w kościołach: św. Krzyża, św. Piotra i Pawła, Św. Józefa (po-karmelickim), św. Rodziny przy ul. Ks. Siemca, Św. Bonifacego w Czerniakowie, M. B. Różańcowej na Nowym Brudnie, Św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej.

O 6 rano w kościołach: Św. Augustyna przy ul. Nowolipki, Św. Jacka przy ul. Freta, Św. Karola Boromeusza na Powązkach, M. B. Zwycięskiej na Kamionku, Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, Św. Michała w Mokotowie, Św. Anny, Św. Józefata (przy cment. wojsk.) na Powązkach, w kościele wojskowym Św. Teresy od Dz. Jezus przy ul. Agrykoli, Św. Floriana na Pradze, o wschodzie słońca w bazylice Serca Jezusowego na Michałowie, św. Andrzeja Boboli na Saskiej Kępie.

Naród polski poczuje się jednością

Wiosna, to najpiękniejszy okres w całym roku, to okres budzenia się przyrody, powstawania na nowo życia, które zamarło w zimie.

Okres wiosny jest jednak w naszym klimacie okresem kapryśnym, w którym po dniach pięknych i pogodnych przychodzą słoty, a nawet wracają śniegi. Zła zima wraca jeszcze i mści się na rozwijającej się przyrodzie.

Święto Wielkiejnocy, święto Zmartwychwstania, jest tym okresem pory wiosennej, w którym wiosna bierze zdecydowanie górę nad zimą, dobro zwycięża zło. Co prawda jeszcze i po tym wielkim dniu zima powraca, zło góruje nad dobrem, ale są to raczej wybryki natury, są to rzeczy nienormalne, sprzeczne z właściwym porządkiem rzeczy.

W polityce polskiej żyjemy obecnie w okresie wiosny, co prawda jeszcze bardzo wczesnej wiosny. Przed paru laty mieliśmy jeszcze przedwiośnie, mieliśmy dopiero nieśmiałe zapowiedzi, że zima się kończy, że musi nadejść okres odrodzenia, okres, w którym prawda zwycięży fałsz. Dziś już coraz wyraźniej zaznacza się przewaga prawdy nad fałszem.

Ale daleko jeszcze do ostatecznego zwycięstwa. Aczkolwiek obchodzimy dziś dzień największego święta, święta Zmartwychwstania, w polityce jednak przeżywamy okres wielkiego postu, przeżywamy okres Wielkiego Tygodnia, okres, wymagający wielkich wysiłków, wielkich poświęceń, okres, w którym zło jeszcze chodzi po ziemi.

Wiosna nadchodzi, ale zima powrócić jeszcze może, czujemy jeszcze wszyscy zimne podmuchy północnego wiatru, który mrozi występujące coraz to częściej zapowiedzi wiosny.

Czekamy wciąż na wielkie święto polityczne, jakim będzie dzień, w którym Naród polski poczuje się w całej pełni jednością, w którym nastąpi zespolenie wszystkich sił politycznych w narodzie nie tylko na święto, nie tylko na okres doraźnego niebezpieczeństwa zewnętrznego, ale na długi przeciąg czasu, który pozwoli wspólnym wysiłkiem wykonać wszystkie zadania, jakie przed nami jako przed narodem stoją.

I choć podmuchy złego wiatru mrożą nadzieję wierzymy, że dzień ten nadejdzie, bo nadejść musi, bo prawda jest silniejsza od fałszu.

Nie łudzimy się, że wszystkie złe moce sprzęgną swe siły, by do dnia tego nie dopuścić, by conajmniej go odwlec, ale prawda zwycięży moce piekielne. Nie łudzimy się również, że w dzień ów nastąpi radosne słońce, będzie nam wciąż świeciło z pogodnego nieba. Wszak zawieje śnieżne przychodzą nawet w maju. I nie łudzimy się również, że nawet wtedy, gdy prawda polityczna zwycięży, życie nasze toczyć się będzie spokojnie, bez wysiłków. Wszak burze szaleją nawet wtedy, gdy króluje lato, gdy lipcowe słońce złoci kłosy na polach.

Nie łudzimy się wcale, ale wiemy, że gdy dzień zjednoczenia świętować będzie naród polski, wstąpią weń takie siły, które pozwolą oprzeć się największym burzom, pozwolą zdobyć się na najdalej idące ofiary, wykrzeszą z narodu najpotężniejszy wysiłek.

Jan Korolec

Wszystkim Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma oraz zwolennikom idei narodowo-radykalnej w Polsce składamy serdeczne życzenia:

WESOŁEGO ALLELUJA!

Redakcja „ABC"

OKUPACJA ALBANII PRZEZ WŁOCHY

patrz str. 14

Ponowny wybór prezydenta Lebrun
wynikiem konsolidacji wewnętrznej Francji

Pan Albert Lebrun, 14-ty z rzędzydent republiki francuskiej został w dniu 5 b. m. wybrany przez zgromadzenie narodowe w Wersalu na dalszą 7-letnią kadencję.

Jest to fakt o dużym znaczeniu politycznym.

Jakkolwiek konstytucja francuska nie sprzeciwia się formalnie ponownemu wyborowi prezydenta — to jednak reelekcja szefa państwa jest uważana za niezgodną z zasadami parlamentaryzmu i duchem konstytucji.

W dziejach III-ej republiki wydarzył się dotychczas tylko jeden wypadek ponownego wyboru głowy państwa, a mianowicie w styczniu 1886 roku został po raz drugi wybrany prezydent Jules Grevy, który niespełna w dwa lata później w dniu 2 grudnia 1887 roku był zmuszony do ustąpienia z powodu afery orderowej swego zięcia Wilsona.

Prezydent Lebrun przez dłuższy czas wzbraniał się przed wystawieniem swej kandydatury i upoważnił b. ministra Ludwika Rollin do oświadczenia w jego imieniu, że przedłużanie mandatu prezydenta z lat 7-miu do 14-tu nie odpowiada zasadom ustroju państwowego Francji. Dopiero pod naciskiem licznych ugrupowan politycznych i społecznych, interwencji prezesa senatu Jeanneney i prez. Izby, Harriot'a, którzy oświadczyli, że nie będą kandydowali i uważają pozostanie prezydenta Lebrun na czele państwa za konieczne i na skutek namowy premiera Daladier'a — prezydent zgodził się na przyjęcie ewentualnego wyboru, o ile zostanie powołany na szefa państwa już w pierwszym głosowaniu.

Reelekcja prezydenta Lebrun miała więc być manifestacją solidarności narodowej oraz ciągłości francuskiej polityki w obliczu trudnej sytuacji międzynarodowej. Należy stwierdzić jednakże, że cel ten nie został całkowicie osiągnięty, ponieważ prezydent Lebrun uzyskał o wiele mniejszą liczbę głosów w obecnych wyborach aniżeli w poprzednich w dniu 10 maja 1932 r. (506 na 910 głosujących obecnie, a 633 w 1932 roku).

Wyniki są tymbardziej znamienne, że wszyscy kontr - kandydaci oprócz najmniej popularnego b. ministra Jules Godard'a wycofali swe kandydatury. Pomimo, że jedyny kontr - kandydat oficjalny Godard uzyskał zaledwie 51 głosów, dość znaczna liczba głosów padła poza manifestacyjnymi kandydaturami socjalisty Bedouce'a i komunisty Cachina na nazwiska polityków niekandydujących, jak prezesa izby deputowanych Edwarda Herriot'a, b. prezesa izby i premiera Ferdynanda Bouisson'a. b. ministra Pietri — rodem z Korsyki, a nawet sędziwego marszałka Petaina od niedawna ambasadora w Burgos. Około 50 kartek było niezapisanych.

W kuluarach parlamentu zwrócono uwagę, że jakkolwiek prezes stronnictwa radykałów społecznych Daladier był gorącym zwolennikiem wyboru prezydenta Lebrun, to jednak przeszło 100 członków tego stronnictwa oddało manifestacyjnie swe głosy na kandydatury Edwarda Herriot'a i Jules Godard'a, należących również do stronnictwa radykalnego. Fakt ten tłumaczy się dwoma względami: rywalizacją izby deputowanym z senatem oraz nieufnością do rządów silnej ręki. Premier Daladier jest oskarżony przez całą lewicę oraz poważną część frakcji radykalnej izby deputowanych o wysunięcie kandydatury Lebrun'a w porozumieniu z senatem, a bez uzyskania zgody izby w celach osobistych — a mianowicie przygotowania sobie drogi do pałacu Elizejskiego.

Daladier, który uzyskał dla swego rządu szerokie pełnomocnictwa do dnia 31 grudnia b. r. nie może obecnie ustąpić ze stanowiska premiera.

Przeciwnicy szefa rządu twierdzą, że prezydent Lebrun, który liczy lat 68 i pragnął wycofać się z życia politycznego — uległ namowom premiera Daladier'a' tylko pod warunkiem, że w przyszłym roku po wyjaśnieniu sytuacji politycznej, zrezygnuje ze swej godności. Daladier będzie miał wówczas wielkie szanse zdobycia mandatu prezydenta republiki.

Poza tym część kół umiarkowanych występowała przeciwko prezydentowi Lebrun, oskarżając go o brak energii, a przede wszystkim o powierzenie w marcu 1938 r. po Anschulssie Austrii po raz drugi steru rządów przywódcy socjalistów Leonowi Blumowi.

Zresztą Albert Lebrun nie posiada wielkiej popularności, jaką cieszył się naprzykład Gaston Doumergua lub autorytetu Raymond'a Poincare'go.

Mimo wszystko reelekcja prezydenta Lebrun została przyjęta we Francji z uczuciem ulgi. Społeczeństwo francuskie zdaje sobie sprawę, że powaga chwili wymaga wewnętrznej konsolidacji oraz zabezpieczenia ciągłości politycznej.

Premier Daladier w mowie, wygłoszonej w dniu 2 b. m. w Montelimar, oświadczył, że naród francuski winien zapomnieć o rozgrywkach wewnętrznych, gdyż „na pokój trzeba zasłużyć". Również prezydent Lebrun w przemówieniu, wygłoszonym na tej samej uroczystości wskazał na konieczność podporządkowania interesów osobistych dobru publicznemu, aby w jedności ramion i serc stworzyć siłę materialną i moralną w podwójnej służbie bezpieczeństwa narodowego i pokoju na świecie".

Reelekcja prezydenta Lebrun pozwoli premierowi Daladier na prowadzenie zdecydowanej polityki zagranicznej, której głównym zadaniem jest zlikwidowanie zatargu z Włochami od czego zależy pokój w Europie.

Polska, którą łączą z Francją węzły przymierza, a z Włochami serdecznej przyjaźni — pragnie gorąco porozumienia obu narodów łacińskich.

Antoni Chrząszczewski

Stefan Opolski

Aprowizacja armii i kraju

Podstawową funkcją naszego rolnictwa jest zapewnienie aprowizacji kraju, zarówno na czas pokoju, jak wojny. Rolnictwo, aby podołać zadaniu pokrycia niewspółmiernie wyższego zapotrzebowania armii w okresie wojny, musi w czasach pokojowych produkować bardzo znaczne nadwyżki ponad normalne zapotrzebowanie kraju.

Rolnictwo polskie nie jest do spełnienia tego zadania dostatecznie przygotowane — nasza normalna produkcja rolna jest znacznie poniżej poziomu potrzeb wojennych, brak jej bowiem do rozwoju 2 podstawowych warunków: dostatecznej i ustabilizowanej rentowności oraz wystarczająco pojemnych wewnętrznych rynków zbytu.

Rezerwa aprowizacyjna na czas wojny składa się, poza stosunkowo ograniczonymi możliwościami zapasów magazynowanych, z oszczędności stworzonych przez ograniczenie normalnego pokojowego spożycia ludności oraz z ilości eksportowych. W naszych warunkach gospodarczych rezerwy te tą niewielkie — normalne spożycie ludności wiejskiej jest bardzo małe i wydaje się wątpliwym, czy będziemy w możności jeszcze bardziej je ograniczyć w okresie wojny. Pewne rezerwy uda się zapewne wytworzyć przez zmniejszenie spożycia ludności miast, ale również w porównaniu do identycznych możliwości państw zachodnich, uzyskane u nas rezultaty będą bardzo nikłe. Najpewniejszą rezerwę stanowi eksport rolniczy, ale i on również w porównaniu do naszych możliwości jest niewielki.

Podstawowym produktem wyżywienia ludności w Polsce jest zboże. Na tym odcinku sytuacja w bieżącym roku przedstawia się następująco: produkcja wszystkich zbóż wyniosła około 14 mil. ton, z czego na spożycie własne wsi oraz potrzeby hodowlane należy przyjąć cyfrę 10 mil. ton. Spożycie miast wynosi około 3 mil., reszta tj. 1 mil. ton stanowi naszą nadwyżkę eksportową. Przy maksymalnym ograniczeniu konsumcji wsi i miast możemy uzyskać rezerwę zbożową w wysokości około 3—3½ mil. ton, co zwiększone o 1 mil. ton eksportu, stanowi 4—4½ mil. ton, podczas gdy zapotrzebowanie roczne armii na stopie wojennej należy szacować na 6—7 mil. ton.

Jak widzimy, sytuacja nie jest pomyślna, ale niewątpliwie istnieją jeszcze możliwości częściowego jej poprawienia. Jesteśmy obecnie na progu wiosennego sezonu rolniczego, przy dużych wysiłkach możemy jeszcze w pewnym stopniu podnieść naszą tegoroczną produkcję zbożową. Na to jednak trzeba spełnienia paru podstawowych warunków:

1) stopniowego podnoszenia poziomu cen zbóż, tak, aby w momencie naszych zbiorów osiągnęły one dostateczny poziom, zapewniający produkcji rentowność (ok. zł. 20 za kwintal żyta).

2) dania rolnictwu dostatecznych gwarancyj, że ceny te po żniwach nie ulegną załamaniu, a w związku z tym już dzisiaj przygotowanie i w zasadniczych liniach ujawnienie planu obrotu zbożem,

3) obniżenia cen nawozów sztucznych i przeprowadzenie szerokiej akcji rozprowadzenia ich na **bezprocentowy kredyt**,

4) przeprowadzenia gruntownego i powszechnego oddłużenia rolnictwa,

5) reorganizacji handlu zbożem w kraju.

Pierwsze 4 punkty nie wymagają obszerniejszego uzasadnienia. Zagadnienia te zostały już szeroko i wszechstronnie w ostatnim roku przedyskutowane i przez najszersze sfery rolnicze uznane za aksjomat powodzenia akcji podniesienia potencjału produkcyjnego wsi. Nad ostatnim jednak punktem pragnę się chwilę zatrzymać i w głównych zarysach go uzasadnić.

Aby zapewnić racjonalną aprowizację armii i kraju w czasie wojny, nie wystarcza posiadać dostateczną produkcję, trzeba jeszcze, aby doszła ona do punktów spożycia zarówno w oznaczonym czasie, jak i w preliminowanych ilościach. Temu zadaniu nie podoła aparat urzędowy np. intendentura — musi na tym polu istnieć ścisłe współdziałanie prywatnego aparatu handlowego, który podejmie się skupu produktów rolnych na wsi i ich dostawy z czynnikami państwowymi.

Szczególnie trudna sytuacja istnieje w handlu zbożem, gdzie na ogromnych połaciach naszego kraju jedynymi placówkami handlowymi w tej dziedzinie są wprawdzie bardzo liczne, ale zupełnie niezorganizowane i o nastawieniu pasożytniczo - spekulacyjnym firmy żydowskie. Tego rodzaju aparat handlowy nie tylko nie przyniesie jakichkolwiek korzyści państwu, ale przeciwnie będzie największą przeszkodą w zorganizowaniu racjonalnej aprowizacji kraju. Spekulacyjne podejście, kierowanie się, jako jedynym motywem osiągnięciem największego zysku, brak jakiejkolwiek odpowiedzialności oraz wrodzona nieuczciwość całkowicie utrudnią, jeżeli nie uniemożliwią przeprowadzenie przez władze planu skupu zboża po określonych z góry cenach i jego magazynowania.

Już obecnie w ostatnich dniach mieliśmy wypadki w całym szeregu miejscowości województw centralnych i kresów wschodnich znikania z rynku w ciągu paru godzin całej mąki; pomimo, że obecnie istniejące zapasy są stosunkowo bardzo znaczne. A co by było w czasie wojny?

I dlatego za jedno z najpilniejszych zadań naszej polityki aprowizacyjnej należy uznać stworzenie organizacji handlu zbożem, zbliżonej do form monopolowych, opierającej się w swej działalności w terenie o sieć polskich, uczciwych, rzutkich firm zbożowych, zarówno prywatnych, jak spółdzielczych, któreby spełniały powierzone sobie funkcje na podstawie uzyskanych koncesyj.

Oto jedyna racjonalna droga do rozwiązania bardzo trudnego, chociaż jeszcze nie beznadziejnego problemu aprowizacji armii i kraju w czasie wojny.

Gra żydowska

Żydostwo w swej odwiecznej walce o władzę nad narodami rdzennymi, ponosiło nieraz klęski, których klasycznym przykładem jest choćby wygnanie z Hiszpanii. Były to przegrane, zmuszające do zmiany planów, do szukania nowej bazy operacyjnej, przerzucania zbiornika sił żydowskich do innego państwa — nie podcinały jednak korzeni żydowskich dążeń do władzy.

Dopiero po największym rozkwicie wpływów żydowskich, pojawiła się dla Izraela największa groźba — rozstrzygnięcia kwestii żydowskiej w sferze międzynarodowej. Dopóki żydzi przegrywali bitwy z pojedyńczymi narodami, pociągało to dla nich tylko chwilowe trudności, gdy jednak sprawa żydowska zaczęła się stawać uniwersalna, gdy zrodziła się myśl ostatecznego uregulowania sprawy przez wszystkie zainteresowane narody — byłoby to już zakończenie polityki diaspory, odcięcie macek infiltracji do narodów — przegrana wojna o władzę. Groźbie tej żydzi usiłowali przeciwstawić wielki szantaż — że siły żydostwa są tak wielkie, iż biada śmiałkowi, który podniesie na nie rękę. Tymczasem i na tę politykę spadł ciężki cios — narodowy - socjalizm wypowiedział otwartą wojnę żydostwu i zdołał się oprzeć wściekłym atakom żydowskim. Zmierz Izraela stawał się coraz bliższy, wspólne uregulowanie sprawy żydowskiej przez narody aryjskie coraz realniejsze.

W tej sytuacji zajaśniała dziś nagle dla żydów nowa szansa odegrania się. Hitleryzm przez swą brutalną taktykę, przez zachłanną zaborczość, zagroził równowadze Europy. Trzeba przyznać, że obok pierwiastków pruskiej zaborczości, kierowała Niemcami rozpaczliwa konieczność, bo wszelkie drogi pertraktacyj gospodarczych odcinali żydzi, dyktatorzy złota, jednym żądaniem wyrzeczenia się antysemityzmu. W każdym razie wobec ostatniej polityki Rzeszy nastąpiło wyraźne i ostre starcie szeregu narodów z Niemcami.

Na tę właśnie okazję czyhali żydzi. Rzucili na szalę gwałtowną propagandę, że walka z zaborczością niemiecką to synonim walki z wszelkim „faszyzmem", co w nomenklaturze żydowskiej jest równoznaczne z każdym nacjonalizmem, usiłują sugerować, że istotą starcia są nie interesy narodów, ale walka demokracji (biorącej naturalnie w obronę „uciśniony" naród żydowski) z totalizmem. Tak żydostwo chce rękami narodów aryjskich poprowadzić walkę z antysemityzmem.

Szczególnie silny nacisk położyli żydzi na Polskę. Tu energiczniej niż gdzie indziej idzie akcja, mająca „uświadomić" społeczeństwo polskie, jak cennym i nieodzownym sprzymierzeńcem dla nas są żydzi i jak wobec tego zgubny jest wszelki antysemityzm.

W dzisiejszej chwili uwaga społeczeństwa jest istotnie odwrócona od kwestii żydowskiej, ale to nie zmienia jej istoty. Żydzi bynajmniej nie spełniają roli sprzymierzeńców, lecz chcą Polski użyć za narzędzie swej walki ze sztandarem antysemityzmu, jakim jest hitleryzm. Nie wolno nam zapominać, że żydzi staną się niewątpliwie przyjaciółmi Niemiec, jak było za czasów Stresemana, gdy tylko Niemcy wyrzekną się antysemityzmu. Nie zapominajmy, że myśl Paneuropy — będącej swoistą formą obecnych protektorów niemieckich, znajdowała w żydostwie gorącego zwolennika. Żydom chodzi o pokazanie światu, że wszelki antysemityzm kończy się klęską.

Dziś więc możemy podkreślić, że takie czy inne rozstrzygnięcie sytuacji obecnej nie zmieni sprawy żydowskiej. Wobec danego wysiłku narodu kierowanego na pogotowie zbrojne, trudno o równoczesne napięcie na froncie żydowskim, ale zarówno wobec czekających nas rozstrzygnięć czy decyzji po rozstrzygnięciach, konieczna jest praca uniezależnienia gospodarczego od żydów. Wpływ t. zw. sfer gospodarczych na decyzje międzynarodowe polskie, nie może być bowiem wykładnikiem innych interesów, poza potrzebą narodu polskiego.

J. W-ski

CO STANOWI SIŁĘ NARODU...

Co stanowi siłę narodu, z którą musi się liczyć świat? — Potężna armia — każdy odpowie... i słusznie. Ale nie tylko armia!

Siłę narodu stanowi jego duchowa moc. Przejawiać się ona powinna nie w sporadycznych porywach, lecz w stałej postawie na codzień. Postawie, która mówi o wytrzymałości i sile nerwów całego społeczeństwa.

Spokój, nie poddawanie się nastrojom paniki — oto pełne godności zachowanie się silnego narodu, które obok siły zbrojnej jest najwymowniejszym argumentem hamującym zapędy przeciwnika.

Zachowanie spokoju robi wrażenie nie tylko na zewnątrz. Ma też wszelkie znaczenie dla równowagi gospodarki wewnętrznej.

Ci, którzy w momentach niepewnych politycznie nie usłuchali pierwszej lepszej plotki i „na wszelki wypadek" nie zaczęli wycofywać swych wkładów z kas oszczędności, zdali egzamin dojrzałości obywatelskiej. Dali oni dowód prawdziwej miłości Ojczyzny, wyrażającej się nie tylko w jednorazowej ofiarności, ale w zdecydowanej woli unikania tak szkodliwego dla życia gospodarczego kraju zamętu.

Już dwukrotnie na przestrzeni roku przekonały się szerokie rzesze oszczędzających, że ich wkłady, złożone w Komunalnych Kasach Oszczędności są stuprocentowe pewne. Na każde żądanie wkłady były zawsze wypłacane. Podobnie zachowały się Komunalne Kasy Oszczędności wobec tych, którzy w ostatnich tygodniach okazali nieuzasadnioną nerwowość, podejmując wkłady. Przekonali się oni raz jeszcze, że Komunalne Kasy Oszczędności są zawsze przygotowane na to, aby nie zawieść zaufania oszczędzających.

Szczyt partyjnictwa
Odezwa Ozonu w Zamościu

P. Niedziałkowski pisze w „Robotniku":

„Przysłano mi z Zamościa plakat ogromny, wydany w onym zacnym mieście przez Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Cytuję dosłownie; podkreślenia moje:

„**Prezydium O. Z. N. w Zamościu ogłaszając mobilizację cywilną i moralną narodu, wzywa Polaków do wstąpienia w szeregi O. Z. N. Nie wolno dziś ani jednemu Polakowi pozostawać poza szeregiem O. Z. N. Kto dzisiaj nie odpowie toczącym się w około nas wypadkom — stawieniem się w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego, — ten jest pomniejszycielem siły Państwa, ten nie jest Polakiem**".

Szczyt partyjnictwa.

Przebudowa stacji raszyńskiej

Od grudnia b. r. 300 kw w antenie

W Raszynie praca wre. Brygady robotników gorączkowo pracują przy przebudowie gmachu radiostacji ogólnopolskiej. Roboty budowlane w tej chwili znajdują się w końcowej swojej fazie. Za miesiąc zostaną one całkowicie ukończone i wtedy rozpocznie się mozolny montaż maszyn i urządzeń nowej radiostacji, o powiększonej o 250 proc. mocy, t. j. do 300 kw w antenie.

Budowana obecnie część gmachu jest uzupełnieniem dotychczasowego budynku i wznosi się na jego tyłach.

„Uzupełnieniem" — trochę to brzmi paradoksalnie, albowiem do budowana część gmachu jest dwukrotnie bezmała większa od dotychczasowego budynku. Rozmiary tego „uzupełnienia" najlepiej zilustrują cyfry. Pojemność dotychczasowego budynku wynosiła 4.000 mtr. sześć., a kubatura odbudowanego obecnie bloku ma 7.000 m. sześc.

Gmach zatem przyszłej Warszawy I mieć będzie ogółem pojemności 11.000 m. sześc.

Po tych wyjaśnieniach, które wskazują rozmiary przebudowy, nie będzie chyba przesadą, jeżeli powiemy, że właściwie jest ona raczej budową nowej zgoła radiostacji przy wykorzystaniu tylko dotychczasowych urządzeń. Będzie niejako pełniejszy zyskując właściwe architektoniczne oparcie dla swojej fasady frontowej.

Główne wejście do przebudowanego gmachu znajdzie się z lewej strony. Stąd szerokie wygodne schody prowadzić będą na I-sze piętro do biur radiostacji i sali operacyjnej. Na parterze mieścić się będą: hala maszyn, sala prostowników, oraz pomieszczenie wysokiego napięcia i chłodzenia wodnego.

Przebudowa tak jest zaprojektowana, że w pełni wykorzystane zostaną wszystkie dotychczasowe pomieszczenia. Będą one tylko znacznie poszerzone. Hala maszyn np. w połowie swego wnętrza otoczona, biegnącą na wysokości pół piętra galeryjką, która udogodni obsługę — posiadać będzie 370 m. kw. powierzchni, mieszcząc w sobie: 10 prądnic żarzenia, 10 lamp nadawczych, 4 prądnice ujemnych napięć, 6 pomp, 2 dmuchawki, 2 chłodnice rurowe do chłodzenia lamp nadawczych, oraz odpowiadające tym urządzeniom tablice rozdzielcze.

Sale prostowników o powierzchni 120 m. kw. pomieści 2 prostowniki rtęciowe wraz z tablicami rozdzielczymi. Wreszcie pomieszczenia wysokiego napięcia i chłodzenia wodnego mieć będą 360 mtr. kw. powierzchni. Zostaną tu zmontowane: filtry prostowników rtęciowych, dławiki i kondensatory), 30 wężownic porcelanowych, doprowadzających i odprowadzających wodę do chłodzenia lamp naawczych oraz 2 prostowniki pomocnicze.

Obok znajdującej się na piętrze sali operacyjnej o powierzchni 210 mtr. kw. mieścić się będzie całkowicie ekranowane (obite blachą miedzianą) pomieszczenie aparatur nadawczych o powierzchni 140 m. kw. pojemności 700 m. kw.

Jeżeli chodzi o udoskonalenie techniczne, jakie pozyska nowa radiostacja, to tutaj należałoby przede wszystkim wymienić zmianę dotychczasowego systemu nadajnika. Nowy system pozwoli na 50 proc. zwiększenia wykorzystania energii pobieranej z elektrowni, co automatycznie wpłynie na wydatne zmniejszenie się zarówno kosztu tej energii, jak i kosztu lamp nadawczych, a więc—dwóch największych pozycji w eksploatacji radiostacji.

Przy zaopatrywaniu nowej stacji w szereg urządzeń pomocniczych baczną uwagę poświęcić należało konieczności energicznego wentylowania budynku. Rolę tę spełni 11 potężnych wentylatorów. 2 z nich — największe, zdolne będą przepompować po 12.000 m. sześc. powietrza na godzinę. Pozostałe, obliczone są na godzinną wydajność 5.000 m. 3 powietrza każdy.

Przebudowany i wzmocniony kosztem kilku milionów złotych Raszyn da radiosłuchaczom wydatne powiększenie powierzchni zasięgu, poprawiając równocześnie dotychczasowe warunki odbioru. Będzie to przecież jedna z największych radiostacyj na świecie. Zapewni ona doskonały odbiór detektorowy we wszystkich prawie warunkach atmosferycznych na obszarze całej dosłownie Polski, a więc i w najbardziej odległych jej krańcach i zakątkach.

W chwili obecnej pośpiesznie wykańczana jest budowa samego gmachu nowej radiostacji. Roboty te całkowicie skończone zostaną w ciągu bieżącego miesiąca, po czym dopiero rozpocznie się montaż maszyn i urządzeń tej olbrzymiej stacji.

Ukończenia montażu oczekiwać należy w końcu grudnia r. b. i wtedy gigantyczny Raszyn rozpocznie pierwsze próbne audycje.

Wystawa prac

malarek i rzeźbiarek polskich

Polskie malarki i rzeźbiarki mają w swym dorobku wiele cennych i wybitnych dzieł, więc też zamierzona Wystawa w ramach wystawy „Świat Kobiety", jest interesującą okazją dla artystek i dla amatorów sztuki.

Zorganizowania Wystawy, która będzie otwarta w Warszawie w końcu maja, podjęła się Sekcja Plastyczek Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo.

Wystawa ma się mieścić w salach Resursy Obywatelskiej. Jury, kwalifikujące dzieła, nadesłane na Wystawę, będzie wybierało najwyżej po dwie prace jednej autorki.

Będzie to zatem selekcja najlepszych prac malarskich i rzeźbiarskich twórczości kobiet.

Koncert dzieci na lotnictwo

Pierwszą imprezą artystyczną, z której cały dochód przeznaczony jest na fundusze rozbudowy lotnictwa, będzie organizowany przez Sekcje Pomocy Młodych Muzyków koncert młodocianych wirtuozów i chóru dziecięcego z nader ciekawym programem.

Koncert odbędzie się dnia 11 bm. o godz. 20 w sali koncertowej gmachu „YMCA" przy ul. Konopnickiej nr. 6.

Atrakcją wieczoru będą produkcje doskonałego chóru dziecięcego.

Niewątpimy, że niezwykli koncertanci i piękny cel przyciągną licznych słuchaczy.

Z teatru o teatrze

Mój Hamlet

TEATR POLSKI: „Hamlet" Wiliama Szekspira, przekład Jarosława Iwaszkiewicza.

Szkoda, że ludzkość nie jest wieczna, bowiem wówczas i Hamlet byłby wieczny, a że o rzeczach wiecznych nie pisze się i nie mówi naogół na codzień, więc sprawa byłaby uproszczona: recenzja ograniczałaby się wówczas do stwierdzenia: „Ten potężny dramat porusza wieczne sprawy duszy ludzkiej i wstrząsa duszami, aktorzy to odczuli i zrozumieli, gra ich była przejmująca"...

Niestety. Dusza ludzka jest nieśmiertelna, lecz te jej struny, na których Szekspir wygrał Hamleta, związane są z doczesną ziemią. O doczesności natomiast nie tylko mówi się i pisze co dzień, doczesnością się na codzień żyje. Dlatego więc sprawa jest tak skomplikowana.

Był w Polsce człowiek, który zadał sobie trud zebrania wszystkich interpretacji Hamleta, aż do czasów Wyspiańskiego. Streszczenia owych interpretacji utworzyły wielkie dzieło. Człowiekiem tym był Matlakowski. Nie znam dzieła Matlakowskiego (jest ono dziś „białym krukiem"), ale wyobrażam sobie, że wchłonięcie jego treści, bynajmniej nie pomogłoby do zrozumienia Hamleta w sposób jasny i wyraźny.

Wykładnikiem stosunku człowieka do dzieła sztuki, czy dzieła myśli, jest odrębna zawsze, jedyna indywidualność ludzka, typ psychiczny, typ charakteru, typ intelektu. Wychowanie, kierunek i zakres wykształcenia charakteru i intelektu, są czynnikami, które umożliwiają ludziom w każdym konkretnym wypadku przyjęcie pewnych wspólnych norm, ocen, kryteriów, posiadających znaczenie przede wszystkim komunikacyjne, ale najgłębszy, najistotniejszy nasz stosunek do przejawów myśli i ducha, do dzieł sztuki i umysłu, jest nasz własny i tylko nasz własny. W stosunku do Hamleta, fakt ten staje się szczególnie wyraźny.

Rosnąca nieustannie biblioteka interpretacji, komentarzy, wyjaśnień, badań, monografii, dotyczących dzieła Szekspira, otacza lasem wykrzykników i znaków zapytania każdego, kto zbliża się do Hamleta i pragnie go innym „wytłumaczyć". Hamlet stał się już w pewnym sensie symbolem, a symbole tym łatwiejsze stają się do przyjęcia i — użytku, im bogatszą zawierają treść, im szerszym są uogólnieniem, słowem: w im większej liczbie wypadków mogą być stosowane.

Podobnie na przykład pojęcie „szczęścia" stało się symbolem pewnego stanu, o którym każdy może coś innego powiedzieć, którym nazywać można najrozmaitsze układy okoliczności, najrozmaitsze zespoły warunków, ale który każdy jasno i wyraźnie może zrozumieć tylko „po swojemu", w sferze własnych uczuć i własnych myśli.

Dla neurastenika Hamlet zawsze będzie — pomimo wszelkich interpretacji i komentarzy — wulkanem pesymizmu, ziejącym czarną chmurą zwątpienia, wyrzucającym ogniste kamienie oskarżeń przeciwko ludzkiej naturze; dla agresywnego zdobywcy, będzie jednocześnie grzmiącym hymnem siły ducha ludzkiego, potęgi woli i nieugiętości postanowień, która wyrasta wysoko ponad tłum zwykłych istot ludzkich, rządzi nimi, a tak jest piękna, że nie obniża jej, płynący z głupoty śmiech błaznów.

I tego nie zmienią interpretacje i komentarze.

Hamleta każdy zrozumie i odczuje tak, jak jest do tego dysponowany przez swój temperament, charakter, ogólną konstrukcję psychiczną i intelekt.

Proste to są rzeczy i wszystkim wiadome, nie żadne „odkrycia", a jeśli o nich mówią, to dla tego, aby się wytłumaczyć, czemu... „recenzji" z Hamleta nie piszę.

Cóż mówić o grze Węgierki w roli Hamleta? Że rola ta stawia wielkie wymagania aktorowi? To jasne. Jest arcytrudna, zwłaszcza na tle owych pogmatwanych „interpretacji". Węgierko zagrał ją tak, jak ją zrozumiał, odczuł i wyobraził sobie. Stworzył dzieło przede wszystkim dla siebie. Dla nas, widzów, stał się tylko środkiem plastycznym, umożliwiającym nam ujrzenie księcia Danii w naszej wyobraźni. Pamiętać musiał nie tylko o sobie, lecz i o tych wszystkich neurastenikach i agresywnych zdobywcach na widowni. Pamiętał o nich. Jego Hamlet wywarł na mnie duże wrażenie, mnie ułatwił ujrzenie mojego Hamleta.

To samo, tylko w większym stopniu i z silniejszym akcentem aprobaty i uznania odnoszę do Ofelii, p. Elżbiety Barszczewskiej, a zwłaszcza do króla duńskiego — G. Buszyńskiego, wreszcie Poloniusza — Jana Kurnakowicza. Mam uznanie dla ich talentu, a zgadzam się z ich sposobem rozumienia Szekspira. Z tych samych względów wymieniam pp. L. Pancewicz - Leszczyńską (królowa Gertruda), A. Sochę (stary aktor) i Jana Boneckiego (grabarz).

Dekoracje (nie kostiumy) p. Wł. Daszewskiego nie podobały mi się, ponieważ robiły wrażenie niedbałych, a poza tym utrudniały mi pracę wyobraźni.

Stanisław Grzelecki

Przedstawiciele przemysłu, rzemiosła i handlu polskiego w Centrali Hurtu i Wytwórczości Polskiej

W dniu 5 b. m. z inicjatywy Stowarzyszenia Kupców Polskich oraz Związku Polskiego, odbyła się w domu Centrali Hurtu i Wytwórczości Polskiej p. n. „102 Polskie Źródła Zakupów" w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 102, konferencja przedstawicieli przemysłu, rzemiosła i handlu polskiego.

Po omówieniu przez przewodniczącego Komitetu Imprezy „102 Polskiego Źródła Zakupów" p. W. Ćwikla wytycznych organizacji Centrali Hurtu i Wytwórczości Polskiej, zebrani jednogłośnie wypowiedzieli się za koniecznością jak najwszechstronniejszego poparcia organizowanej Centrali przez wszystkie polskie Organizacje zawodowe i społeczne, stwierdzając, że zorganizowanie Centrali Hurtu i Wytwórczości Polskiej będzie bardzo poważnym krokiem naprzód na drodze unarodowienia handlu, rzemiosła i przemysłu.

Po konferencji zebrani zwiedzili gmach, przekonywując się naocznie, że — mimo wzięcia udziału w Imprezie już przez z górą 50 hurtowni i wytwórni polskich — w gmachu Centrali pomieścić się może jeszcze bardzo dużo placówek hurtowych i wytwórczych, bądź to drogą wykorzystania poszczególnych lokali dla zorganizowania w nich indywidualnych lub wspólnych miejsc sprzedaży, bądź też wyzyskania wolnych miejsc dla umieszczenia gablot z eksponatami.

Kronika kulturalna

UROCZYSTOŚCI KROMEROWSKIE W BIECZU

Pod przewodnictwem ks. Gwardiana Szelągewskiego odbyło się w Bieczu posiedzenie Towarzystwa przyjaciół Biecza, w czasie którego ułożono program uroczystości ku czci historyka Marcina Kromera w dniu 28 maja br.

Uroczystości kromerowskie w Bieczu wypełnią cały dzień i będą transmitowane przez wszystkie rozgłośnie polskiego radia oraz filmowane.

JOZER MEHOFFER PRACUJE W TURKU

Z Turku donoszą, iż znakomity malarz polski Józef Mehoffer, który wykonał w tamtejszym kościele parafialnym piękną polichromię, cztery witraże oraz projekt przebudowy ołtarza głównego, pracuje obecnie nad przebudowaniem ołtarza bocznego w tymże kościele.

LEKSYKON BIOGRAFICZNY RZEŹBIARZY EUROPEJSKICH

Leksykon biograficzny rzeźbiarzy europejskich XIX i XX wieku wyjdzie niebawem z druku w języku niemieckim, w opracowaniu Dr. A. Kuhna, autora książki o malarstwie polskim.

Leksykon ten obejmie też, na podstawie materiałów, dostarczonych autorowi przez Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych, krótkie biografie około 100 rzeźbiarzy polskich dawnych i współczesnych.

ZGON WIELKIEGO HISTORYKA ITALSKIEGO

W tych dniach zmarł jeden z najznakomitszych historyków włoskich Ettore Pais. Był on senatorem oraz członkiem wielu instytucji naukowych włoskich i zagranicznych.

J. F. WITTKOP **101)**

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego

Pewnego poranka grała w tenisa z Soederlundem, który tym razem sprawował się znacznie lepiej niż w Paryżu na krytym korcie w podziemiach nieczynnej fabryki. Miał wielką przewagę nad swoją przeciwniczką, co było zrozumiałe zresztą, gdyż tego dnia po długiej przerwie wzięła po raz pierwszy rakietę do ręki.

Była jeszcze bardzo wczesna godzina. Zatoka tonęła w głębokim błękicie. Gdzie niegdzie białały żagle łodzi rybackich, powracających z nocnego połowu. Spoza łańcucha zębatych szczytów górskich wyłaniała się powoli krwawa tarcza słońca; jego pierwsze promienie rzucały różowe odblaski na mury willi. Powietrze było rześkie, od morza ciągnął lekki wietrzyk.

Krzaki bzu, okalające kort tenisowy, już dawno okwitły. Liście zgrubiały, stały się niemal czarne.

Aniela przyjęła piłkę z serwisu Soederlunda, lecz odbiła ją za wysoko. Piłka przeleciała przez siatkę ochronną i wpadła do morza, odcinając się wyraźnym białym punktem na lśniącej niebieskiej tafli wody.

Aniela roześmiała się wesoło, położyła rakietę na ławce i pobiegła po kamiennych schodkach na brzeg morza.

Soederlund za nią podążył. Zanim zrozumiał, o co chodzi, Aniela w stroju tenisowym rzuciła się do wody i popłynęła ku piłce.

— No, panie Svenie! — zawołała odwracając głowę. — Kto pierwszy?

Zawahał się na moment. Potem szeroki uśmiech rozpromienił jego twarz, oczy błysnęły osobliwym ogniem. Skoczył do wody, wzbijając fontannę wody, której krople iskrzyły się w słońcu.

Aniela już dotarła do piłki. Uniosła ją nad głową i rzuciła.

Popłynęli za nią oboje, śmieli się rozbawieni.

— Zapominam czasem, że jestem dwa razy starszy od pani! — zawołał Soederlund.

— Nareszcie, panie Svenie! — odparła. — Wobec tego może mi pan coś opowie o swoich „śmiesznie fantastycznych pomysłach".

— Naprawdę?... O, Boże!...

Schwytała piłkę i popłynęła ku brzegowi.

U podnóża kamiennych schodków stał Anastazio. Złożył w trąbkę dłonie i krzyknął, że signora Boccadoro prosi na śniadanie.

Po paru minutach Aniela i Soederlund wyszli na brzeg ociekając wodą.

Sven ujął młodą kobietę pod ramię, wziął od niej piłkę i wręczył ją służącemu.

— Ananas, zanieś to na górę, ale ostrożnie i połóż na stole w moim gabinecie.

Anastazio popatrzył podejrzliwie na swojego pana, którego po ostatnich wydarzeniach darzył szczególnym szacunkiem, potem ujął w dwa palce piłkę i skierował się ku willi.

W połowie drogi odwrócił głowę, ujrzał, że jego pan trzyma w objęciach i, zdaje się, całuje obcą młodą panią. Poderwał się i pomknął po stopniach tarasu z taką szybkością, jak gdyby diabeł mu deptał po piętach.

KONIEC.

Tadeusz Gluziński

Ziemia gromadzi prochy

Książka. Niezwykła książka. Oszałamiająca książka.

Autor, p. Józef Kisielewski, dał nam pod tym tytułem rzecz, o której trudno jest pisać recenzję, jakieś dziennikarskie sprawozdanie. Nie jest ta książka bowiem dziełem literackim, ani reportażem, ani pracą naukową, choć jest tym wszystkim potrochu; nie jest nawet poprostu książką, czymś pisanym. Nie waham się powiedzieć, że jest to naprawdę czyn, czyn polityczny, a potem dopiero zjawisko z dziedziny literatury. I nie forma to sprawia, wysokiemu zresztą odpowiadająca poziomowi, ale treść, ale duch nowej dla nas prawdy, ożywiający każdą kartkę kilkusetstronicowej księgi. Wspaniała szata graficzna, w jaką przy współpracy szeregu grafików przyozdobiła książkę księgarnia św. Wojciecha, ułatwia czytelnikowi prawdziwe zbratanie się z myślami autora.

„Ziemia gromadzi prochy" — to ta ziemia, leżąca poza kordonem niemieckim, tak nam bliska, a tak pozornie daleka. Wstaje przed nami w formie szkiców i niby reportaży jej przeszłość, jej praprzeszłość, jej dzisiejsze życie i nagle, nim zdołaliśmy się opamiętać, jesteśmy pochwyceni objawieniem nowej prawdy, w naszych oczach walą się kłamstwa, zakorzenione przez dziesiątki lat, ciemność przeradza się w jasność. Nie tylko wierzymy autorowi, ale wiemy, że mówi nam prawdę.

Przekonywujemy się, że w świetle badań ostatnich lat w niwecz rozwiały się bajki, jakimi karmiono nas wszystkich bez różnicy pokoleń, jakobyśmy byli na naszych ziemiach przybyszami bardzo świeżej daty. Wykopaliska prehistoryczne dowodzą nam niezbicie, że od stepów ruskich aż do Renu Słowianie byli zasiedziałą ludnością rolniczą od kilku tysięcy lat, zaś ludy germańskie zjawiły się dopiero, jako hordy najezdniczo - łupieżcze ze Skandynawii; zagrabiły dzierżawy słowiańskie i wiele z nich poszło dalej do dzisiejszej Francji, Włoch, Hiszpanii, nawet do Afryki, te zaś które osiadły, niszczyły pradawną ludność słowiańską, korzystały z jej pokojowości, właściwej ludom rolniczym, z jej słabej organizacji plemienno - państwowej; przejąwszy z Rzymu chrześcijaństwo, uczyniły zeń oręż dla rozprzestrzeniania własnej władzy i rabowały ziemię pod hasłem: ziemia pogan jest ziemią niczyją.

O tym poucza nas prehistoria, wymowa wykopalisk, ale dalsze fazy tego procesu odsłania nam już historia mową pisanych kronik niemieckich i później wymową dokumentów, sięgających aż do dni nam współczesnych. Cała treść germańskiej ekspansji, cała idea polityczna germanizmu — to rugowanie Słowian na wschód krzyżem, ogniem i mieczem. I jak widzimy z dziejów — jedyną skuteczną zaporą dla germańskiej fali stała się Polska. Złamanie tej zapory w XVIII w. rozlało znowu falę germańską daleko na wschód.

Krew się ścina w żyłach, gdy s' czyta cytaty ze źródeł historycznych, jak to Niemcy wyniszczali ludność słowiańską na ziemiach, które dziś każdy gotów byłby uważać za odwiecznie niemieckie. Nad Łabą (dziś Elbe) w VIII w. po Chr. słowiańskie księstwo Obotrytów. Lud rolniczy, spokojny i uczciwy. Ale pod naciskiem bezustannych grabieży germańskich naród krzepnie, staje się ludem wojennym i wytwarza na okres dwóch wieków państwo, z którym możne już wówczas ludy germańskie nie mogą sobie dać rady. Jeszcze w r. 1156 obotrycki książę Przybysław w te słowa przemówił do niemieckiego biskupa, Gerolda na rynku obotryckiej Lubeki (tuż koło Hamburga, Czytelniku — bez żartów!):

Słowa Twoje, o czcigodny biskupie, są to słowa Boże i prowadzą nas do zbawienia naszego. Lecz jako wstąpimy na tę drogę, gdy tyle złego nas otacza? Jeżeli więc chcesz zrozumieć smutne położenie nasze, cierpliwie słów moich posłuchaj: lud bowiem, który tu widzisz, jest twoim ludem i słuszną jest rzeczą, byśmy cinędzny stan nasz przełożyli, a wtedy do ciebie ciebie należeć będzie, byś z nami zabolał. Książęta bowiem sascy z taką surowością obchodzą się z nami, że z powodu uciemiężeń podatkami i niewolą wolimy śmierć, niż takie życie. Oto w tym roku, my, mieszkańcy tego malutkiego zakątka zapłaciliśmy księciu saskiemu tysiąc grzywien, potem hrabiemu holsztyńskiemu tyle to set i jeszcze tego nie dość, codziennie krzywdzą nas i ciemiężą aż do zupełnego zniszczenia. Czy moglibyśmy więc poświęcić się tej nowej religii, żebyśmy pobudowali kościoły i chrzest przyjęli, kiedy nam codziennie ucieczka przed oczami staje? O gdybyśmy przynajmniej mieli dokąd uciekać! Przejdziemy za Trawnę — i tam podobnież nieszczęścia; pódziemy nad rzekę iPanę — i tam to samo. Cóż więc nam pozostaje, jeżeli nie porzucić naszą ziemię, przenieść się na morze i zamieszkać wśród fal? Lub będzież to naszą winą, gdy wygnani z ojczyzny zaniepokoimy morza i zabierzemy od Duńczyków lub kupców, po morzu żeglujących to, co nam do utrzymania życia jest potrzebne? Nie będzież to wina książąt, którzy do tego nas znaglają?

Tak niespełna osiem wieków temu działo się koło Hamburga, nad morzem, które geografowie germańscy ośmielają się nazwać dziś niemieckim. A dalej na wschód? Wspaniałe państwo Weletów ze stolicą w Radgoszczy (koło Mecklenburg - Strelitz). Dopiero w XI w. po Chrystusie zawojowali je Niemcy i wytępili Słowian.

A dumne i pełne uroku państwo słowiańskie na wyspie Rugii! Tutaj powiew słowiańszczyzny czuje się po dziś dzień. Albowiem Rugia jeszcze za Bolesława Krzywoustego należała do Polski, a potem przez szereg wieków dzierżyli ją Duńczycy, zanim zagarnęli ją Niemcy. Jeszcze w XII w. panowali na wyspie Słowianie. W r. 1170 wyspa ta liczyła 30 tysięcy mieszkańców, dziś, po tylu wiekach, po rządach niemieckich liczy ich ledwie 50 tysięcy!

Teraz znowu Szczecin! Pomorze zachodnie. Do dziś dnia podmywa je polskość. Polskie nazwiska na szyldach, polskie nazwy miejscowości, w ostatnich latach szczególnie gwałtownie niemczone. Niemcy są tu świeżej daty, choć czynią wszystko, by sfałszować historię i sobie samym wmówić, że są elementem tubylczym. Oficjalnie liczą tu Niemcy 300 tysięcy Polaków, ale naprawdę?

W Szczecinie, na Rugii byliśmy i to nie jako zaborcy. Królowie nasi panowali tam, jako swoi. Mowa, najbliższa polskiej, jak dzisiejsza mowa naszych Kaszubów, rozbrzmiewała tam wszędzie przez wieki. Jeszcze w połowie XIX w. większość mówiła tam po polsku.

Siedzieliśmy szeroko nad morzem. Obecnie morskie granice Polski wynoszą 72 km. Za Krzywoustego mieliśmy morza 400 km. Za Zygmunta Augusta 1.100 km.! I dziś kanclerz Hitler łaskawie uznaje w nieoficjalnych wypowiedziach, że państwo 35-milionowe musi mieć jakiś „dostęp" do morza. A w jaki sposób nasze dzisiejsze Pomorze stało się „korytarzem".

Wszak jeszcze komisja terytorialna kongresu pokojowego jednogłośnie przy poparciu delegatów angielskiego i amerykańskiego przyznawała Polsce nie tylko Gdańsk, ale cały Górny Śląsk, cztery całe powiaty dzisiejszych Prus Wschodnich i spory obszar dzisiejszego niemieckiego Pomorza. Dopiero później wpływy przedstawicieli żydowskich i popierającego ich Lloyd George'a podarowały te ziemie dzisiejszej Trzeciej Rzeszy. Tak powstał „korytarz", wolne miasto Gdańsk i okaleczenie Górnego Śląska. Patrioci nasi z Nalewek orientowali się wówczas na Moskwę i sprzymierzonego z nią tow. Eberta w Berlinie, prezydenta II Rzeszy. Tej żydowskiej życzliwości zawdzięcza nordycka Rzesza swą pozycję na wschodzie Europy.

Autor szeroko opisuje niedolę polskiej ludności na wschodnich ziemiach Niemiec. Swobody dla mniejszości istnieją tylko na papierze, w rzeczywistości króluje ten sam system, na który w XII w. uskarżał się książę Obotrytów. Niszczenie polskości bez pamięci dziś już nie w imię krzyża, ale w imię wyższości rasy germańskiej. Wszystko musi być niemieckie! Praniemieckie! Wytępi się nie tylko teraźniejszość, ale i przeszłość, by nikt nawet po wiekach nie dokopał się polskości tych ziem.

„Ziemia gromadzi prochy" — zatytułował swą książkę p. Kisielewski. Ale prochy nie tylko w cmentarnym, wykopaliskowym znaczeniu tego słowa. Ziemia gromadzi i takie prochy, które wybuchną kiedyś pod powierzchnią i w górę wyrzucą tę klecaninę cywilizacyjną, którą ustawiły na tych pogranicznych ziemiach dziejowy gwałt i pożądanie zdobyczy.

Niemcy starzeją się, a Polska jest młoda!

Józef Gołąbek

Anglicy u siebie

Lubię podróżować sam, bez przewodników, lubię utonąć gdzieś w obcym środowisku, w obcej masie ludzkiej i patrzeć, patrzeć, bez końca na ten żywy teatr, i wyciągać wnioski. Staram się w przybliżeniu mieć świadomość polskiej psychiki zbiorowej i rozważać, jakby w tym i innym wypadku reagował Polak, a jak reaguje człowiek, należący do innej narodowości. Rozważania te pouczyły mnie o wielu szczególnych celach różnych narodów, a przy tej sposobności pozwoliły określić w przybliżeniu nasze zalety i wady.

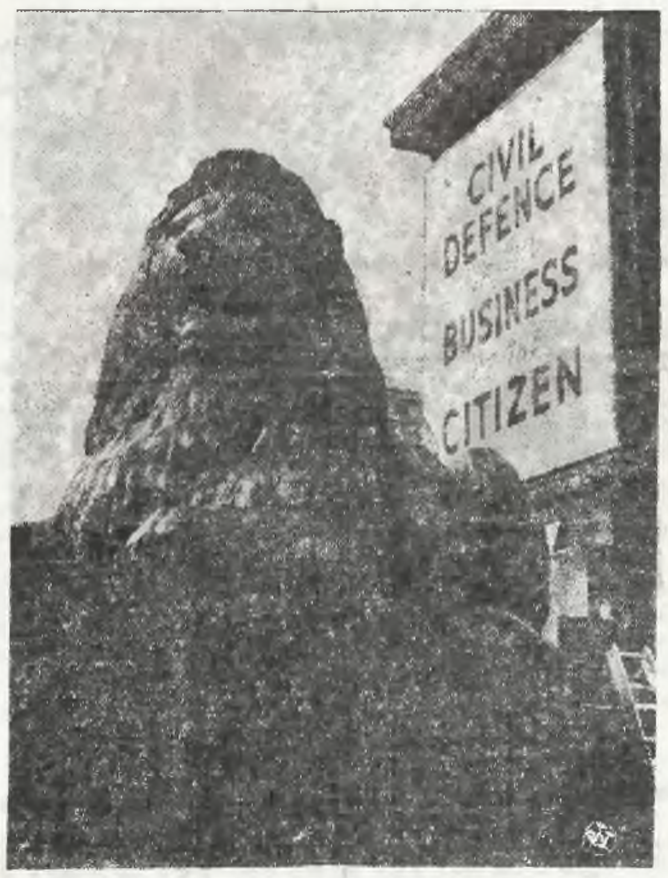
Stosunek mój do Albionu, jak w ogóle przeważnej liczby Polaków, był dość obojętny, poznawszy jednak różne nacje europejskie, odczułem poważną lukę wskutek nieznajomości Anglii i dopiero przed niespełna rokiem miałem możność dotarcia do Wielkiej Brytanii, a wrażenia, jakie wyniosłem stamtąd, pozostawiają niezatarte wspomnienia. Nagle odsłania się przed obserwatorem jakiś krój z bajki, jacyś całkiem inni ludzie, nieci, których na każdym kroku spotykamy na europejskich szlakach turystycznych lub w galeriach obrazów, zajętych tylko sobą, mówiących głośno, tonem pańskim, niedostępnych, chłodnych, zdawałoby się nieuprzejmych.

Takie mniej więcej pozostaje wrażenie o Anglikach, spotykanych na kontynencie, a co gorsza, ustala się powszechnie i na tej zasadzie tworzy się obraz o ludziach dumnego Albionu.

Ale aby ich poznać, ocenić ich, wytworzyć sobie o nich pełne pojęcie, nabrać dla nich szacunku, trzeba się udać do ich kraju i wtedy dopiero zrozumiemy te ich wartości, które sprawiły, że mogą być panami czwartej części świata. Od razu uderza przemiły pełen dyskretnej życzliwości stosunek do cudzoziemca, inny niż w innych krajach, zgoła odrębny, angielski.

Bezradny cudzoziemiec, zwłaszcza nie władający biegle językiem angielskim, jest gościem wszystkich spotkanych ludzi, grzecznych, uprzejmych, serdecznych, chętnych do pomocy.

Można przejechać cały kraj wzdłuż i wszerz, nikt nie zapyta



Symbol Imperium Brytyjskiego, lew brytyjski, przy kolumnie admirała Nelsona w Londynie. Na tle sylwetki potężnego lwa, widnieje plakat propagandowy na rzecz zaciągu do narodowej służby ochotniczej.

o narodowość, pochodzenie, wystarczy, że się jest cudzoziemcem i Anglik występuje jako gentleman. Wystarczy zamienić kilka słów, by go poznać do głębi, jego sympatie i upodobania. Zapytany, czy mówi po niemiecku, odpowiada krótko i zwięźle swoim „no" i dziwi się, że można mu zrobić tego rodzaju propozycję. Patrzy na pytającego i rozważa, czy mu się nie zrobiło przez takie niestosowne pytanie jakiejś nieodpowiedniej propozycji, i wyczuwa się jakby jakąś lekką obrazę i odrazę. W każdym razie jest przekonany, że mu się proponuje coś, co mu sprawia dużą nieprzyjemność. Cóż znowu? Anglik ma mówić po niemiecku? Nie, to niemożliwe.

Wprawdzie spotkałem Angielkę, która miała przez nieostrożność pochwalić się, że mówi po niemiecku, lecz jej niemczyzna niewiele się różniła od mojej łamanej angielszczyzny.

Więc z kolei wypadało pytać Anglików, czy mówią po francusku. Odpowiedź cokolwiek inna: „oh, no" z pewnym jakby odcieniem zażenowania. Właściwie wypadałoby mówić językiem Francuzów, bo to naród godzien podziwu i szacunku, ale cóż kiedy nauka języków obcych jest kunsztem nie byle jakim. A zresztą z zupełną oczywistością, bez megalomanii stwierdza Anglik, że pół świata mówi jego językiem ojczystym, czyż to nie wystarcza, aby poprzestać tylko na jego znajomości.

Ale kiedy zwrócimy się do Anglika w jego własnej mowie, nie rażą go błędy i pomyłki, stara się zrozumieć i tyle okazuje w tym względzie wytrwałości i cierpliwości, że tak długo objaśnia, informuje, poucza, aż się przekona, że go zrozumiano. Wtedy opuszcza spokojnie przygodnego natręta i wraca do swych czynności, spełnił uczciwie swój obowiązek.

Angielska megalomania! Szczególna rzecz, że w ogóle tej właściwości, tak bardzo rażącej u niektórych innych narodów, w Anglii się nie spotyka. Zresztą jest ona niepotrzebna, bo tu jest wszystko oczywiste. Nie ulega wątpliwości ani nie podlega dyskusji, że Anglicy są pierwszym narodem w świecie, więc poco o tym mówić, cóż jest jeszcze w tym względzie do dodania?

Ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, a obowiązuje tylko do jednego, nie okazywać tej wyższości czy prymatu nikomu, bo to jest istotna cecha prawdziwego szlachectwa, arystokratyzmu. Wiadomo, że łatwiejsza jest rozmowa z prawdziwym arystokratą, niż parweniuszem. Wiadomo, ten od razu zniechęci i odepchnie brzydką butą.

Zachwyt dla czegoś, co się podoba w Anglii, nie wywoła szczególnej radości. Że Windsor, rezydencja królewska, jest piękny, cóż w tym dziwnego? Wiadomo, jest piękny, o tym wie każde dziecko, więc to nie nowość, że się podoba. A park królewski w Windsorze? Również piękny, chociaż inny, niż w Wersalu. Dlaczego? Bo jest w Anglii.

Hyde Park w sercu Londynu. Sielanka. Rozległa łąka bez surowego napisu: „Nie deptać trawników!" Bo właśnie tu zmęczonemu mieszkańcowi metropolii świata wolno chodzić po trawie, zażyć rozkoszy wiejskiej, bo przecież niedaleko pasie się najspokojniej stado owiec. Niegrzeczne dzieci lub zdziczałe wyrostki, bo takich tu nie ma, nie celują do nich kamieniami, więc skubią sobie najspokojniej trawę.

Ale ta trawa? Ktoś zapytywał, co Anglicy robią, że jest ona stale bujna i zielona. Odpowiedź bardzo krótka i węzłowata nic innego, tylko ją od siedmiuset lat podlewają i koszą.. To wystarczy.

I oto docieramy do prostoty i i oczywistości pięknej duszy angielskiej. Tu wszystko dzieje się wiekową tradycją, tu nie ma przerw ani wyskoków, tu jest nieprzerwana przeszłość, a na doświadczeniu w niej buduje się teraźniejszość i przyszłość. Tu nie ma niespodzianek, tu jest świeża pamięć tego, co było dawniej, więc nikogo nie zdziwi, że w potężnej londyńskiej „Tower", gdzie jest przechowywany wspaniały skarbiec królewski, straż i służba zjawia się w kostiumach z XV w. Przecież to było tak niedawno. Anglicy rozumieją i kochają przeszłość jak kochają swego króla. Więc nic dziwnego, że kiedy się kończy widowisko, nikt się nie zrywa i nie pędzi do wyjścia, wszyscy, nawet po najweselszym przedstawieniu, powstają w skupieniu, bo orkiestra gra pierwsze tony hymnu narodowego: „Boże, zbaw króla!"

Propaganda jest sztuką

Kilkanaście lat temu, znany teoretyk reklamy Weidenmueller oświadczył podczas odczytu: „Tak jak dzisiaj inżynier posługuje się logarytmami, tak w przyszłości technik reklamowy posługiwać się będzie tabelami ujmującymi wszystkie szczegóły, o których pamiętać należy, układając plan propagandy". Zapowiedź Weidenmuellera ziściła się. Dzisiaj na Zachodzie w powszechnym użyciu znajdują się t. zw. Werbetabellen, czyli zestawienia pytań, na które osoba, przystępująca do opracowania np. ogłoszenia gazetowego, odpowiedzieć powinna, chcąc uwzględnić wszystkie szczegóły danej kwestii reklamowej. W drobiazgowości takich wydawnictw celują oczywiście Niemcy, specjaliści od systematyczności. Znamy wydawnictwo, w którym na temat np. akwizycji plakatowej zestawiono 114 nastręczających się uwag.

Nie wiemy, czy zarząd Targów Poznańskich przestudiował tego rodzaju wydawnictwo, faktem jednak jest, że plakat zapowiadający tegoroczną imprezę targową wypadł doskonale pod każdym względem. Odbiega on szczęśliwie od szablonu, jest w efekcie swoim prosty, mimo, iż wszystko w nim gruntownie przemyślano, poczynając od tekstu (zwięzłego, przekonywującego), kończąc na kroju czcionek i oryginalnym papierze, dyskretnie naśladującym pergamin.

W ogóle stwierdzić należy, że tegoroczna kampania propagandowa Targów Poznańskich odznacza się godną uznania oryginalnością. Czyż nie jest szczęśliwym chwytem reklamowanym rozmieszczenie w kilkuset instytucjach gospodarczych najnowszej (już z Zaolziem) mapy Polski, którą uzupełniono przez dodanie małej mapki świata, w różnych kolorach uwypuklającej kraje uczestniczące w Targach Poznańskich? Propaganda tego rodzaju, świeża i pomysłowa, jest nie tylko umiejętnością, ale — sztuką.

NOWOŚĆ Z DZIEDZINY RADIOFONII



Ostatnio w Niemczech modne są aparaty radiowe na kółkach, które można sobie przysunąć do fotelu i wygodnie obsługiwać. W takim aparacie znajduje się po jednej stronie szafka - bar — a po drugiej miejsce dla płyt gramofonowych i instalacja gramofonowa, połączona z aparatem. Wygodny ten aparat wypuściła na rynek światowa firma Telefunken w Berlinie.

Antoni Goerne

Gospodarka czasu wojennego

Wojna i pokój to pojęcia tak biegunowo różne, że wymagają nie tylko różnych metod działania, ale nawet odrębnej psychiki. Ponieważ w ciągu długich okresów historii wojna była zjawisikem częstym, większość ludzi posiada zdolności przystosowania swej psychiki do wymogów wojennych i odwrotnie. Każde społeczeństwo posiada jednak dużą ilość ludzi specjalnie predysponowanych do służby Marsa obok jednostek bardzo cennych w normalnych warunkach pokojowych, a bezradnych w obliczu wymagań stawianych przez wojnę. Dotyczy to również życia gospodarczego. Głównym celem gospodarki czasów pokojowych to twórczość i oszczędność, gospodarka czasów wojennych podporządkowuje te cele — wymogom i celom wojennym, skierowanym na zniszczenie sił przeciwnika i podtrzymania własnych aż do chwili zwycięstwa. Oczywiście w okresie nadzwyczajnej mechanizacji armii, równie gospodarka w okresie pokoju myśli ustępować punkt za punktem wymogom ewentualnej obrony zbrojnej lub przewidzianej agresji. Wzajemne stosunki polityzne, gwarancje bezpieczeństwa, wreszcie zbrojenia innych państw określają wysokość ofiar, składanych codziennie Marsowi.

PSYCHOZA WOJENNA NIEMIEC

Nasz sąsiad zachodni daje nam przykład, jak można w ciągu kilku lat pokojowych podporządkować żądaniom przyszłej wojny całe życie gospodarcze kraju. Tempo zbrojeń Rzeszy niemieckiej początkowo zostało podyktowane koniecznością wyrównania braków, jakie powstały wskutek narzuconego traktatem wersalskim ograniczenia zbrojeń, zniszczenia floty wojennej zatopionej przez Niemców dla uniknięcia przekazania jej państwom zwycięskim, wreszcie wskutek również przymusowego skasowania powszechnej służby wojskowej. Niemcy jednak nie zatrzymały się na granicy wyrównania zbrojeń z sąsiadami, lecz poszły znacznie dalej niż przypuszczano, oceniając faktyczne możliwości gospodarcze Rzeszy. To, co od kilku lat obserwujemy w Niemczech jest podporządkowaniem całokształtu życia we wszystkich dziedzinach wymogom wojennym, jest to psychoza wojenna w okresie względnego pokoju.

Prowadzone są jednocześnie przygotowania w dwuch kierunkach:

a) przygotowania jak największej siły zbrojnej, moralnej, materialnej i ludzkiej dla zdruzgotania fizycznego przeciwników.

b) przygotowanie potężnej ekspansji gospodarczej w kierunku południa i wschodu przy pomocy nieznanego w dziejach wysiłku w rozbudowie autostrad i kanałów, nie pozbawionych zresztą bezpośredniego znaczenia strategicznego.

Wiadomo, że Niemcy z przed okresu wielkiej wojny, stosowały również wyścig zbrojeń, który był jedną z przyczyn rozpętania wojny. Jednak przygotowania te nie wytrzymują żadnego porównania z tym, co się dzieje obecnie. Robiąc wówczas wiele dla przygotowania wojny, Niemcy nie podporządkowały jej całokształtu życia, utrzymując w kraju stan równowagi gospodarczej, oparty na zasadach systemu wolnej konkurencji z wysokim poziomem stopy życiowej, rozbudowanym ustawodawstwem socjalnym i mocnej walucie opartej na zrównoważonym obiegu pieniężnym i dużych zapasach złota.

Niemcy mogły wówczas przystąpić do wojny, lekceważąc siły przeciwnika i nie wierząc w udział Anglii w wojnie, mogły bez wywołania katastrofy gospodarczej zachować stan pokoju. Obecna sytuacja przedstawia się zgoła odmiennie.

WSZYSTKO DLA WOJNY

Według danych wywiadu gospodarczego i wynurzeń niemieckich mężów stanu, wynika, że Niemcy bezpośrednio na zbrojenia wydali w 1938 potworną kwotę 1100 mil. funtów, czyli koło 22 miliardów złotych. Ogrom tej sumy będziemy mogli zrozumieć, jeśli przypomnimy, że bogata Anglia dopiero w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa niemieckigo, uchwaliła kredyty na zbrojenia na okres 1939 w wysokości 580 mil. a w okresie do 1936 wydatki na ten cel nie przekraczały 110 — 120 milionów funtów i były podnoszone powoli w związku ze zbrojeniami niemieckimi i wypadkami na Dalekim Wschodzie. Oczywiśce Anglia, nie znajduje się u kresu swych możliwości i norm, ostatnia decyzja o dwukrotnym powiększeniu armii terytorialnej automatycznie podnosi uchwalony już budżet zbrojeń.

Wymieniona kwota zbrojeń niemieckich bynajmniej nie wyczerpuje obrazu nadzwyczajnych inwestycyj Rzeszy, tak lub inaczej związanych z wizją przyszłej ekspansji.

AUTOSTRADY, KANAŁY I PRZEMYSŁ WOJENNY

Kosztem pożyczek, emisji banknotów i podatków państwo w rozmiarach dotychczas nieznanych bierze udział w inwestycjach, zakrojonych na skalę gigantyczną.

W ciągu kilku lat wybudowano 11000 kilometrów autostrad, przecinających kraj we wszelkich kierunkach, zainwestowano olbrzymie kwoty w budowę kanałów wodnych, pogłębienie koryta rzek i t. p. Dla pokonania różnicy poziomu wód, tam gdzie system sam okazał się zawodnym pobudowano dźwigi podnoszące przy zastosowaniu siły eletkrycznej potwornej wielkości baseny metalowe wraz z wprowadzonym do nich statkiem. Taki dźwig w Magdeburgu dla pokonania różnicy poziomu Mitlandkanal i rzeki Elby przerzuca w ciągu 3 minut na wysokość 18 metrów basen wagi 5400 tonn, czyli koło 350 wagonów 15-tonowych.

DROGI STWARZAJĄ BOGACTWO

Hitler wychodzi z założenia dawno uznanego przez ekonomistów, że nie bogactwo stwarza drogi, lecz drogi komunikacyjne stwarzają bogactwa. Budowa dróg nie wyczerpuje inwestycji państwowych, kosztem skarbu państwa zakładane są coraz to nowe zakłady mające na celu produkcję zastępczych surowców i materiałów pędnych dla uniezależnienia się od zagranicy. Tego charakteru zakłady kapitałowe pochłonęły tylko w 1938 przeszło 20 mil. zł., licząc według znanej waluty.

TAJEMNICE SYSTEMU

Ten system gospodarki możliwy był tylko przy sprawnie działającej śrubie podatkowej i systemie różnego rodzaju pożyczek i kredytów wewnętrznych. W ten sposób wyciągano koło 50 — 55 proc. dochodu narodowego, obliczanego na 110 — 120 miliardów marek rocznie. Takiej proporcji w okresie pokoju bez wywołania rewolucji lub katastrofy gospodarczej nie udało się osiągnąć dotychczas żadnemu państwu.

Mężowie stanu i szaraczkowie zapytują, czy Hitler wynalazł tajemniczą różdżkę czarodziejską, czy system jego będzie działał zawsze jednakowo niezawodnie, czy też znajdzie wreszcie kres.

Aby na to pytanie odpowiedzieć należy zanalizować drogi rozwoju obecnego stanu. W okresie gospodarki Hitlera nie było ani jednego roku bez deficytu budżetowego, z drugiej strony co rok powiększała się wysokość deficytu, ale jednocześnie z roku na rok wzrastały obroty gospodarcze kraju. W tych warunkach finansowych deficyt budżetowy lat ubiegłych, pozostając deficytem, zmniejszał się jako liczba stosunkowo w porównaniu ze wzrastającymi stale obrotami.

JAK UNIKNIETO KRYZYSU

Gospodarka typu grunderskiego z drugiej strony nie wciągnęła Niemcy w cykl normalnego kryzysu, gdyż umiejętnie sparaliżowano działanie kilku czynników zasadniczych, powodujących kryzysy, mianowicie dzięki propagandzie i systemowi totalizmu utrzymano: a) stałe ceny żywności, b) stałe zarobki.

Te dwa czynniki w połączeniu z regulacją spożycia i regulacją produkcji przemysłowej oraz dzięki systemowi pompowania nadwyżek, pozwoliły unicestwić, lub raczej odroczyć moment kryzysowy. W każdym razie normalny cykl, gdy wskutek nadmiernego rozwoju przemysłowego wzrastają ceny zarobków i ceny żywności, a spadające ceny wyrobów przemysłowych zmuszają do ograniczania produkcji, dotychczas nie miał miejsca. Czy w tych warunkach, system ma dane utrzymania się raz na zawsze.

KAMIENIA FILOZOFICZNEGO NIE WYNALEŹLI

Należy wątpić, byłoby to odkryciem kamienia filozoficznego. Niezależnie od tej, lub innej teorii kryzysu, istnieje normalne prawo odpływu i dopływu, które kładzie kres wszelkiej nadmiernej ekspansji na granicy wytrzymałości pojedyńczych narodów i jednostek. Widzieliśmy już Niemców w okresie 1914 — 1918 — walczących z całym światem i widzieliśmy ich w okresie 1918 — 22 w okresie sie całkowitego rozprzężenia organizacyjnego i moralnego. Oczywiście Niemcy nie są wygłodzone, jak twierdzi propaganda żydowska, ale niewątpliwie ma miejsce nadmierne natężenie organizmu i pewne wyczerpanie wskutek wszelkiego rodzaju wyrzeczeń na rzecz całości.

DWIE EWENTUALNOŚCI

W tych warunkach mogą zajść dwa zjawiska:

) ewentualna wojna nie będzie mogła czerpać zapasów moralnych i psychicznych ze zdrowych i wypoczętych pokładów, nadwyrężonych już kilkuletnią psychozą gospodarczo - zbrojeniową,

2) już w okresie pokoju załamie się możność dalszej ekspansji, powodując stan katastrofalny.

WYCZERPANIE ZAPASÓW ZŁOTA I DEWIZ

Aby nie być gołosłownym przypominamy, że wobec braku surowców i deficytowego bilansu handlowego, Rzesza prawie bez reszty wyczerpała miliardowe zapasy złota, nagromadzone poprzednio, że wydatkowała całkowicie duże zapasy złota, koło 700 milionów marek, zdobyte w Wiedniu po dokonanym Anschlussie, że obecnie dalsze ewent. zabory nie rokują już wielkich możliwości pod tym względem, gdyż nawet Holandia, aby zmniejszyć apetyty niemieckie wywiozła swoje złoto do Ameryki. Tymczasem przy utrzymaniu obecnego tempa pracy, pomimo gospodarki zastępczo - surowcowej, dalszy przywóz surowców i środków żywnościowych jest konieczny, a bilans pozostanie deficytowym, gdyż ekspansja pochłania takie ilości wyrobów krajowych, że brak dostatecznych nadwyżek, któreby można wywieźć. Nawet jeśli Niemcy przełamią blokadę gospodarczą, jak to miało miejsce z Rumunią — w końcu zabraknie dewiz.

POŻYCZKI ZAGRANICZNEJ JUŻ NIE DOSTANA

Ten brak może zrównoważyć tylko pożyczka zagraniczna, a tej dzisiejsze Niemcy nie otrzymają.

Przyłączenie Austrii i Sudetów, umotywowane względami rasowymi, z punktu widzenia samowystarczalności gospodarczej, sytuacji nie poprawiło, gdyż deficytowa i biedna w surowce Austria faktycznie była na utrzymaniu Europy, a Sudety, jako kraj wybitnie uprzemysłowiony, gospodarczo same tracą, a sytuacji Rzeszy nie poprawią.

DZIAŁANIA WOJENNE BEZ WYSTRZAŁU

Ten stan wojny gospodarczej zmusił do zajęcia resztek Czechosłowacji, dającej pewne nadzieje aprowizacyjne i duże zapasy amunicji, objektów i lotnictwa. Również zajęcie Kłajpedy ma pewne znaczenie z punktu widzenia kontroli nad nadwyżkami zboża i innych produktów eksportowych Litwy.

Oczywiście celem ostatnich zaborów było również zdobycie strategicznych punktów wypadowych dla dalszej ekspansji.

NIEMCY ZAWSZE ZNAJDA SWĄ LUSITANIĘ

W każdym razie kroki te muszą być przez świat traktowane, jako wejście w specyficzny okres wojenny, w którym armaty jeszcze nie grają, ale już podróżują i szantażują. Stan ten, zmuszając inne państwa do zbrojeń, wciąga również Niemcy w wir, którego naturalnym zakończeniem będzie wojna, lub katastrofa gospodarcza, połączona z rewolucją. Tertium non datur. Niemcy są złymi psychologami i zawsze znajdą swą Lusitanię. Sprowokowawszy wyścig zbrojeń, Niemcy muszą za nim nadążać, tymbardziej, że jedne wydatki gonią drugie. Olbrzymie wkłady na autostrady mogą być usprawiedliwione tylko w drodze nadzwyczajnego wysiłku w dziale przemysłu samochodowego. W 1932 wyprodukowano w Niemczech 41.000 wozów, w 1933 — 131.000, w 1937 — 250.000. A co dalej?

Budując autostrady i kanały zaniedbano koleje, z których przedwojenne Niemcy były tak dumne, a więc nowe wydatki w tej dziedzinie?

PSYCHOZIE ZDROWY ODRUCH ODPORU

Jaki stąd wniosek dla Polski? Gdy poza naszą granicą zachodnią gromadzi się naładowanie o tak wysokim napięciu, byłoby opieszałością bagatelizować istotny stan rzeczy i pozostawać w błogostanie. Zdrowy rozum nakazuje w obliczu niebezpieczeństwa zdobyć się na maksimum wysiłku dla zapewnienia sobie sił chociażby w przybliżeniu, wystarczających dla sprostania zadaniom. Trudno być prorokiem i przepowiadać dzień i godzinę lub obliczać kto z kim i przeciwko komu.

Z pewnością można tylko powiedzieć, że jeśli wojna wybuchnie, to ściągnie tym razem wszystkie państwa Europy a nawet świata. Wyładowanie może być tak wielkie, że żadne sojusze nie pomogą bezpośrednio zagrożonym, jeśli nie będą mieli dostatecznego zapasu własnych rezerw moralnych, materialnych i ludzkich, dla odparcia pierwszego uderzenia. Pamiętając o tym, musimy się już dziś zdobyć na psychikę wojenną we wszystkich dziedzinach życia.

Inż. Ignacy Myszczyński

Nacjonalizm chrześcijański

Mussolini widzi tylko dwa rodzaje w ustroju państw: demokratyczne i totalistyczne. Pierwsze ideologicznie zaprezentowane przez liberalizm i socjalizm, drugie przez ideję ubóstwienia narodu i państwa—oba ustroje pojmują naród w sposób materialistyczny i liczą się ze stroną moralną o tyle, o ile jest ona potrzebna dla uzyskania dóbr materialnych. Mussolini pomija w swych rozważaniach ustrój państwa, jakim ono być powinno jeśli ma opierać się o prawo naturalne t. j. prawo, które pochodzi od Boga i któremu podlega cały świat.

Człowiek składa się z duszy i ciała a zatym właściwości i potrzeby obu tych składowych części muszą być uwzględniane w życiu jednostki, rodziny i państwa. Według ideologii chrześcijańskiej zaspokojenie potrzeb duchowych zajmuje pierwsze miejsce, następnie idzie dobro materialne. Zharmonizowanie obu tych pierwiastków powinno być dążeniem każdego państwa narodowego. Antytezą ustroju takiego państwa jest międzynarodówka żydowska, dla której posiadanie środków materialnych jest wszystkim. W tym ustroju zaprzecza się istnieniu duszy, istnieniu Boga. Żydzi i podwładna masoneria stworzyła szereg teorii, opartych na tych założeniach. Najjaskrawszym przykładem jest sowiecka Rosja. Hitlerowskie Niemcy choć żydów usunęły, lecz uległy przemożnym wpływom ideologicznym masonerii, która choć formalnie przestała istnieć, lecz przez wpływy poprzednie przeprowadziła w Niemczech swą podstawową robotę — postawić na plan pierwszy i wyłączny naród w koncepcji materialistycznej, a usunąć zupełnie pojęcie duszy i Boga.

Podział państw przeprowadzony przez Mussoliniego jest w świetle prawa przyrodzonego niesłuszny. Jedynie według tej normy uzasadniony podział jest na państwa, uznające zasady chrześcijańskie i państwa nie uznające ich. Kościół Katolicki jest źródłem nieskażonych tych zasad. Realny stosunek więc polityki danego państwa do chrześcijanizmu jest probierzem jego wartości moralnej. Współdziałanie demokracji zachodnich (Francji i Anglii) z Rosją sowiecką, jak i współdziałanie Musoliniego z Niemcami ma na celu wyłącznie względy materialne. O. N. R. w 1934 wyraźnie wysunął prymat ideologii idealistycznej i obecnie wzywa, aby wszyscy Polacy szczerze zjednoczyli się pod tym hasłem, które powinno przejść ponad głowami naszych wrogów do patriotów wszystkich krajów, którzy chcą oprzeć istnienie swej ojczyzny na odwiecznej sprawiedliwości, jaką jest Bóg.

Muzeum Parku Narodowego w Pieninach

Kierownictwo parku narodowego w Pieninach zalicza do najistotniejszych swoich zadań realizację celów naukowych i dydaktycznych.

W dziedzinach tych osiągnięto już b. pokaźne rezultaty. Wielką pomocą dla prac naukowych, prowadzonych w parku, jest pracownia naukowa, wyposażona w potrzebne instrumenty oraz stale uzupełniana biblioteka parku, w której dało się już skompletować przeszło 300 tomów najróżniejszych prac ze wszystkich dziedzin, mających coś wspólnego z parkiem i związanymi z nim zagadnieniami.

Dla celów dydaktycznych zorganizowano Muzeum Parku Narodowego. Posiada ono 200 eksponatów w dziale geologicznym, 800 w dziale botanicznym, 2.500 — w zoologicznym i 500 cennych pozycyj w dziale etnograficznym.

Nowoczesny sposób prowadzenia prac nad organizacją muzeum i ciągłe staranne powiększanie ilości zbiorów przyczynią się do tego, że wkrótce muzeum parku narodowego w Pieninach zajmie bardzo poważne miejsce wśród muzeów regionalnych.

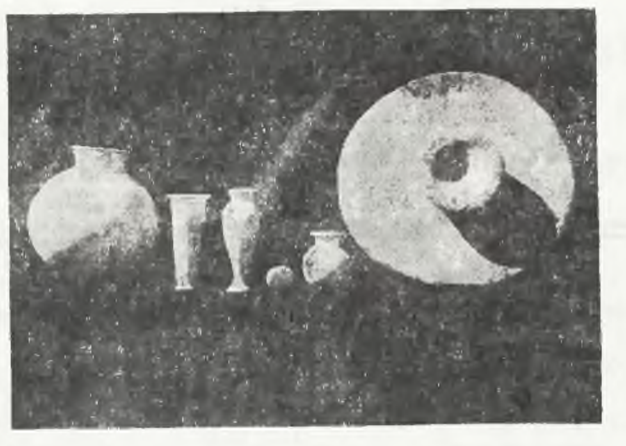
Witold Rajkowski

Polacy odkopali Apollonopolis Magna

Cenne zdobycze naszych archeologów

W Kairze przebywają obecnie członkowie polskiej ekspedycji archeologicznej, która prowadziła wykopaliska na terenie Edfu w Górnym Egipcie, i opracowują wydobyte tam znaleziska.

Tegoroczna wyprawa (w której jak i w poprzednich brali udział uczeni polscy i francuscy z Instytutu Archeologii Wschodniej w Kairze), składała się z 6 członków prof. K. Michałowskiego (jako kierownika), prof. J. Manteuffla, dr. St. Żejmo - Żejmisa, inż. T. Górskiego oraz ze strony francuskiej panny Desroches i p. De Linage.



Wazy alabastrowe z okresu starego państwa (około 2500 lat przed Chrystusem).

Prace ekspedycji trwały przeszło 2 miesiące, a terenem ich, podobnie jak w latach poprzednich, były ruiny miasta Apollonopolis Magna, zalegające podłużny grzbiet „komu" (wzgórza), sąsiadującego z wielką świątynią jastrzębiogłowego boga słońca Horusa w Edfu.

W roku bieżącym odsłonięto z pod zwałów czarnego „sebbachu" całość miasta grecko - rzymskiego, niegdyś ważnego punktu obronnego na południowych rubieżach Egiptu. Świadczą o tym odkopane przez polskich archeologów szczątki fortyfikacyj: murów obronnych, zaopatrzonych w bastiony i bramy. Otaczały one niegdyś miasto.

Garnizon tamtejszy w epoce ptolemejskiej (II wiek przed Chr.) złożony z Egipcjan, w czasach późniejszych stanowiły wojska rzymskie. Ciekawym znaleziskiem jest pochodząca z owych czasów skorupka gliniana (ostrak) z rodzajem hymnu narodowego, z refrenem zwróconym do króla.

W ruinach miasta znaleziono szczątki pracowni artysty rzeźbiarza z czasów Ptolomeuszów, zawierające modele i narzędzia.

Z wielkiej liczby naczyń glinianych tylko niektóre zostały uznane za godne uwagi. Piękne natomiast i doskonałe kształtem są alabastrowe wazy i amfory, pochodzące zresztą z czasów dawniejszych, bo okolo 2500 [illegible] Chrystusem (epoka „starego państwa").

Z tejże epoki pochodzą liczne naszyjniki z kornaliny, ametystów, szmaragdowej bryły, agatów i fajansu (a nawet jeden ze złota). Przedmioty te zostały wykopane nie na terenie samego miasta, ale u stóp „komu" na nekropolii, zawierającej groby z czasów starego państwa, zwane „mastabami".

Najważniejszą pracą było tu odkopanie grobowca Isi, jednego z gubernatorów Edfu z czasów VI dynastii (blisko 2 i pół tysiąta lat przed Chrystusem). Poza wymienionymi wyżej przedmiotami, znajdował się tu sarkofag z kamienia z wykutym na nim napisem.

Liczne ostraka pochodzą z czasów późniejszych, zarówno jak ciekawy papyrus z podaniem do króla (II wiek przed Chr.).

Wobec znalezienia już w latach ubiegłych licznych szczątków ludzkich, prof. Michalowski zaprosił do współpracy dr. Żejmo - Żejmisa. antropologa, który przeprowadził badania nie tylko wydobytych z grobowców szkieletów, ale i paruset żywych przedstawicieli obecnej ludności tubylczej.

Na podstawie dokonanych pomiarów skonstatował, że dzisiejsi Fellahowie są potomkami w prostej linii starożytnych Egipcjan (należących do rasy śródziemnomorskiej), a więc stanowią część „białego świata". pomimo swej pozornej czarności, pochodzącej od opalenizny (a częściowo w mniejszym lub większym stopniu od domieszki krwi nubijskiej).

Ogólne wyniki prac w Edfu są nader zadawalające, przekopano bowiem znaczny obszar (koło 6000 km. kw.), odsłaniając całość ruin miasta na grzbiecie wzgórza oraz cmentarzysko u jego podnóża.

„Kom" — wzgórze o stromych, miejscami nawet urwistych ścianach, wygląda niesłychanie posępnie, dzięki czarnej barwie „sebbachu" — tłustej ziemi, składającej się z mułu i organicznych szczątków, łatwo wzbijającej się w tumany gęstego pyłu, osiadającego na twarzach i ubraniach i tamującego oddech.

Pod rozkazami członków ekspedycji znajdowało się 180 robotników, miejscowych Fellahów (wieśniaków), dozorowanych przez Arabów z Giza pod Kairem, ludzi od pokoleń poświęcających się pracy przy wykopaliskach.

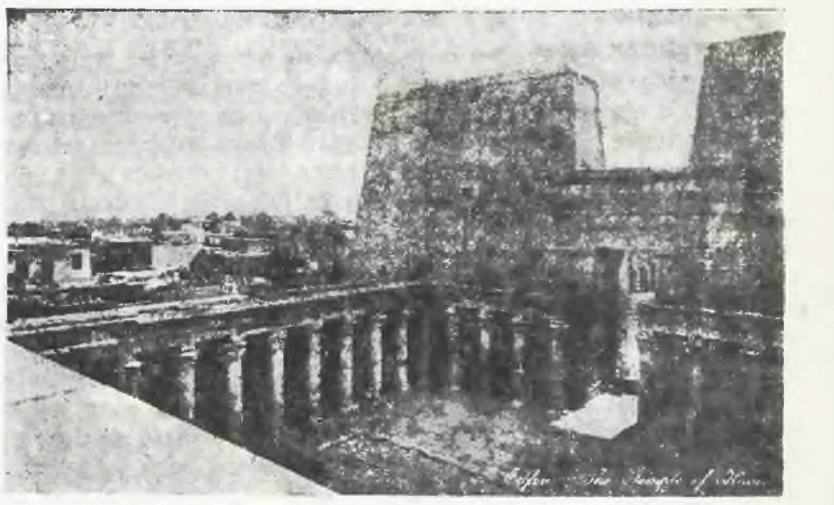


Posążek grecki Dionizosa.

Dalsze roboty wykopaliskowe na terenie Edfu polegałyby na zburzeniu ruin z epoki grecko - rzymskiej, tworzących istny labirynt czarnych murów i zawiłych między nimi przejść na grzbiecie „komu" i odsłonięciu znajdujących się poniżej, zapewne znów pod warstwą „sebbachu" resztek z dawniejszych epok. Jednakże wobec upłynięcia okresu, na jaki opiewała udzielona polskim uczonym koncesja oraz umowa z francuskim Institut d'Archeologie Orientale, nie będą już one dalszym terenem badań. Tym bardziej, że to, co zostało wykonane, stanowi pewną określoną i zamkniętą w sobie całość.

Prof. Michałowski nie zamierza jednak zakończyć na tym prac archeologicznych na terenie Egiptu, dążąc do jak największego wzbogacenia zbiorów Uniwersytetu J. P. Wobec tego, że rząd egipski wysoce utrudnia wywożenie znalezisk, zatrzymując wszystkie najwartościowsze przedmioty, terenem dalszych prac będzie prawdopodobnie Sudan, obfitujący także w zabytki z czasów faraonów. Tamtejszy bowiem departament archeologiczny nie robi takich utrudnień zagranicznym uczonym. Na razie jednak nie zostało obrane żadne określone miejsce ze względu na konieczność bliższego zbadania możliwości dalszych badań.

Podział znalezisk przywiezionych z Edfu do Kairu został już dokonany i — szczęściem dla polskiej wyprawy wypadł wcale pomyślnie, większość bowiem ważnych obiektów przyznano Polsce. Wprawdzie stela (kamień grobowy z napisem) przypadła w udziale muzeum w Luwrze, jednakże będzie do niej dołączone objaśnienie, że wydobyły ją ręce polskie.



Dziedziniec i pylon świątyni jastrzębiogłowego boga Horusa w Edfu.

30 tysięcy wiernych

pomieści Bazylika św. Piotra

W związku z uroczystością koronacji Papieża Piusa XII, która miała miejsce 12 marca b. r. oraz nabożeństwem pontyfikalnym, które w obecności Ojca Świętego odbędzie się w dzień Wielkiejnocy w rzymskiej Bazylice św. Piotra, stała się aktualną kwestia pojemności tej największej świątyni katolickiej.

Z prośbą o kartę wstępu na pierwszą z tych uroczystości zgłosiło się przeszło 250 tysięcy osób. Ilość rozdanych zaproszeń natomiast nie dosięgła nawet 30 tysięcy. Rachunek jest prosty. Wnętrze katedry Piotrowej zajmuje powierzchnię 15.160 metrów kw., wliczając w to przestrzenie, przypadające na 10 potężnych filarów. podtrzymujących strony kościoła. Aby zdać sobie sprawę z objętości tych filarów, wystarczy nadmienić, że każdy z 4 filarów podtrzymujących słynną kopułę świątyni, pomieścić mógłby wewnątrz pokaźny zupełnie kościołek rzymski San Carlino alle Quattro Fontane.

Zważyć również należy, że filary te nie wyczerpują całej bezużytecznej w tym wypadku przestrzeni. Dochodzą do tego miejsca, z których odbywające się obrzędy liturgiczne albo są zupełnie niewidoczne (pomniejsze nawy i kaplice, miejsca za filarami i organami i t. d.), albo „zajętę przez główny pod kopułą nad grobem wzdłuż głównej nawy biegnący pas, zarezerwowany dla orszaku papieskiego.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, uznać musimy niemal połowę całej przestrzeni, jako zupełnie straconą dla publiczności. Licząc więc, że na powierzchni 15 tys. m. kw. pomieścić można najwyżej 60 tys. osób, na jej połowie ilość ta zredukowana być musi przynajmniej do 30 tysięcy.

W przyszłości liczba ta mogłaby być jednak nieco powiększona przez ustawienie po obydwóch stronach nawy głównej kościoła. specjalnych, stopniowo do pewnej wysokości wznoszących się trybun.

„Smigus" albo „lany poniedzialek"

Ze zwyczajów wielkanocnych w Polsce

Z pośród licznych zwyczajów, związanych ze świętem Wielkiejnocy, największą popularnością cieszy się t. zw. dyngus, nazywany też w niektórych okolicach Polski „łanym poniedziałkiem".

O pochodzeniu tego zwyczaju tak mówi słynny pamiętnikarz, ks. Kitowicz: „...dyngusowi początek dwojaki naznaczano. Jedni mówią, iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowyn. wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy. iż ma początek dyngus od wprowadzenia św. wiary do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby przyjmującej wiarę chrzcić w pojedyńczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali; wolno wierzyć, jak się komu podoba".

Zwyczaj „dyngusowania" był powszechny w całej Polsce i przybierał, w zależności od okolic, najprzeróżniejsze formy. Niektóre z nich zachowały się do dzisiaj.

I tak w niektórych wioskach na Kujawach w dzień dyngusu wyłazi jeden z parobków na dach karczmy z miednicą w ręku. A gdy przed karczmą zgromadzi się tłum mieszkańców wioski, przywoluje ów parobek dziewczyny, które będą oblewane i zapowiada, ile dla której trzeba będzie piasku do szorowania, ile wody i mydła do wymycia. Takie „obwoływanie" bywa często wygłaszane wierszem.

Na Kaszubach w niektórych miejscowościach młodzież „dyngusuje" nie tylko wodą, ale i małymi cierniami, którymi kłuje przeważnie dziewczęta. O ile dziewczyna ma się czym wykupić, nie zostaje dyngowana, czyli ukłuta.

W wielu wioskach przy „dyngowaniu" chłopcy przebierają się w suknie dziewczęce, a dziewczęta w ubrania chłopców.

Bardzo często dyngus przybiera formy zbyt ostre, grożąc poszkodowanym poważnymi przykrościami. Dla pocieszenia dodamy, że dawnymi czasy było znacznie gorzej.

Cytowayn już przez nas ks. Kitowicz, tak pisze: „Bywało nieraz, iż zlana wodą jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałymi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki (które w ten dzień jak mogły się kryły), złapaną wlekli do stawu, albo rzeki i tam wziąwszy za nogi i ręce wrzucili, albo też, włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało".

A w innym miejscu, mówiąc o dyngusie między dystyngowanymi: „Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jaknajraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne".



PISANKI 1939 R.



Odczyt dr. Jarosza

o wychodźctwie polskim

W Polskim Instytucie Współpracy z Zagranicą odbył się odczyt znanego geografa i podróżnika dr. Stefana Jarosza, który od wielu lat bada najmniej znane zakątki globu ziemskiego oraz szerokie przestrzenie Ameryki Północnej.

W odczycie swym zatytułowanym „Wpływ środowiska na wychodźtwo polskie w Ameryce Północnej" prelegent niezwykle żywo i barwnie zobrazował na tle osobistych rozmów i doświadczeń wpływ, jaki wywierają warunki klimatu, otoczenie oraz warunki geopolityczne na kształtowanie się charakteru emigracji polskiej na nowym kontynencie.

Stanisław Miłaszewski

Potęga wspomnień dziecinnych

Mój pamiętnik literacki*)

III

POTĘDZE wspomnień dziecinnych, które żyją w każdym z nas odrębnym, samoistnym bytem, przekonałem się dopiero niedawno, w okolicznościach dosyć niezwykłych. Tak się złożyło, że we Włocławku, gdzie po drugim zamążpójściu matki mieszkałem od ósmego do szesnastego roku życia, nie byłem potem przez trzydzieści z górą lat.

Dopiero w roku 1936, podczas kuracji w Ciechocinku po ciężkim wypadku samochodowym, wybrałem się do tego miasta ślicznie położonego wśród lasów nad Wisłą. Cieszyłem się na tę wycieczkę „w kraj lat dziecinnych". Pachniał mi stamtąd urok pierwszych lat szkolnych z rowerem, łódką, strzelaniną z floweru i ochotniczym udziałem w amatorskich przedstawieniach miejscowego klubu wioślarskiego.

Tam, we Włocławku zapoznałem się z Szekspirem trzytomowym, w ilustrowanym wydaniu Kraszewskiego. Walki rycerzy Białej i Czerwonej Róży, pojedynek Makbeta z Makdufem odtwarzałem — ileż razy! — przed wielkim lustrem w mahoniowych ramach, młynkując urzędniczą szpadą od galowego munduru ojczyma.

Postanowiłem więc obejrzeć stare włocławskie kąty i dobrotliwie a płyciutko może się i rozrzewnić między obiadem a kolacją. Podczas skutecznych kąpieli w błocie, świeżo odrzuciłem spod ramion kule i zaczynałem wcale nieźle kusztykać o lasce. Odzyskanie względnej swobody ruchów zachęcało mnie do tej wycieczki pomiędzy wspomnienia.

Atoli we Włocławku spotkała mnie surowa niespodzianka. Zamiast letnich, słodziutkich półwzruszeń i klepania siebie przez szkolny mundurek po plecach czekało mnie coś innego.

Miasto mego dzieciństwa ścisnęło mnie za gardło taką twardą ręką, że byłbym literalnie wył z bólu, gdyby nie obecność znajomej, która wybrała się ze mną do Włocławka, ażeby świeżego uzdrowieńca „pilotować". Wstrząs jednak był tak wielki, że już niedużo brakowało, a byłbym swą przygodną opiekunkę pożegnał i zaszył się w kąt jakiejś hoteliny, ażeby się po prostu wypłakać...

Bo z rogu każdej ulicy wychodził na moje spotkanie drugi ja, tylko w uczniowskim ubraniu, i zmuszał mnie żyć podwójnie jedną, porządnie skołataną wtenczas duszą.

Od pamiątek tak żywych, chociaż już nieżywych, można się było odgrodzić tylko nowymi pamiątkami... Więc wędrowałem pod rękę z moją samarytanką po przecznicach i bocznicach, prowadząc jednocześnie dwie rozmowy: jedną zdawkową, drugą głośniejszą, choć bez głosu — z widmami.

Czując się już raczej widmem niż człowiekiem, postanowiłem nareszcie pójść na miejsce dla siebie najodpowiedniejsze — na cmentarz.

Młoda moja opiekunka ofiarowała się odprowadzić mnie nawet i do tego zacisza ostatniego spoczynku... Z nowego (niegdyś, niegdyś...) Rynku, gdzieśmy mieszkali przed laty, ruszyłem ulicą Zduńską ku leżącemu nieopodal staremu cmentarzowi.

Ale cmentarza już nie było. Zamiast niego rozpościerał się jeszcze jeden rynek — najnowszy. Uczułem się naprawdę jakąś duszą czyśćcową, której mogiłę zaorano, gdy była na pokutnej wędrówce... Nie chciało mi się w głowie pomieścić, że i cmentarz umiera.

Dobrze się stało, że nie byłem sam. Konieczność trzymania siebie i rozmowy w ryzach normalności podtrzymywała i mnie samego.

Zapragnąłem napisać parę słów do żony. Weszliśmy do pierwszego lepszego sklepiku z jakimiś kopertami na wystawie. Lecz materiałów piśmiennych tam nie sprzedawano, jedynie — zużyte znaczki pocztowe i koperty z osobliwymi stemplami. Był to sklep filatelistyczny. Sprzedawcy, młode izraelickie małżeństwo, robili niesamowite wrażenie: ich oczy z aksamitu, twarze z kości słoniowej i za duże, nieodpowiednie do mizernych tułowiów głowy, schylone nad stertami używanych znaczków, wszystko to zakrawało na wizyjną groteskę z opowieści Hoffmanna.

Nie wiedząc, gdzie się podziać, co zrobić z dwiema godzinami dzielącymi mnie od przyjścia autobusu, postanowiłem udać się jeszcze do katedry. Jej mroczne, gotyckie wnętrze, zwykle po południu puste, wydało mi się schronieniem, gdzie nikogo nie zdziwi nawet ukrycie twarzy w rękach.

Ostatkiem sił nerwowych dowlokłem się do katedry, pod której smukłe łuki padała z zachodu przez portal smuga słońca. I nagle uczułem, że mi kamień — literalnie — spadł z piersi. Piękno wielkiej architektury podziałało na mnie jak cudowny lek. Poczułem, że mi wracają siły i spokój — wobec tego cichego majestatu, w którym przeszłość żyje w dostojnym uśpieniu.

Przyłączyłem do niej tę obolałą drobną przeszłość własną, która z takim cierpieniem tak nagle we mnie ożyła... Smutek rozpłynął się w milczącym pięknie: stałem się znowu normalnym, opanowanym człowiekiem.

Odtąd wiem na pewno, że piękno jest człowiekowi potrzebne, że go odżywia i leczy nie tylko duchowo, lecz i fizycznie. Odtąd ilekroć mi jest źle — wracam myślą pod te cudowne łuki, których harmonia przywróciła mi spokój.

* * *

Zatrzymałem się trochę dłużej na tej „przedlodowcowej" epoce mojego życia, bo w niej tkwią korzeniami liczne zdarzenia późniejsze, już do bieżącej literatury należące.

Zresztą dzieciństwo i poezja tak wybornie rymują się ze sobą, że trudno się oderwać od swego malutkiego Herkulanum, zawalonego przeszłością... Więcej się o nim gwarzy, niż o popiele życiowym, który to później przykrył...

* * *

Wspomnę jeszcze z czasów dzieciństwa o nieudanej pierwszej próbie zostania literatem.

Powtórzyła się ze mną historia molierowskiego pana Jourdain, uszlachconego mieszczucha: tak samo jak on — doznałem był olśnienia, że mówię prozą, że to, co wygaduję codziennie, jest dostojną czynnością używania prozy, prozą bowiem jest wszystko, co nie jest wierszem.

Nabrawszy dla siebie szacunku jako dla wytrawnego prozaika, postanowiłem spróbować swoich sił w poezji.

Pisać już wówczas umiałem, nawet dosyć kaligraficznie. Tłum słów i myśli kłębił mi się w głowie, ale żadną miarą nie chciał z niej wyjść na papier. Ponieważ byłem niedługo przedtem świadkiem czytania improwizacji Konrada na potajemnym kółku samokształcenia w naszym domu, więc spróbowałem zastosować ten środek natchnieniodawczy, do którego zawsze uciekał się Mickiewicz, mianowicie — muzykę.

Nie mając pod ręką Frejenda z fletem, zacząłem nucić po kolei wszystkie znane mi melodie. Niestety, pomimo to nie zdołałem sklecić rymem ani dwóch wierszy z sensem przez całe dwie godziny, po czym uznałem, że jestem wiekuiście skazany na prozę.

Proszę wierzyć, że było to dla mnie prawdziwym smutkiem i najrealniejszym zawodem... i pierwszą także w życiu lekcją rezygnacji. Gdy się później zetknąłem z wierszem Krasińskiego.

O, w sercu mojem są niebiańskie dźwięki,
Lecz nim ust dojdą, łamią się na dwoje...

to wierszt ten nie był już dla mnie literaturą, ale przeżyciem, potwierdzonym przez moje własne doświadczenie.

O swym życiu dojrzalszym nie będę tu nic wspominał. Szczegóły osobiste istnieją już w uogólnieniach poetyckich i nie mam chęci teraz ich stamtąd wydobywać. To własność prywatna, może nie tylko moja. Znałem wielu ludzi ciekawych i sporo nieciekawych. Wreszcie poznałem się też po trosze sam na sobie i wyznaczyłem dla siebie odrębny kąt w pisaninie współczesnej.

* * *

Wierzę, iż nie ma człowieka, który by nie bywał czasami poetą. Poetą bywa każdy, czy o tym wie, czy nie wie...

Tylko nie każdy umie nim być — wobec innych.

Tej ostatniej sztuki uczy nas właśnie — sztuka... czyli zawiły aparat prawideł i praw, do którego talent jest kluczem, a zręczność naśladowcza wytrychem. Aparatowi temu sens istotny daje każdorazowo osobistość człowieka, który go używa. Najkunsztowniejsza liryka wywodzi się zatem ze zwyczajnego przeżycia.

Ot, na przykład pospolity list, przez kogoś nie przyjęty, dlaczegoś nie wysłany albo nie napisany nawet, bywa ojcem licznego potomstwa lirycznego, najczęściej ojcem nieznanym...

Otóż moim dążeniem, moją ambicją było — dać wierszom niesfałszowany rodowód. Chciałem, żeby w każdym z nich czuło się rzeczywistość uczuciową za plecami artystyczności.

Nie jest wszakże poezja moja lirycznym inwentarzem wypadków rzeczywistych. Rzeczywistością bywa przecież nie tylko to, co się zdarzyło, lecz i to, co się zdarzyć było powinno, gdyby „losów pokorność" inaczej nie zrządziła... Odłama angałązka — to wielki konar za młodu ginący. Być może, mocna przyszłość zginęła w kruchej witce...

Poeta ma prawo poświęcić jej chociażby — epopeję!

* * *

Gdy czynię bilans wspomnień mojego dzieciństwa, przyznać muszę, iż przygotowało ono mnie dobrze do zawodu rymopisa, nie śmiem powiedzieć — do powołania poety.

Dzieciństwo dało mi poznać arcydzieła dobroci kobiecej — w miłości macierzyńskiej i siostrzanej. Przyzwyczaiło mię (a w tym taiło się sporo niebezpieczeństwa) do uważania za rzecz zwyczajną, iż jestem przedmiotem miłości... Miało to wpływ na moją przyszłość literacką.

W tej atmosferze zżyłem się lepiej niż przez studia z całym bezcennym zasobem literatury naszej — od „Trenów" o Urszulce Kochanowskiej, przez najpopularniejsze utwory trzech wieszczów, z Fredrą, Ujejskim, Lenartowiczem, Polem, aż do Konopnickiej która wtedy stała w zenicie swojej sławy.

Poezje te wydawały mi się czymś równym piosenkom ludowym i muzyce Szopena. Wszystko to było dla mnie tak samo naturalne jak ćwierkanie wróbli albo szum wiatru za oknem. Nie pamiętam, kiedy tego wszystkiego nie znałem...

Dzieciństwo dało mi zobaczyć z dobrej strony duszę poezji polskiej i kobiety polskiej oczami dziecka. Odtąd mam do poezji i do kobiety polskiej głębokie przywiązanie, bo jeśli nawet z biegiem lat poznałem je i od innej jeszcze strony, to owe spostrzeżenia późniejsze moja natura traktuje nieufnie, jako coś narzucającego się przemocą przez intelekt, lecz wcale nie potwierdzonego przez instynkt.

*) Z mającej się wkrótce ukazać książki Wandy i Stanisława Miłaszewskich p. t. „Wspominamy".

K. M. Morawski

Hachy i Chamy

Zamieszczamy artykuł znakomitego historyka i pisarza, który w świetnej literackiej formie wypowiada swe osobiste poglądy na temat Czechów i Słowaków:

Nie czytałem, ale mi sygnalizowano wywody uzdolnionego, ale wyjątkowo naiwnego dziennikarza co „pieklił się" na kolegę publicystę o diagnozę: „Czechy padły, bo im wyginęła szlachta". Wyginęła począwszy od r. 1620 i lat następnych w ciągu 320-lecia, które oddziela królowanie „zimowe" palatyna Fryderyka V, od zimy prezydenckiej jego następcy Hachy. Wyginęła na polu bitwy białogórskiej, ale stokroć obficiej w rozgrywkach pomiędzy Burgiem, a Hradczynem, kiedy to Szwarcenbergi i Czerniny, Nostice i Lobkowice wsiąkali w czarno - żółty lep dworski niczym muchy lgnące do miodu.

Nie należałem nigdy do „czechojadów". Jako młody chłopiec przeżywałem w Krakowie ponowną „wiosnę ludów" słowiańskich, kiedy w erze rozporządzeń językowych Badeniego gminoruchy poniekąd intelektualne łączyły Wawel z Hradczynem. Ojciec mój z gronem kolegów z „Alma Mater Jagiellonica" jeździł do „Złotej Pragi" a „Kde domuw muj" brzmiał nad Wisłą.

W dwudziestu lat później — w erze Wilsona i Witosa — Skarbek i Tetmajer odnawiali nad Wełtawą tradycje Smolków i Lubomirskich; tymczasem nad Lemanem spotykał się z nami, emigrantami polskimi w Szwajcarii, emigrant czeski Osuski.

Wyznaję osobiście, jako jedną z zasad życiowych, by starać się być w 99 proc. odmiennego zdania, niż krakowski „Ikac", dlatego również obcą mi była jego dwudziestoletnia, judząca przeciw sąsiadom z za Ostrawicy kampania, jak dzisiaj obojętne mi są gesty odsyłania czeskich orderów czeskim Ponińskim.

* * *

Co innego ze Słowakami. W tym wypadku litość łączy się we mnie z obrzydzeniem. Wiem zaiste, bo niedawno o sprawach tych rozmawiać miałem sposobność z Polko - Węgierką, że to naród po słowiańsku miękki, młody, miałki, poczciwe w najlepszym razie dzieciaki. Ale co powiedzieć o ich przywódcach: o tym grubawym, politykującym monsignorze Tiso, o tym jego ministrze spraw zagr. Durczańskim, co podobno wycierał z impetem karierowicza różne kongresy katolicko - pacyfistyczne, nim nie stał się zdrajcą własnej ojczyzny; o różnych panach Tukach, Murgaczach i Machach. Ci politycy aż cuchną „młodszością cywilizacyjną", źle pojętą demokracją, obleśnym arywizmem, strojnym dla niepoznaki w hasła katolickie (mamy i niedaleko siebie takie właśnie „specymina").

Przygoda w Bratysławie zdaje się tedy nas pouczać, że do rządzenia potrzebne są nie tylko pięści i brzuchy ale mózgi i tradycje, że — bez kultury duchowej — Cham pożywką się staje dla tubylczych Semów albo zaborczych Jafetów. [1]

[1]) Świeżo miałem sposobność rozmawiać z pewnym — dobrze znającym Czechów — dyplomatą polskim, który przyczynę klęski czeskiej upatruje w ich wstrętnym, iście burżuazyjnym (w pejoratywnym tego słowa znaczeniu), materializmie. Ale — zapytamy, dlaczego w Polsce materializm nie zawsze łączył się z tchórzostwem? Czyżby wchodził tu znowu w grę kompleks „elity", który podobno tak ziritywał dobrodusznego publicystę lwowskiego?

Wystawa Elektromechaniczna w Katowicach

W roku bieżącym w okresie od 15 do 25 czerwca zostanie otwarta w Katowicach Wystawa Elektromechaniczna, która zobrazuje rozwój polskiej elektrotechniki ostatnich kilku lat. Wystawa ta obejmuje przemysł elektrotechniczny, teletechniczny i radiotechniczny oraz przemysły mechaniczny i chemiczny, pracujące na potrzeby rynku elektrotechnicznego.

Wystawa zapowiada się bardzo interesująco, również pod względem naukowo - technicznym i gospodarczym, skupiając na swoim terenie nie tylko firmy wytwórcze, lecz również placówki naukowo - badawcze, organizacje o charakterze społeczno - gospodarczym i t. p.

Wystawa zostanie umieszczona w dwóch głównych pawilonach na terenach wystawowych Targów Katowickich.

50.000 radioabonentów ma Lwów

Według ostatnio dokonanych obliczeń, ilość abonentów radia we Lwowie przekroczyła cyfrę 50.000. Jest to pierwsze miasto w Polsce, które poza Warszawą liczącą 135.000 radioabonentów, może pochwalić się tak poważnym sukcesem na polu radiofonizacji.

Mniej od Lwowa, bo 47.000 abonentów radia ma Łódź. Z pośród innych wielkich miast Poznań ma 32.000, Kraków 22.000, Wilno 20.000, Katowice 18.000, Toruń, Bydgoszcz i Gdynia po 10.000 abonentów radia.

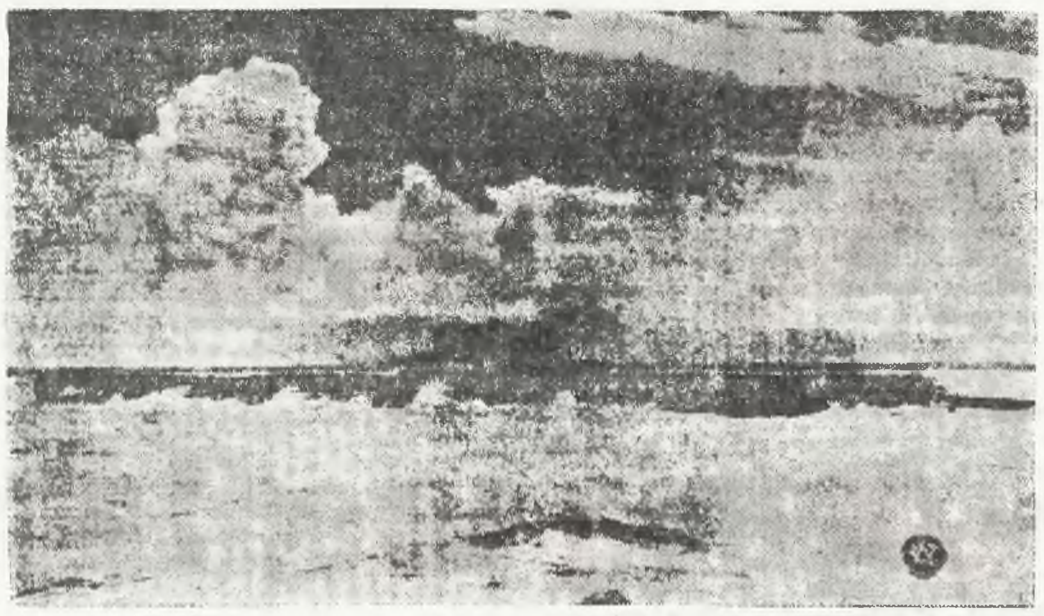
Andrzej Płodowski

Walka o władztwo nad morzami

Zawrotne tempo zbrojeń morskich

Przed świetem coraz wyraźniej zarysowują się kontury nowej zawieruchy. Wszystkie państwa przygotowują się w gorączkowym tempie do wojny, wzmacniając siły swych armii na lądzie na morzu i w powietrzu. Znany jest żywiołowy rozwój lotnictwa wojskowego, lotnictwa, które w przyszłej wojnie odegrać ma decydującą rolę. W nie mniejszym tempie rośnie flota wojenna potęg świata. Powstają nowe typy okrętów: obok małych zwinnych torpedowców rodzą się potężne, opancerzone, pływające fortece.

Od czasów kiedy Anglia odniosła świetne zwycięstwo nad „Niezwyciężoną Armadą" hiszpańską, siły jej na morzu poczęły błyskawicznie wzrastać. Niebawem Anglia stała się władczynią mórz.

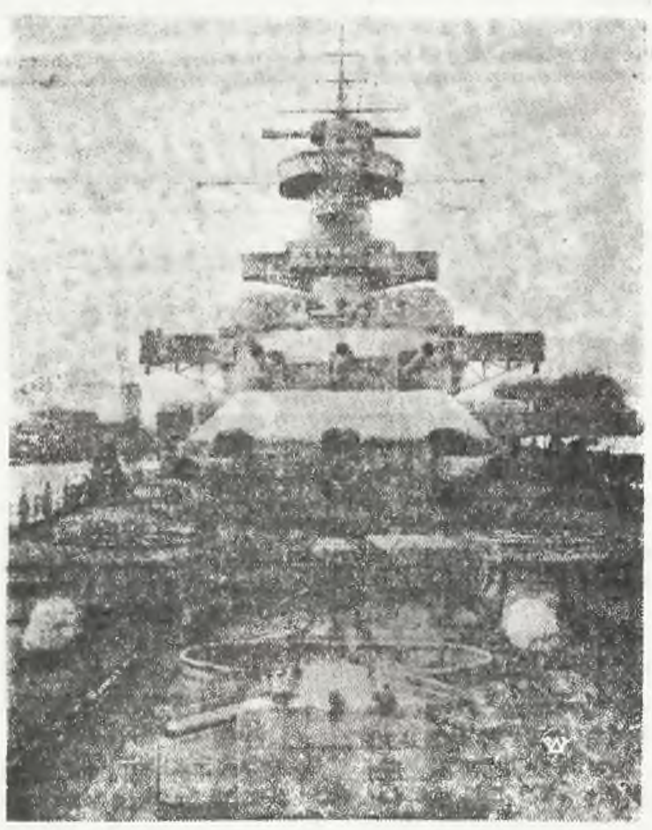


Polski okręt podwodny „Orzeł".

Po wojnie światowej, ściśle mówiąc od czasu kiedy we Włoszech i w Niemczech objęli rządy Mussolini i Hitler odradzające się narody włoski i niemiecki przyśpieszyły tempa w akcji dozbrojenia na morzu. Najszybciej obecnie rozrasta się niewątpliwie flota niemiecka. Ambicją bowiem Trzeciej Rzeszy jest opanowanie mórz i wydarcie hegemonii nad wodami starej Anglii.

Zbroi się także na morzu i Polska. Nasza flota powstała w roku 1918, kiedy przydzielono Polsce na mocy traktatu Wersalskiego stary okręt hydrograficzny „Pomorzanin". Dzięki wysiłkowi całego Narodu Polskiego siły nasze na morzu wzrosły w szybkim tempie. I tak flota polska liczy obecnie 4 przeciwtorpedowce, 5 okrętów podwodnych, 1 stawiacz min, 3 torpedowce, 4 traulery, 2 kanonierki i kilka okrętów pomocniczych o ogólnym tonażu przekraczającym 17 tys. ton.

Najnowocześniej niewątpliwie urządzonym okrętem polskim jest okręt podwodny „Orzeł" wcielony do polskiej marynarki wojennej w rocznicę odzyskania dostępu do morza — dnia 10 lutego b. r. — „Orzeł" wybudowany został w stoczni „De Schelde" w Holandii, wyporność jego wynosi 1100 ton. Uzbrojenie „Orła" stanowią: 6 aparatów torpedowych jedno działo 100 mm. i 2 działa 44 mm.



Niemiecki pancernik „Scharnhorst".

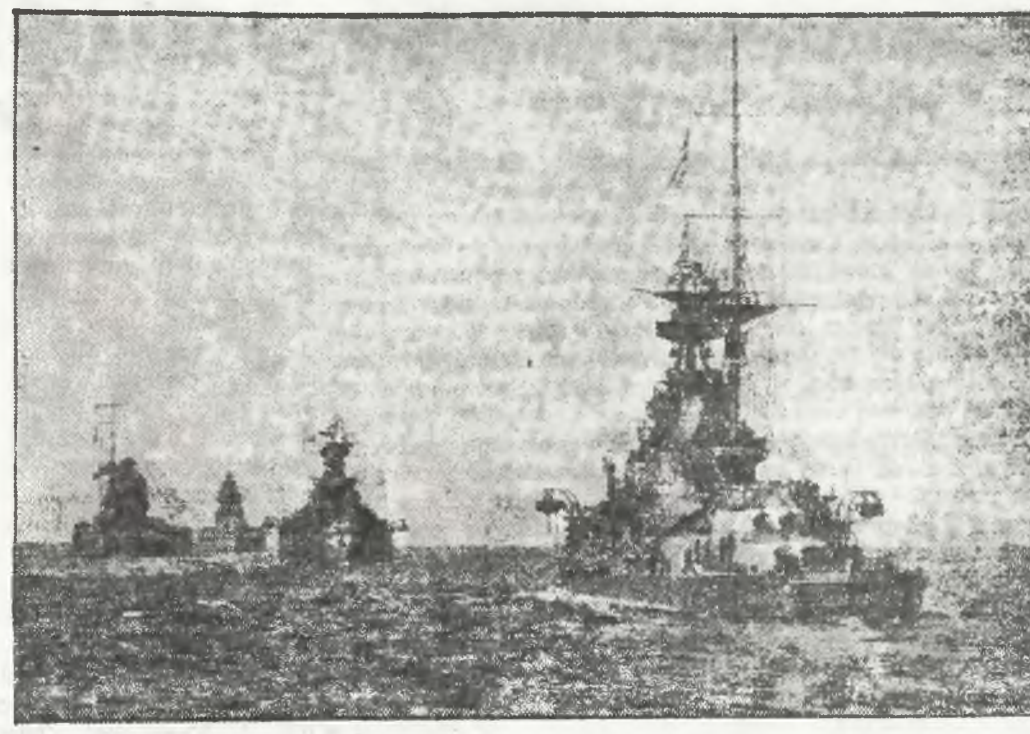
Dla uzyskania pełnego obrazu porównajmy jednak nasz dorobek na morzu z dorobkiem starych morskich potęg.

Przede wszystkim przy porównaniu rzuca się w oczy fakt, że Polska buduje niewielkie choć doskonale uzbrojone i opancerzone zwinne okręty, unikając budowy pływających fortec. Tymczasem kościec flot potęg morskich stanowią okręty liniowe (pancerniki i krążowniki) czyli okręty - olbrzymy przeznaczone do walki liniowej z głównymi siłami przeciwnika. Okręty liniowe wyposażone są w znaczną ilość dział artyleryjskich najcięższych kalibrów (do 406 mm.). Drugą cechą okrętów liniowych jest duża ich szybkość, dochodząca do 35 węzłów na godzinę, poza tym okręty liniowe posiadają gruby, nadzwyczaj silny pancerz, a wyporność liniowców waha się w granicach od 35 do 45 tysięcy ton. Ostatnio mocarstwa przystąpiły do budowy okrętów liniowych o znacznie większej jeszcze wyporności.

Drugą kategorią okrętów decydujących o losach bitew morskich są przeciwtorpedowce i torpedowce. Do zadań tych okrętów należy eskorta, walka z okrętami podwodnymi oraz z lekkimi jednostkami nieprzyjacielskimi, łączność, zwiady, stawianie zasłon dymnych itp. Różnica między przeciwtorpedowcami a torpedowcami polega na tym, że przeciwtorpedowce posiadają większą wyporność (do 3000 ton) oraz grubsze opancerzenie i silniejsze uzbrojenie artyleryjskie.

Ważną rolę w bitwach morskich odgrywają także okręty podwodne.

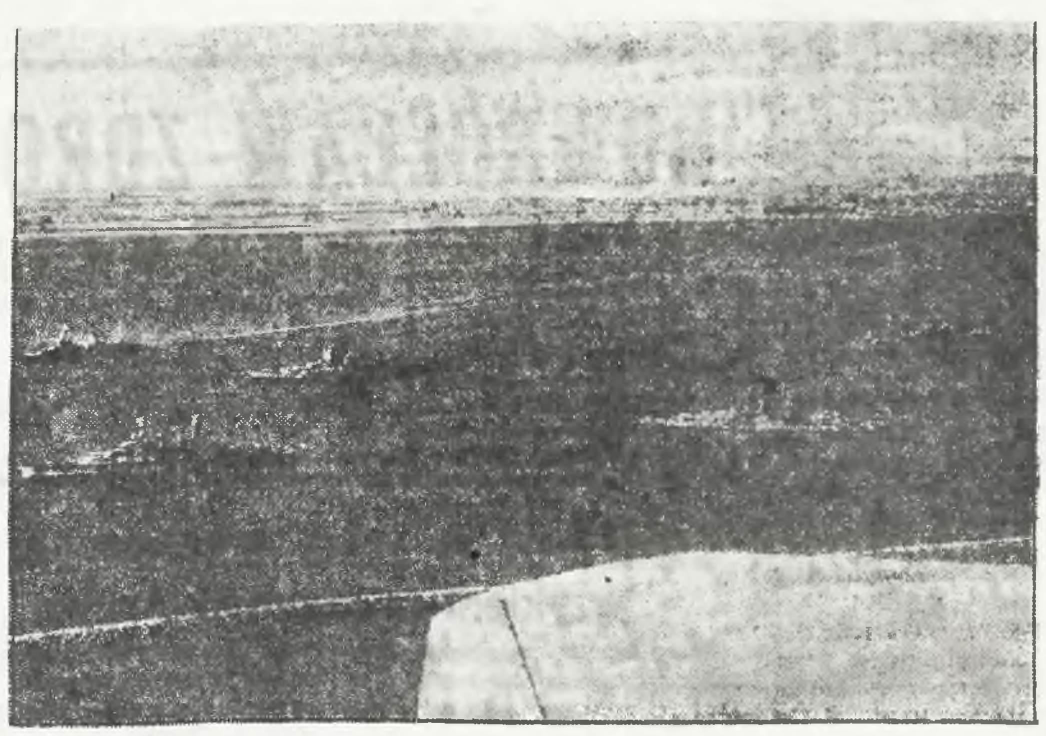
Jak na wstępie zaznaczyłem, najsilniejszą flotę posiada w chwili obecnej Wielka Brytania, przy czym ogólny tonaż floty wielko - brytyjskiej wynosi milion pięćset tysięcy ton. Flota Wielkiej Brytanii liczy 15 olbrzymich pancerników, 59 krążowników, 160 przeciwtorpedowców, 49 okrętów podwodnych oraz około 150 okrętów pomocniczych, jak: traulery, służące do połowania min, eksortowce ścigacze, lotniskowce i t. p. Niebawem tonaż floty wielko - brytyjskiej znacznie wzrośnie, w budowie jest bowiem kilkadziesiąt okrętów o ogólnym tonażu około 7.000 ton. Charakterystyczne jest, że bezpośrednio po wojnie Anglia pod wpływem „pacyfistów" dążyła ze względów oszczędnościowych do redukcji swoich sił morskich, wobec jednak gwałtownego wzmożenia niemieckich i włoskich zbrojeń na morzu Anglia przystąpiła w roku 1936 do rozbudowy swej marynarki wojennej.



Angielskie okręty wojenne: „Revenge", „Royal Oak", „Rodney" i „Nelson".

Drugą potęgą na morzu są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, przy czym tonaż floty amerykańskiej jest niewiele mniejszy od tonażu floty angielskiej, wynosi bowiem przeszło milion trzysta tysięcy ton. Ameryka posiada ogółem 485 okrętów, w tym, 213 kontrtorpedowców, 42 traulery, 78 okrętów podwodnych, 15 pancerników, 30 krążowników i t. p. Ilość okrętów floty amerykańskiej wzrośnie niebawem o 85, w tym 51 kontrtorpedowców i 16 okrętów podwodnych.

Przyjrzyjmy się teraz rozwojowi floty naszego zachodniego sąsiada. W roku 1936 Niemcy posiadały 140 okrętów o ogólnym tonażu wynoszącym około 123.000 ton. W roku 1938 tonaż floty niemieckiej gwałtownie wzrósł i wynosił około 200 tys. ton, po wykończeniu zaś nowo zamówionych okrętów niemieckich flota Rzeszy liczyć będzie niebawem około 250 okrętów o tonażu przekraczającym 300.000 ton. Równolegle ze wrostem floty niemieckiej rośnie gwałtownie budżet marynarki wojennej Rzeszy. I tak w roku 1933— 4 budżet ten wynosił 184 mil. marek, w roku zaś 1938 - 39 budżet niemieckiej marynarki podskoczył do 2 miliardów marek. Zaznaczyć należy, że do roku 1935 na mocy postanowień traktatu Wersalskiego tonaż niemieckiej floty wojennej nie mógł przekroczyć 100.000 ton wyporności. W r. 1935 Niemcy zerwały jednostronnie wojskowe postanowienia traktatu Wersalskiego, przystępując do gwałtownych zbrojeń na morzu. Według oficjalnych planów niemieckich tonaż floty trzeciej Rzeszy wzrośnie do roku 1942 do 400.000 ton.



Fragment z manewrów floty amerykańskiej.

Niemieckie gwałtowne zbrojenia na morzu zmusiły także Francję do rozbudowy floty wojennej. Obecnie Francja posiada 270 okrętów o ogólnym tonażu przekraczającym 580.000 ton. Większość okrętów francuskich stanowią przeciwtorpedowce i torpedowce (72) oraz okręty podwodne (70). W budowie Francja posiada obecnie 63 okręty o ogólnym tonażu wynoszącym około 150 tys. ton.

W rozwoju floty wojennej dzielnie Niemcom sekunduje faszystowska Italia, której flota liczy 350 jednostek bojowych (w tym 110 przeciwtorpedowców i torpedowców, 87 okrętów podwodnych, 22 krążowniki), o ogólnym tonażu wynoszącym około 450 tys. ton. Poza tym Italia posiada w budowie 52 okręty o tonażu 200 tys. ton. Zaznaczyć należy, że budżet marynarki wojennej Italii wzrósł w porównaniu z rokiem 1935/6 o około 80 proc. i wynosi obecnie 2 miliardy lirów.

Do morskich potęg świata zaliczyć należy Japonię, której flota liczy 300 okrętów o tonażu wynoszącym około miliona ton, oraz Rosję Sowiecką (około 450 okrętów o tonażu 300 tys. ton).

Z pośród państw Bałtyckich flota polska (17 tys. ton.) stoi na trzecim miejscu po Niemczech i Szwecji (74 tys. ton.), przed Finlandią (13 tys. ton.), Estonią (2.500 ton.) i Łotwą (1800 ton.). Litwa zaś dotychczas floty wojennej nie posiada.

Jak wynika z powyższego przeglądu sił morskich poszczególnych państw, zbrojenia na morzu wzrosły w sposób gwałtowny od roku 1935, t. j. od czasu, kiedy Niemcy podeptały postanowienia traktatu Wersalskiego. W wyścigu zbrojeniowym, którego tempo błyskawicznie wzrasta, biorą udział wszystkie państwa. W wyścigu tym Polska nie może pozostać w tyle. Siły zbrojne Rzeczypospolitej muszą wzrastać w takim samym, a nawet w jeszcze większym tempie, niż siły państw obcych. Jedynie bowiem z silnym liczy się świat.

Jak pracuje serce?

U noworodka serce daje 150 skurczów na minutę. Po godzinie życia spadają one do 10, poczem znów wraca do normy poprzedniej, by po trzech miesiącach spaść na 140 po roku na 111, po 6 latach na 98, a po 21-szym na 72 uderzeń na minutę.

Zgon malarza rumuńskiego

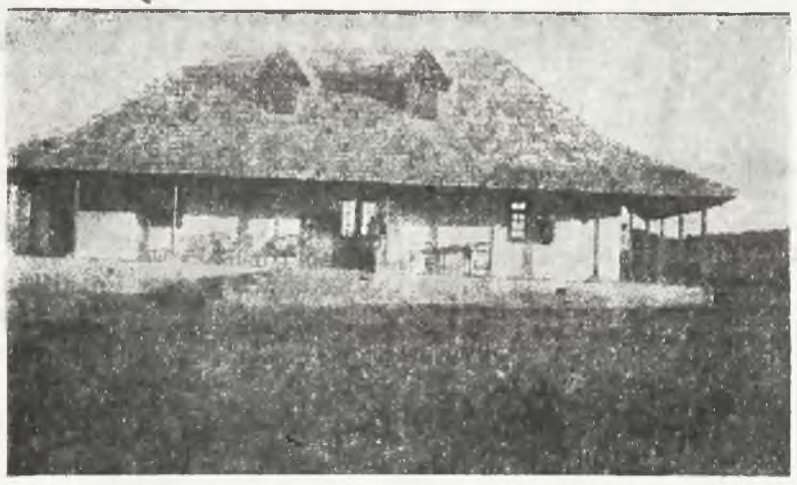
W dniu 2 kwietnia zmarł w Bukareszcie sławny malarz rumuński Teodorescu Sion. Zmarły liczył 57 lat.

Wanda Firley

Polska plantacja
na płaskowyżu Angoli

Pan Rodziewicz przez 8 lat przebywał w Afryce, w Angoli, gdzie założył i prowadzi fazendę.

Wysoki, opalony słońcem, o rysach ostrych i zdecydowanym wyrazie twarzy wygląda tak, jak na ogół wyobrażamy sobie kolonialów — ludzi, którzy w trudnych warunkach kolonialnych wywalczają sobie byt.



Dom plantatora polskiego w Angoli

— Kiedy przyjechał Pan do kraju? — pytam.

—12 marca nad ranem przejechałem polską granicę w Zbąszyniu. O g. 8.10 byłem już w Warszawie. Przyznam się pani szczerze, że w chwili tej czułem silne wzruszenie. Po 8 latach rozstania miło znaleźć się w ojczyźnie.

— Więc przez cały ten czas nie był Pan w Polsce? Czy nie wyjeżdżał Pan również z Angoli do innych krajów Afryki?

— Przez całe 8 lat pracowałem w Angoli nie wyjeżdżając zupełnie. Znalazłem tam bowiem warunki zupełnie odpowiadające mym planom pracy — to jest odpowiednie tereny i przyjazne traktowanie ze strony władz portugalskich.

— Czym zajmował się Pan? Czy zaraz po przybyciu do Angoli starał się Pan o koncesje na plantacje?

— Tak jest. Założenie bowiem



Palma betel

plantacji miało być pierwszym etapem mojej pracy. Jadąc do Angoli miałem zamiar uprawiać rośliny, w kraju nie uprawiane, aby później w miarę rozwoju interesów nawiązać kontakt handlowy z krajem i w Polsce zbywać moje produkty.

— Początkowo, na zasadzie otrzymanej koncesji objąłem w posiadanie teren obejmujący 100 ha. Fazenda moja leży w niedalekiej odległości od Nowej Lizbony, stolicy płaskowyżu angolskiego. Zbudowałem tam dom i przystąpiłem do pracy.

— W pierwszym roku zasadziłem ok. 15 tys. eukaliptusów, drzewa z którego liści wydobywa się olejki, mające duże zastosowanie w medycynie. W następnych latach — powiększając corocznie plantacje eukaliptusowe — założyłem również plantacje kawy „Arabica" i rycynusu.

— W dziale handlowym, nie posiadając dostatecznych funduszów na akcję w szerszym zakresie, zająłem się eksportem skór dzikich zwierząt do Polski z tą myślą, aby w miarę wzrostu kapitałów posiadanych w kraju, prrzystąpić do sprowadzania polskich towarów.

— Do jakich rezultatów doszedł Pan obecnie po 8 latach pracy?

— Niestety, trudno mi jest twierdzić, że są one bardzo pomyślne. Eksport skór z powodów ode mnie nie zależnych, został w krótkim czasie zahamowany. Jeśli chodzi o plantacje głównego mego produktu — kawy, to sytuacja obecna jest ciężka. Spowodowała ją stała zniżka cen tego artykułu, a ostatnio polityka niskich cen stosowana przez Brazylię. W czasie zakładania plantacyj w r. 1932 cena kawy „Arabica" wynosiła w Angoli ok. 3 — 4 zł. Plantowanie kawy wówczas było dobrym interesem, który po kilku latach pracy powinien dawać duże dochody. Obecnie cena z 4 zł. spadła do 1 zł.

— Produkcja rycynusu napotyka również na trudności, jakkolwiek innej natury. Nroducentem rycynusu bowiem jest przede wszystkim czarna ludność miejscowa, która dostarcza go po cenach wykluczających opłacalność plantacji, prowadzonych przez białych.

— Wobec tego, iż jak wiadomo plantacje kawy dają zbiory dopiero po 3 — 4 latach, z tego co Pan mówi, wynika, że przez cały czas pobytu w Angoli większość wydatków pokrywał pan z własnych funduszów, licząc na późniejsze wpływy, co do których, jeśli dobrze rozumiem, spotkał Pana zawód.

— Cieszę się, że mogę temu zaprzeczyć. Cały kapitał jaki włożyłem wynosi 20 tysięcy złotych, co przyzna Pani nie jest dużo. Wydatki na utrzymanie i rozwój fazendy pokrywałem z dochodów, których źródło stanowiła hodowla bydła, handel z murzynami, jak również, w mniejszym zakresie, z białymi. Te dwa działy pracy w koloniach zawsze były rentowne, tak samo jest dzisiaj.

— To znaczy, że gdyby Pan swą działalność w Angoli ograniczył wyłącznie do hodowli i handlu osiągnął by Pan lepsze rezultaty?

— Jeśli chodzi o doraźne wyniki gotówkowe, to bez sprzecznie tak, Nie wydając pieniędzy z hodowli i handlu na plantacje dysponowałbym dziś dość poważną kwotą zaoszczędzonej gotówki. Jednakże mimo, że dość dużo stracilem na plantacjach kawy przypuszczam, że eukaliptusy wyrównają mi te straty. W pobliżu nowej Lizbony odczuwa się coraz silniej brak drzewa budulcowego, a eukaliptusy właśnie do budowy nadają się doskonale. Ostatnio przed wyjazdem zasadziłem tych drzew dalsze 10 tys. Obecnie moja fazenda obejmuje 500 ha ziemi, a ze względu na swe położenie, i prace już wykonane przedstawia dość poważną wartość.

— Jakie są pana zamiary na przyszłość?

— Nie mogę dokładnie odpowiedzieć Pani na to pytanie, gdyż nie ułożyłem jeszcze planu dalszych mych prac. W obecnych czasach jednak, przy potrzebach, które rozwój przemysłu stwarza, mam wrażenie, że znaczenie rozwoju stosunków Polski z koloniami stale wzrasta. Dlatego też z dużą nadzieją patrzę w przyszłość bo pracę kolonialną znam i lubię.



Dolina rzeki Catumbela

Sahara - ziemią urodzajną
Fantastyczny projekt belgijskiego inżyniera

Kiedyś Sahara nie była tak martwą pustynią jak dziś i wielkie jej połacie na krawędziach północnych były uprawianie. Krótkowzroczność jednak i nieoględność ludzka, które pozwoliły zniszczyć trzodom domowym roślinność pokrywającą piaski, liczne wojny, które zrujnowały urządzenia nawadniające, oddały te tereny piaskom na zagładę, a dziś za bardzo już zmienił się tam klimat, za bardzo rozrosły wielkie tereny pustyni, by móc zniweczyć skutki dawnej ludzkiej nierozwagi.

I otóż idea taka powstała. Powstała w umyśle człowieka, który pracował nad rozwiązaniem problemu ożywienia Sahary, pragnąc ułatwić ludziom życie i dopomóc w ich poszukiwaniach nowych terenów pracy i osiedlenia.

Był nim Belg, inżynier Sörgel.

FANTASTYCZNY PLAN

Plan jego obmyślony w każdym calu, poparty obliczeniami, nie jest bynajmniej fantazją, lecz ma zupełnie realną wartość.

Należy zaznajomić się z nim choć w krótkości. Zaznaczyć przy tym jeszcze trzeba, że plan ten jednocześnie rozstrzyga kilka zagadnień, a więc nie tylko użyźnianie Sahary i zwalczenie fatalnego klimatu kotlin środkowej Afryki, ale i usplawnienie największych rzek Czarnego Lądu.

Olbrzymia rzeka Kongo, stanowiąca ogromny zbiornik wód i będąca zarazem rozsadnikiem zabójczej wilgoci na przestrzeni tysięcy kilometrów, zanim odprowadzi swe wody do Oceanu Atlantyckiego, musi się przebić przez wysokie wzgórza, otaczające zewsząd jej kotlinę. Jest to wąwóz szerokości czterech kilometrów, wyżłobiony przez istniejące w tym miejscu swego czasu morze. Pozostałe po splynięciu do oceanu wody, stworzyły dzisiejszą rzekę Kongo.

NOWY NIL

Gdyby w tym wąwozie zbudować wielką tamę (4 km.) co byłoby przedsięwzięciem imponującym, bynajmniej jednak nie niemożliwym przy dzisiejszym stanie techniki powstałoby znowu wielkie morze Kongo.

Woda po spiętrzeniu do wysokości pięciuset metrów zalałaby całą kotlinę i zaczęłaby się przelewać przez najniższą część wału otaczającą ją, to znaczy w stronę jeziora Czad, a tym samym w kierunku Sahary.

Jezioro Czad, podtrzymywane przez nieliczne i często wysychające, ostatnio zaś stale zmniejszające się rzeki, uzyskałoby potężny dopływ wód. Leży ono zresztą o 100 metrów niżej od poziomu przyjętego w założeniu morza Kongo. I tu jest już podejście do samej Sahary: oto tworzący się nadmiar wód w jeziorze Czad spływałby aż do Morza Śródziemnego, przechodząc koło pustynnych gór Hoggaru. Powstałby drugi potężny Nil, który nie tylko nawodniłby znaczne połacie Sahary, ale przez wielkie nagromadzenie wód zmieniłby radykalnie i jej klimat, gdyż wilgoć sprowadziłaby opady

Przez stworzenie tego drugiego potężnego rezerwatu wody, który twórca tego gigantycznego planu nazywa morzem Czad i przez odprowadzenie nadmiaru jego wód do morza Śródziemnego 2 miliony kilometrów kwadratowych Sahary byłyby zdatne do uprawy.

PLAN STWORZENIA NOWEGO MORZA

Równolegle do tego zagadnienia, opracowany jest również plan stworzenia morza Wiktoria, zaczynającego się przy mieście Livingstone nad środkowym biegiem rzeki Zambezi w pobliżu potężnego wodospadu Wiktorii. Ten rezerwat znowu mógłby zwalczyć niezdrowy klimat dorzecza Zambezi i udostępnić dla uprawy pustynne tereny Kalahari.

Wracając jednak do zasadniczego planu genialnego inżyniera, trzeba zrozumieć i drugą wielką korzyść, jaką on daje. Mianowicie, przy odprowadzeniu tak wielkich ilości wód i przy zużytkowaniu ich do nawodnienia terenów suchych, malaryczny i nieznośny dla kolonistów klimat Konga zmieniłby się zupełnie, główna bowiem jego przyczyna — rozlewiska wodne — zostałaby usunięta.

NOWE MOŻLIWOŚCI KOMUNIKACYJNE

Nie wyczerpuje to jednak wszystkich korzyści, jakie daje ten plan.

Nadmiar wód morza Kongo nie spadałby w postaci wodospadu, lecz przepuszczany przez śluzy umożliwiłby komunikację wodną. Obok wielkiej tamy, odgradzającej rzekę Kongo od Atlantyku, powstałyby podobne śluzy i w ten sposób niedostępna dziś w wielu miejscach dla nawigacji rzeka Kongo, stałaby się ogromną arterią komunikacyjną.

Gdy zaś weźmiemy pod uwagę spływ wód do morza Śródziemnego, to powstają zupełnie nowe możliwości komunikacyjne wzdłuż całej Półn. Afryki.

Wielkie wodospady ogromnej tamy zachodniej przy spadzie wód z wysokości 500-metrowej mogłyby poruszać elektrownie, dające potężną siłę.

Zamiast piętrzyć wody aż do wysokości 500 m. i w ten sposób dopiero otrzymać spływ wody do Czadu, można by było przekopać nieco niżej tunel, którym woda spływała by na północ.

Zrealizowanie planu tego genialnego człowieka pozwoliłoby wielu milionom ludzi osiedlić się w dostępnej pod względem zdrowotnym Afryce, znaleźć tam pracę i dobrobyt, a w dalszej konsekwencji nastąpiłoby kolosalne odciążenie dla przeludnionej Europy. Zmora nieustających zbrojeń i widmo grożącej wojny zniknęłyby z życia nieszczęśliwych i zmordowanych Europejczyków.

CZY PLAN TEN BĘDZIE ZREALIZOWANY?

Co właściwie stoi na przeszkodzie realizacji tego programu?

Nic w nim nie ma nierealnego, wszystko jest obliczone i nie przekracza ludzkich możliwości.

Kapitały potrzebne na wykonanie tego dzieła powinnyby się znaleźć. Przecież w wyścigu zbrojeń wydaje Europa rocznie wiele miliardów; tu wystarczyłby jednoroczny budżet wojenny.

Wątpimy jednak, czy w dzisiejszej dobie plan ten będzie zrealizowany. Europa jest zbyt zajęta swoimi wewnętrznymi sprawami, by chciała realizować może realne, ale i zarazem wkraczające w dziedzinę fantazji, plany i pomysły.

Łacina, a nie esperanto
językiem międzynarodowym

Nowy numer czasopisma Tow. Umiędzynarodowienia łaciny p. n. „Lygia", redagowanego w języku łacińskim, przynosi wiele ciekawego materiału. Na pierwszym miejscu znalazł się doskonały artykuł prof. Tadeusza Zielińskiego o mowie łacińskiej, jako „wspólnej matce kultury europejskiej". Leon Zawadowski zamieścił wspomnienie pośmiertne o Papieżu Piusie XI. Sporne problemy wymowy łacińskiej omawia L. Zawadowski.

Prof. Juliusz Krzyżanowski polemizuje z prof. Czubryńskim, przeciwstawiając się szerzeniu esperanta i stojąc w obronie łaciny jako języka międzynarodowego. Zdaniem autora nie jest rzeczą słuszną mniemanie, jakoby język łaciński stanowił jedynie „Zabawę umysłową" i nie nadawał się do użytku praktycznego. Zmiana metod nauczania mogłaby doprowadzić do obalenia tego poglądu. Prof. Krzyżanowski zaznacza również, że jest przeciwnikiem rozpływania się kultury w morzu internacjanalizmu, z tego zaś stanowiska wynika celowość posługiwania się łaciną, nie esperantem.

Piękne wspomnienie poświęca Leon Zawadowski pamięci znakomitego filologa polskiego Stanisława Szobera. Wspomnieć jeszcze należy o sprawozdaniu z Międzynarodowego Kongresu Oświaty w lipcu r. ub., na którym była szeroko omawiana sprawa elementów klasycznych w nauczaniu szkolnym oraz o wierszu Laudes Patriae Polonia napisanym przez wilnianina Rudolfa Nowowiejskiego.

Bogatą treść numeru zamyka recenzja teatralna „Temperamentów" Cwojdzińskiego z przekładem polskim oraz garść komunikatów i informacji.

Redakcja zapowiada, że w następnym numerze „Lygii" ukaże się szereg streszczeń prac naukowych z rozmaitych dziedzin medycyna, matematyka, historia etc) dla wykazania, że tekst łaciński mógłby w przyszłości zapobiec konieczności dokonywania tłumaczeń na kilka języków europejskich.

Farba
odporna na ogień

Przemysł chemiczny Wielkicj Brytanii ma do zanotowania niezwykle doniosły wynalazek. Jest nim farba odporna na ogień, a więc specjalnie nadająca się do malowania drewnianych części budynków.

Farba ta ma służyć jako ochrona drewnianych części budowli przed pożarami, które mogłyby być wywołane bombami zapalnymi.

W ubiegłym tygodniu w obecności przedstawicieli zarządu miejskiego i straży ogniowej odbył się w Londynie pokaz, na którym zademonstrowano podłożenie lotniczej bomby zapalnej na drewnianym dachu. Po eksploatacji dach został spowity kłębami dymu i narazie wydawało się, że pozostanie z niego tylko garstka popiołu.

Tymczasem ogień stopniowo zaczął wygasać, a gdy wygasł zupełnie, oględziny wykazały, że dach został nietknięty, jedynie w miejscu gdzie była podłożona bomba widniał czarny krążek.



W KWIETNIU 1939 R.



— Patrz, jakie to ciekawe, Karolu. Czy już w czasach rzymskich istniały naloty bombowców?

UPARTY DZIENNIKARZ

Pewien znakomity mąż stanu w Anglii, nie lubił udzielać wywiadów.

Pomimo to dotarł kiedyś do niego jakiś dziennikarz i wywiad otrzymał.

Po skończonym wywiadzie mąż stanu mówi:

— Czy wie pan, że przed pańskim przyjściem odmówiłem wywiadu osiemnastu dziennikarzom?

— Wiem.

— Jakto, skąd?

— Bo ci osiemnastu, to — ja...

DROBNY WYPADEK

Do redakcji pewnego dziennika amerykańskiego przychodzi jakiś dżentelmen i mówi:

— Przyszedłem zawiadomić panów o nad wyraz przykrym wypadku, który zdarzył się dziś w moim mieszkaniu.

Siedzieliśmy z żoną przy śniadaniu, gdy nagle wybuchła między nami sprzeczka. Ponieważ jestem nieco porywczy, schwyciłem nóż i wbiłem go żonie w piersi, kładąc ją trupem na miejscu. Pod wpływem zdenerwowania pokrajałem następnie zwłoki na kawałki, polałem naftą i zapaliłem. Od ognia zajął się dom i spłonął.

Ponieważ wiem, że prasa lubuje się w rozdmuchiwaniu najdrobniejszych wypadków do rozmiarów sensacji, więc przyszedłem panom zakomunikować, jak się istotnie cała sprawa przedstawia.

ZNAWCA

Panna Tosia dostała od krewnego pierścionek z brylantem.

— To nie jest prawdziwy brylant! — konstatuje ktoś ze znajomych.

—Jakto, nieprawdziwy? Czy pan się zna na brylantach?

— Nie, nie znam się na brylantach, ale znam się na krewnych.

NIE W PORĘ



— Dzień dobry! Chciałbym mówić z panem domu...

— Może szyneczki?

Gdy spytałem p. Teosia Kaczorka, gdzie zamierza spędzić święta, poinformował mnie, że w domu.

— Jestem człowiek na swojem miejscu, łagodniacki, po szkołach kształcony, znakiem czego na krew nie lubie patrzyć. A trzeba panu wiedzieć, że w zeszłem roku o ty porze wielkie przykrości byli na świątecznem wtrajaniu u niejakich Kurpiszewskich.

Żebym opowiedział? Dlaczego nie. Skoro o wiele w te same strone idziem, to mogie panu szanownemu cóś niecóś nadmienić.

Pan zna Rudego Leona z Pelcowizny? Otóż właśnie z niem spędzaliśmy tamte Wielkanoc.

Przez cały wielki tydzień człowiek sobie na suchem chlebie i śledziowych łebkach stolcowe kiszkie do świątecznej tradycji szykował.

Leon liste znajomków spisał i ciut świt w niedziele wyszliśmy na miasto.

Najsamwpierw należało sie odwiedzić pana Antoniego Wyciorka, klóren zamieszkuje na ulicy Bugaj.

Spał jeszcze, ale mu Leon przez towarzyskie poczucie humoru kubeł z pomyjamy wylał pod kołdrę, jako, że w poniedziałek miał być śmigus.

No więc wstał pan Wyciorek, obudził panią Wyciorkową i dawaj do stołu nasz sadzać.

— Owszem — mówię — zjadłoby sie kawałek jakiej padliny. A co państwo mają?

— Szynkie.

— Prosze bardzo.

Opchnęliśmy tej szynki po trzy talerze i moje uszanowanie.

Z ulicy Bugaj poszliśmy na Lipowe do niejakich Szulców.

U nich takżesamo była szynka, a w miejsce chleba, otrzymaliśmy babkie świąteczne.

— Jakiem prawem, pani Szulcowa? — powiada Leon— Do szynki należy sie razowiec, czyli tak zwany dynamit, a pani nasz babką częstujesz?

— Nic nie szkodzi, panie Leon. Po pierwsze, chleba zapomniałam kupić, a po drugie zważ pan, że na ten przykład we Francji każden jeden ciasto do mięsa wtraja.

— Z Francją pani nie wyjeżdżaj. Francuzy naród nie wybredny, podobnież nawet stonogi rąbią. A u nasz kultura nakazuje do szynki dawać dynamit!

— Nie denerwuj sie, Leon— mówie — Kończ te szynkie i smarujem dalej, bo czasu mało.

Z ulicy Lipowej poszliśmy na Browarne do jednego zduna, nazwiskiem Włoch.

Ucieszył sie, a jakże, i zaraz do stołu sadza.

A na stole szyna stoi z piętnaście kilo żywej wagi.

— Wisz — powiada mi Leon — ja już nie mogie. Mgło mnie sie robi, jak na szynkie patrze.



Ja też wolałbym nie jeść, ale pani Włochowa, osoba bardzo gościnna, sama mnie z pół kilo na talerz włożyła.



— Prosze — mówi — bez żadnej krempacji, bo i tak sie wyrzuci.

Z ulicy Browarnej poszliśmy na Topiel do Szponderkiewiczów.

Znowuż szynka!

— Panie Szponderkiewicz— mówie — czy nie posiadasz pan przypadkiem kawałek cielęciny, albo chociaż kiełbasy?

A Szponderkiewicz mruga tylko.

— Faktycznie — powiada— cóś tam jeszcze jest. Ale nie dam. Gościa prawo wtrajać na Wielkanoc szynkie!

— Dla czegóż to?

— Dla tego, żeby gospodarze nie musieli jej w śmierdzącem stanie przez całe wiosne wykańczać. Rozumiesz pan?

— Poniekąd tak.

— W takiem razie może włożyć kawałek?

— Kładź pan — mówię — Człowiek nie świnia, wszystko wytrzyma.

Od Szpondarkiewicza poszliśmy do Kurpiszewskich.

Po drodze Leon płakał.

— Teoś kochany, po jakie cholere te ludzie całe szynki kupują?

— Tradycja taka.

— Tradycja? Jeśli nam Kurpiszewskie znowuż szynkie każą rąbać, to mówię ci, Teoś, krewa będzie bez uwagi na tradycje.

No i była krewa.

Bo ledwośmy weszli, Kurpiszewska owe fatalne wędline pod nos nam podtyka.

— Może szyneczki? — powiada.

Kurpiszewskie mają duże rodzine. Ośmioro dzieci, dwie kuzynki, dwóch zięciów, trzy synowe, babcia, dziadek, służąca.

Krótko panu powiem, że pogotowie pięć razy musiało obracać, zaczem całe towarzystwo do szpitala odstawiło.

A ja od ty pory w wielkanocne święta wizyt nie składam.

Chyba, że wyjątkowo.

Do pana szanownego mógłbym może wdepnąć, jeszcze sie namyśle.

Tu p. Teoś spojrzał na mnie zachęcająco.

Lecz ja, pomny smutnego losu państwa Kurpiszewskich, uznałem za stosowne nie nalegać.

Tym bardziej, iż zgodnie z poleceniem małżonki, niosłem właśnie do domu piękną dwunastokilową szynkę...

ODROWĄŻ

PRZY ROZWIĄZYWANIU KRZYŻÓWKI



— Wymień mi słowo o 6 literach oznaczające zakład dla nerwowo chorych.

— Europa!

PRZYCZYNA

Pana Wacława wzywa do telefonu jego przyjaciel, p. Karol.

— Wyobraź sobie — mówi — jestem teraz w szpitalu...

— Co? — zdumiewa się p. Wacław — w szpitalu? Przecież jeszcze wczoraj byłeś zupełnie zdrów. Widziałem cię nawet na ulicy z jakąś ładną dziewczynką.

— Właśnie. Żona mnie też widziała.

ATRAKCJA

— Szalenie lubię koncerty symfoniczne.

— Nie wiedziałem, że jest pan tak muzykalny.

— Skądże znowu, nie o to idzie!

— A o co?

— Widok tych kobiet, które podczas koncertu siedzą obok siebie, nic nie mówiąc, stanowi dla mnie niezwykłą atrakcję.

RYCERSCY STRAŻACY



— Najpierw dzieci i kobiety!

WYJAŚNIENIE

— Kiedy byłam twą narzeczoną, dawałeś mi piękne przezenty. A teraz? Nie kupujesz mi nic od czasu, kiedy wyszłam za ciebie za mąż.

— Ty się dziwisz? A czy widziałaś kiedy, żeby rybak dawał jeszcze jedną przynętę rybie, która już złapała się na wędkę?

IDEAŁ ŻONY

— Moja żona nigdy nie pyta mnie, dokąd idę...

— To idealna kobieta!

— ... bo zawsze idzie ze mną.

TEŻ POMOC!

W prowincjonalnym miasteczku syn ubogiego szewca został lekarzem.

Kiedyś jeden z klientów zapytuje szewca:

— A czy syn nic panu nie pomaga?

— Owszem! — odpowiada z dumą ojciec. — I nawet bardzo: wszystkim swym pacjentom zaleca jak najwięcej chodzić.

RADOSNE ODKRYCIE

— To zupełnie niespodziewane, a szalenie przyjemne — dopiero po przejrzeniu nakazów podatkowych dowiaduję się, jaką moc pieniędzy zarobiłem.

W SZKOLE

A my mamy bardzo mądrego nauczyciela. On wszystko wie, wszystko umie.

— Wielka sztuka! Od trzydziestu lat jest w tej samej klasie...

TROCHE ZA WCZEŚNIE



— Jak idzie robota?

— Jak najlepiej! Już nawet malarze czekają, aby malować ramy okien.

ZMIANA POWIETRZA

— Jak to dobrze, że nareszcie wiatr zmienił kierunek!

— Czemu cię tak cieszy?

— Bo, widzisz, wczoraj byłem w Ubezpieczalni i doktór zalecił mi zmianę powietrza.

PO NITCE DO KŁEBKA

W pewnej kawiarni w Hollywood siedzi dwóch przyjaciół.

— Czy słyszałeś — mówi jeden, — że Bill żeni się jutro ze znaną artystką Jenny Hopkins.

— Co to za jedna?

— Jakto, nie wiesz? Przecież to ta, która przed paru dniami rozwiodła się z Johnem Hopkinsem.

— Hm, nie znam takiej.

Przedtem była żoną reżysera Parkera.

— Nie, nic nie słyszałem o takiej.

— Ależ na pewno znasz ją, przed Parkerem była żoną Browna, a przedtem jeszcze wzięła ślub z królem gumy do żucia Mac Ogonem, a jeszcze przedtem była w ciągu miesiąca żoną lorda Perilla.

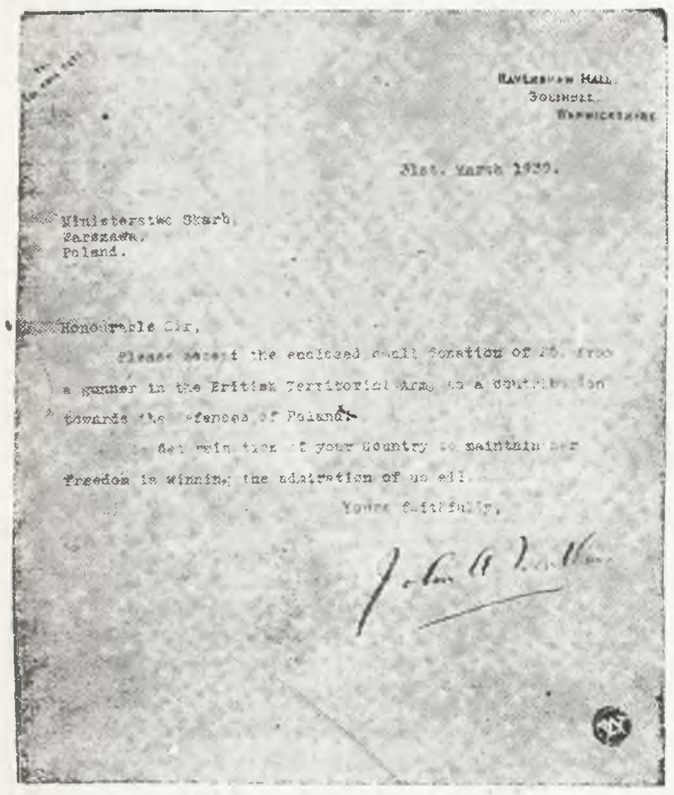
— Aha, no to trzeba było mi od razu powiedzieć, że Bill żeni się z moją pierwszą żoną.

GDY SŁUŻĄCA LEKARZA PODSŁUCHUJE...



Z całego świata

DOZBRAJAMY ARMIĘ POLSKĄ



Ravenshaw Hall,
Solihull,
Warwickshire

21st. March 1939.

Ministerstwo Skarbu,
Warszawa,
Poland.

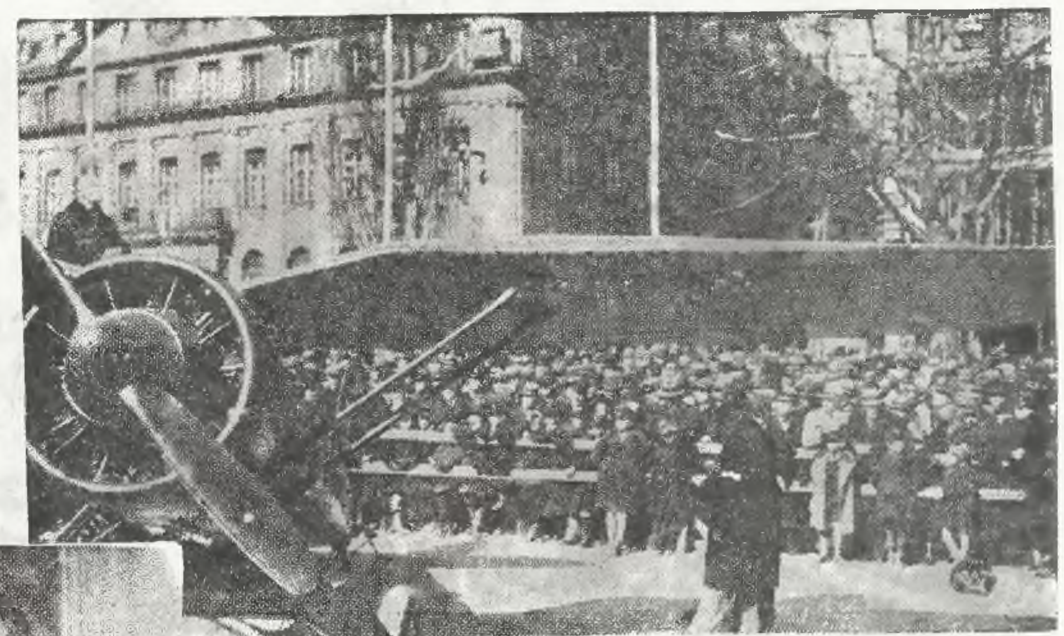
Honourable Sir,

Please accept the enclosed small donation of £5. from a gunner in the British Territorial Army as a contribution towards the defences of Poland.

[illegible] of your Country to maintain her freedom is winning the admiration of us all.

Yours faithfully,





Cała Polska żyje dziś hasłem dozbrajania armii. Ze wszystkich stron kraju płyną hojne ofiary na FON. Naród polski daje godną odpowiedź na zakusy wrogów.

Na zdjęciach: reprodukcja listu kanoniera armii brytyjskiej, Johna Trenthama. (Treść listu: „Proszę przyjąć załączony skromny dar w kwocie 5 f. szterlingów od kanoniera brytyjskiej armii terytorialnej, jako daninę na rzecz obrony Polski. Niezłomna wola Waszego kraju ku utrzymaniu swej wolności budzi podziw w nas wszystkich").

Uczenica szkoły powszechnej w Bytkowie na Śląsku złożyła na FON książeczkę oszczędnościową na kwotę zł. 11 gr. 90;

Na Placu Wolności w Poznaniu odbyła się wielka manifestacja ludności wielkopolskiej pod hasłem „Poznań — Polskiemu lotnictwu"

NOWY PREMIER LITEWSKI



Podobizna nowego premiera rządu republiki litewskiej gen. brygady Jana Czerniusa, dotychczasowego szefa Sztabu Generalnego armii litewskiej.

PO ZAJĘCIU MADRYTU PRZEZ WOJSKA NARODOWE



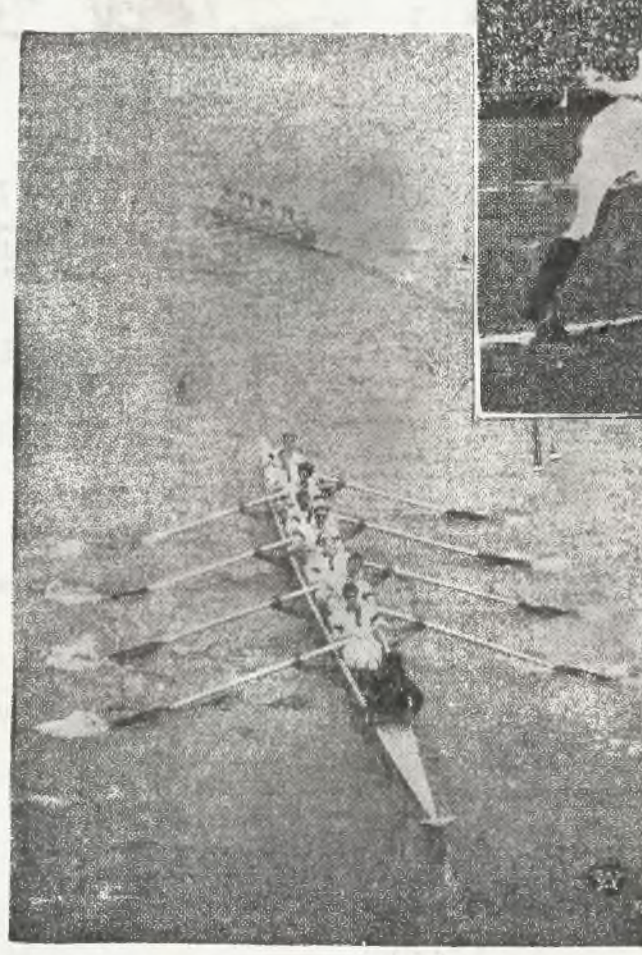


Na lewo na zdjęciu Msza św. polowa, odprawiona dla oddziałów wojsk narodowych gen. Franco przed ofenzywą na Madryt. Do ofenzywy tej jak wiadomo, nie doszło, gdyż Madryt poddał się dobrowolnie.

Wojska gen. Franco owacyjnie witane przez ludność, wkraczają na przedmieścia Madrytu.

POD ZNAKIEM SPORTU



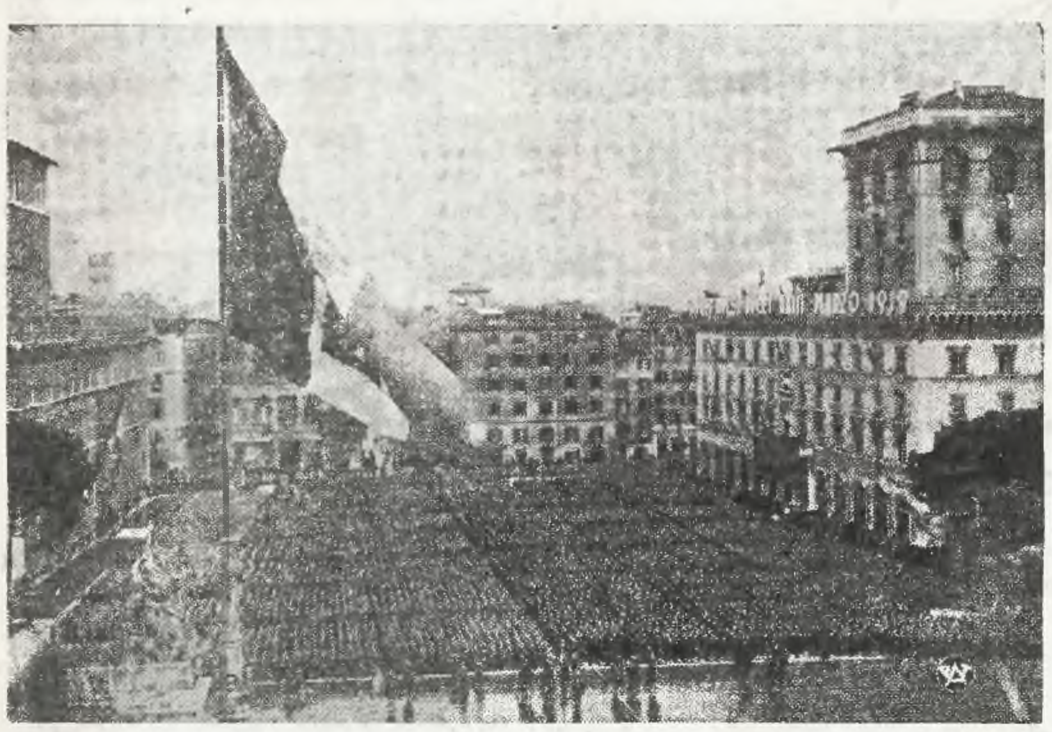


Fragement meczu piłkarsk. AKS—Cracovia

W Anglii odbyły się doroczne słynne regaty wioślarskie między zespołami uniwersytetu Cambridge i Oxford. W tym roku zwyciężyła o 4 długości załoga Cambridge. Regaty odbyły się na Tamizie.

Załoga Cambridge na mecie regat. Za nią, nieco wtyle, widoczna załoga Oxfordu.

WETERANI WŁOSCY MANIFESTUJĄ NA CZEŚĆ DUCE



Rzut oka na wielką manifestację weteranów wojsk faszystowskich, która odbyła się na placu Weneckim w Rzymie przed pałacem Mussoliniego, z okazji 20-ej rocznicy założenia armii faszystowskiej.

DZIEN W POLITYCE

P. PREZYDENT W SPALE

P. Prezydent R. P. wraz z rodziną święta tegoroczne spędzi w Spale,

KONSUL NIEMIECKI U WOJEWODY TARNOPOLSKIEGO

Wojewoda tarnopolski mgr. Malicki przyjął konsula Rzeszy we Lwowie dra Zeelesa, który w związku z objęciem urzędowania przybył do Tarnopola.

AMBASADOR R. P. U MIN. GAFENCU

Ambasador R. P. Raczyński został przyjęty na audiencji przez ministra spraw zagranicznych, Gafencu.

LWÓW PRZED WYBORAMI

W związku ze zbliżającym się terminem wyborów do Rady Miejskiej, główna komisja wyborcza opublikowała schemat podziału Lwowa na okręgi i obwody głosowań.

Lwów został podzielony na 20 okręgów i 131 obwodów.

POWRÓT KORFANTEGO

Duże wrażenie wywołała zapowiedź „Polonii", że W. Korfanty wraca do kraju. Pobyt jego za granica trwał 4 lata. Jak wiadomo, Korfanty nie był oskarżony w t. zw. procesie brzeskim, choć w więzieniu brzeskim był umieszczony, gdy w latach 1931 i 1932 toczył się proces więźniów brzeskich.

Czy ugoda między Rumunią a Węgrami?

BIAŁOGRÓD, 7. 4. W tutejszych kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że prowadzone są rozmowy pomiędzy rządami węgierskim i rumuńskim, mające na celu doprowadzenie do ugody w kwestiach spornych pomiędzy obu państwami.

Najważniejsze z tych kwestii to sprawa Siedmiogrodu, do którego mają pretensje Węgrzy, i sprawa wschodniego odcinka Rusi Podkarpackiej, wobec którego Rumunia wysuwa pewne żądania.

Kwestie te mają być podobno rozwiązane ugodowo w ten sposób, że część mniejszości rumuńskiej, zamieszkującej tereny Rusi Podkarpackiej miała by być przesiedlona do Rumunii, a część mniejszości węgierskiej z Siedmiogrodu miała by być przeniesiona na terytoria węgierskie.

W ugodzie tej, która już wkrótce ma dojść do skutku, dopatrują się tutaj inicjatywy rządu polskiego.

F-ma Haberbusch na P. O. P.

F-ma Haberbusch i Schiele zadeklarowała na Pożyczkę Lotniczą Zł. 100.000.—. Rada, zarząd, prokurenci i urzędnicy firmy: Zł. 55.000.—.

Stanisław Miklaszewski

Zagadnienie ochrony chałupnictwa

Zagadnienie dodatkowych źródeł zarobkowania ludności wiejskiej, w formie przemysłu domowego w najszerszym tego słowa pojęciu, obejmującym zarówno dziedzinę przemysłu ludowego jak i t. zw. chałupnictwo urasta specjalnie na gruncie polskim do znaczenia jednego z najpoważniejszych problemów gospodarstwa narodowego, — w stopniu bodaj niespotykanym w żadnym innym kraju Europy.

Przyczyny wartości tego zjawiska tkwią przede wszystkim w strukturze demograficzno - gospodarczej naszego kraju, jednego z najbardziej rolniczo - przeludnionych na świecie. Już spis w 1921 r. podawał liczbę gospodarstw rolnych do 2 ha na 1.109 tys., od 2 — 5 ha na 1.0002 tys., co wynosi 34.0 i 30,7 proc. t. j. łącznie 64,7 proc. wszystkich gospodarstw; są to warsztaty w ogromnej większości niemogące wyżywić właściciela i jego rodziny.

Rachowanie na procesy urbanizacyjne nawet przy znacznej dozie optymizmu nie zwalnia nas od konieczności tworzenia na wielką skalę dodatkowych źródeł zarobkowania dla ludności wiejskiej i wysuwania swoistego programu — industrializacji wsi.

Drugim momentem zasługującym na podkreślenie przy ustalaniu źródeł niezwykłego natężenia omawianego problemu jest swoista struktura ętniczna gospodarcza skupień miejskich o niespotykanym przeroście warstwy narodowości nam obcej, jako też słaby związek wielkiego przemysłu (opartego w ogromnym procencie na obcym kapitale) z hurtem rodzimych sił gospodarstwa narodowego. W związku z faktem przeludnienia wsi i ubóstwem rynku kapitałowego wymienione, ostatnio zjawiska wysuwają na jedno z czołowych miejsc sprawę mobilizacji drobnej wytwórczości wiejskiej nierolniczej.

Gdy na Zachodzie chałupnictwo łączą ekonomiści z przemysłem a conajmniej z rzemiosłem, w Polsce nie da się uniknąć potrzeby wprowadzenia do tego pojęcia również specyficznej wytwórczości, jaką jest przemysł wiejski domowy, lub przemysł ludowy, gdyż chałupnictwo w Polsce tkwi swymi korzeniami i potężnymi rozgałęzieniami przede wszystkim we wsi polskiej.

Autorzy polscy z naciskiem podkreślają ścisłą łączność chałupnictwa z rolnictwem i przemysłem ludowym (np. Kusociński, Lewiński i t. d.).

Odmiennymi natomiast torami kształtowała się i kształtuje się dotąd w omawianej dziedzinie nasza polityka ustawodawcza. Przede wszystkim brak u nas dotąd w ogóle ustawowej definicji t. zw. przemysłu domowego — w rozumieniu zarówno chałupnictwa pracującego systemem nakładczym, jak i niezwiązanego z nakładcą, przemysłu ludowego zbliżonego do samoistnego drobnego przemysłu wzgl. rzemiosła.

Całe chałupnictwo zarówno wiejskie jak i miejskie, mimo daleko sięgającej odrębności jaka cechuje to pierwsze — objęte zostało u nas ramami ustawy przemysłowej oraz podlega szczegółowemu normowaniu i definicji w trybie rozporządzeń i okólników Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W okresie ostatnich kilku lat obserwujemy na Zachodzie szczególnie intensywny rozwój ustaw chroniących i popierających drobny przemysł domowy (chałupniczy).

Przodują na tym polu Niemcy hitlerowskie, które, stwierdzając, że organizacja dotycząca opieki nad chałupnictwem jest przestarzałą, poddają radykalnej reorganizacji istniejący stan rzeczy, wydając w marcu 1934 r. ustawę, zawierającą szereg nowych i daleko sięgających w życie postanowień.

Ustawa wprowadza szereg przepisów normujących stawki płac w chałupnictwie i stara się usunąć źródła krzywdzącego wyzysku chałupników. W szczególności tworzy ona specjalną instytucję „mężów zaufania" (Treuhäander) dla poszczególnych okręgów terytorialnych i gałęzi pracy chałupniczej, obdarzając ich daleko sięgającymi kompetencjami przy regulowaniu stosunków w przemyśle domowym w myśl postanowień nowej ustawy.

Przytaczamy tu, jako szczególnie charakterystyczny, przykład Niemiec, nie jest zresztą bynajmniej odosobniony. Występuje on na tle analogicznego prądu w ustawodawstwie gospodarczym i społecznym szeregu krajów europejskich.

O ile chodzi o wytyczne polityki ustawodawczej polskiej w tej dziedzinie nasuwają się następujące uwagi:

I. Przedmiotem ustawy winno być roztoczenie specjalnej opieki nad przemysłem domowym w rozumieniu zarówno chałupnictwa, jak i przemysłu ludowego. Definicja ustawowa tego działu winna być skonstruowana odpowiednio szeroko, aby obejmowała całokształt w grę wchodzacych stosunków.

II. Ustawa winna obejmować m. in. normy, zmierzające do zabezpieczenia zarobków chałupniczych, ochrony ich przed wyzyskiem ze strony nakładcy jak również zmniejszenie niektórych dotychczasowych ciężarów ustawodawstwa podatkowego i socjalnego.

III. Wskazanym jest specjalne ustawowe poparcie akcji samopomocowej i zrzeszeniowej w omawianym dziale.

IV. Winny być powołane specjalne organa powiernicze dla regulowania stosunków umownych chałupników z nakładcami i załatwiania szeregu spraw, związanych z zabezpieczeniem warunków pracy chałupniczej.

V. Do powyższego udziału w sprawowaniu opieki nad przemysłem domowym (chałupnictwa) wiejskim na terenie lokalnym, winny być powołane organa samorządu rolniczego (izby rolnicze), działające w porozumieniu z lokalnymi zrzeszeniami rolniczymi zawodowymi i spółdzielczymi.

Podkreślić w końcu pragnę, że przyszłe ustawodawstwo, zabezpieczając interesy ludności wiejskiej pracującej w przemyśle domowym, podnieść winno godność pracy drobnego rolnika - chałupnika skazanego obecnie na los pariasa anonimowego najczęściej kapitału, tropionego przez różne organa, żyjącego w wiecznym lęku o swój los.

Trybuna przyjaciół i przeciwników

Nie wolno odkładać

W ostatnim numerze **„Kroniki"** znany publicysta **Jan Rembieliński** pisze o położeniu Polski.

NIE OD DZIŚ...

W pierwszych latach po odbudowie Państwa, gdy Polska porała się z największymi trudnościami budżetowymi i walutowymi, kiedy zmuszeni byliśmy poddawać się nadzorowi różnych t. zw. rzeczoznawców finansowych, zjeżdżających do nas z zagranicy, jeden z nich — p. Hilton Young, jeśli mnie pamięć nie myli — odwiedziwszy raz Romana Dmowskiego, oświadczył mu z powagą:

— Polska, proszę pana, jest w krytycznym położeniu.

— Wiem to równie dobrze jak pan — odrzekł Roman Dmowski — ale powiem panu coś, o czym pan nie wie: Polska jest w krytycznym położeniu od czasów Mieszka I...

STAŁOŚĆ POŁOŻENIA

Staje mi w pamięci ten dialog i uświadamiam sobie coraz wyraźniej, że szczególnie użyteczną naukę można by wyciągnąć zeń właśnie w dobie obecnej. Przeżywamy bowiem teraz chwile niezwykłe, chwile wzmożonego poczucia niebezpieczeństwa, godzącego w całość naszych granic, — a w związku z tym, wzmożonej ofiarności, wzmożonej czujności, by mogący nastąpić atak zwycięsko odeprzeć. Ale musimy zdać sobie sprawę, że i ta krytyczna sytuacja i to pogotowie nasze nie są czymś tylko przejściowym, że pierwsza ma, a więc i drugie musi mieć znamiona trwałości. Okres tak znacznego stosunkowo bezpieczeństwa, jaki nastąpił bezpośrednio po skończeniu wojny światowej, z którego i Niemcy i Rosja jednocześnie tak ogromnie wyszły osłabione, nie mógł—rzecz oczywista — trwać wieczyście, a zniszczenie tego wału ochronnego jakim w ciągu ostatniego dwudziestolecia była u naszych granic południowych Czechosłowacja, na tym większe — naturalnie — wystawiło nas zagrożenia i ryzyka.

Z BRONIĄ U NOGI

Otóż jasny stąd rodzi się wniosek, że jak zresztą niemal w całym ciągu dziejów, naród polski musi żyć jak na kresowej stanicy, w pełnym rynsztunku, w ustawicznej gotowości wojennej. Ale zarazem płynie stąd i wniosek drugi, w równym stopniu nie ulegający wątpliwości: jeśli ten stan alarmu niejako nie jest czymś wyjątkowym, lecz raczej upadku i zastoju — naród musi zdobywać się i na broń u nogi i na nieprzerywanie toku swoich prac normalnych, co więcej, na wzmożone nawet tempo odrabiania zaległości, które po okresie niewoli pozostały.

PAMIĘTAĆ O ŻYDACH

Pięknie wyglądałaby Polska, gdybyśmy na przykład rozwiązanie kwestii żydowskiej zechcieli odłożyć do czasu, gdy przestałoby nam grozić niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, czyli, właściwie mówiąc, do tej nawet jako mglista wizja przyszłości nie zarysowującej się epoki, kiedy naród niemiecki z jakiejś przyczyny przestałby już z naszym sąsiadować...

B. premier Witos na wolności

Dnia 7-go kwietnia w godzinach rannych przybył do Warszawy z Siedlec Wincenty Witos, zatrzymując się w mieszkaniu prezesa N. K. W. Str. Ludowego, M. Rataja. Po krótkim wypoczynku opuścił Warszawę udając się do Małopolski. W. Witosowi towarzyszył w drodze mgr. Ścigalski.

W. Witos był zatrzymany w areszcie przez trzy i pół dnia.

Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie udzielił Witosowi 6-miesięcznej przerwy w wykonaniu kary.

Jak wygląda „Wolność" w Niemczech

Jak wyjaśnia prasa niemiecka, słuchanie obcych radiostacyj w Niemczech, a zwłaszcza słuchanie zagranicznych wiadomości nieprzychylnych Niemcom i kolportowanie ich karane być może pozbawieniem wolności do lat dwóch.

W wypadkach zbiorowego słuchania np. rozgłośni moskiewskiej wytacza się sprawę o zdradę stanu.

NASTĘPNY NR. „ABC" UKAŻE SIĘ WE WTOREK DN. 11 B. M. JAK ZWYKLE W GODZINACH RANNYCH.

43 miliony samochodów w 1938 r.

Na koniec 1938 r. kursowało we wszystkich częściach świata 42.942.387 samochodów. W ciagu 1938 r. przybyło samochodów zaledwie 400 tysięcy sztuk, gdy w 1937 roku przyrost ilości samochodów kursujących na drogach wszystkich części świata wynosił ponad 2.500.000 wozów. Świadczy to o obniżeniu tempa rozwoju motoryzacji na świecie, względnie o nasyceniu rynku światowego samochodami, co przede wszystkim odnosi się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Okupacja Albanii przez Włochy

Panowanie nad cieśniną Otranto

to sprawa życia i śmierci dla Włoch

RZYM, 7. 4. Donoszą urzędowo: **WYLĄDOWANIE WOJSK WŁOSKICH W PORTACH SANTI QUARANTA, VALONA, DURAZZO i SAN GIOVANNI DI VADUA NASTĄPIŁO DZIŚ O ŚWICIE.**

W DURAZZO ODDZIAŁY ALBAŃSKIE USIŁOWAŁY STAWIAĆ OPÓR, KTÓRY ZOSTAŁ NATYCHMIAST ZŁAMANY.

W DURAZZO WOJSKA WŁOSKIE ROZPOCZĘŁY MARSZ W GŁĄB KRAJU.

Ludność zajmuje stanowisko spokojne i przyjazne. 400 samolotów eskadry „a" patroluje Albanię z powietrza. **Eskadra otrzymała rozkaz nie bombardowania centrów zamieszkałych i oszczędzania ludności.**

NIE SŁUCHAJCIE LUDZI Z RZĄDU...

RZYM, 7. 4. Samoloty włoskie, należące do eskadry „a" zrzuciły na całe terytorium albańskie jeszcze przed wylądowaniem wojsk setki tysięcy odezw następującej treści:

Albańczycy, wojska włoskie, które lądują dzisiaj na waszej ziemi, są wojskami narodu, który był od wieków waszym przyjacielem i przyjaźń tę wam udowodnił. Nie stawiajcie nadaremnego oporu, który byłby złamany. Nie słuchajcie ludzi z rządu, który chciałby spowodować niepotrzebny rozlew krwi. Wojska króla Włoch i cesarza Etiopii przybywają do Albanii i pozostaną tam przez czas, potrzebny do przywrócenia porządku, sprawiedliwości i pokoju.

CO MÓWIĄ W RZYMIE?

RZYM, 7. 4. Włoskie koła polityczne naświetlają w następujący sposób fakt wkroczenia wojsk włoskich do Albanii.

Rząd włoski, zdając sobie sprawę z napięcia panującego ostatnio w stosunkach międzynarodowych oraz przewidując możliwość ewentualnego konfliktu na morzu Śródziemnym, zwrócił się do króla Zogu o przyznanie Włochom pewnych wojskowych uprawnień w Albanii. W szczególności chodziło Włochom o możność dysponowania fortami albańskimi oraz o możność ustanowienia garnizonów wojskowych w pewnych strategicznych portach Albanii.

Włochy dążyły do uzyskania w Albanii tych praw, jakie ma Anglia w Egipcie.

Negocjacje z królem Zogu zostały rozpoczęte, ale posuwały się z trudem naprzód, ponieważ król obawiał się, iż Włosi, sprowadziwszy wojska do Albanii, nie zechcą ich stamtąd wycofać. W tym stanie doszło do groźnych manifestacji antywłoskich w Albanii, które skłoniły Włochy do interwencji.

Nie wiadomo dotychczas, czy manifestacje te były spontaniczne, czy też zorganizowane zostały przez władze albańskie.

DUCH MONACHIJSKI

Podkreślają tu również, że porozumienie, do jakiego dążyły Włochy, miało być ożywione duchem monachijskim. Ponieważ nie doszło ono do skutku, przeto Włochy czuły się zmuszone postąpić podobnie, jak Rzesza niemiecka w Europie Środkowej.

W chwili obecnej szczególnie aktualne jest dla włoskich kół politycznych pytanie, czy król Zogu będzie szukał porozumienia i przyjmie warunki włoskie, czy też zwróci się o pomoc do mocarstw zachodnich. W tym drugim wypadku, oświadczają tu, sytuacja ulec by mogła poważnym powikłaniom i postawiłaby mocarstwa zachodnie w ambarasującej sytuacji.

„TO BYŁA KONIECZNOŚĆ DLA WŁOCH"

RZYM, 7. 4. Wiadomość o wylądowaniu wojsk włoskich w Albanii wywołała olbrzymie wrażenie w stolicy. Wiadomość tę podały dzienniki w wydaniach nadzwyczajnych, które wkrótce zostały rozchwytane przez publiczność.

„Popolo di Roma", komentując decyzję rządu włoskiego, pisze: „Niezależnie od obrony olbrzymich interesów stworzonych w Albanii przez włoską pracę i włoskie kapitały, akcja postanowiona przez Mussoliniego, odpowiada nieugiętej konieczności obrony naszego bezpieczeństwa i naszego prawa do przewagi na Adriatyku, o czym mówił Mussolini w swej ostatniej mowie, wygłoszonej 26 marca b. r.

Żyjemy w czasach szczególnie doniosłych i nic niemy jakie mogą być dalsze wypadki. Wystarczy rzucić okiem na mapę geograficzną, aby zrozumieć jaka istotna konieczność obrony skłoniła Włochy do przedsięwzięcia środków bezpieczeństwa na Adriatyku. Nie trzeba być strategiem, aby zrozumieć jak wielkie jest znaczenie pozycji albańskiej po drugiej stronie cieśniny Otranto. Należy dodać, że najmniejszy dystans dzielący Włochy i Albanię liczy 75 km. Oznacza to, że w razie wojny całkowite panowanie nad cieśniną tą jest dla Włoch sprawą życia lub śmierci. Zaznaczyć należy również, że ewentualne wylądowanie wojsk włoskich w Albanii było przewidziane traktatem sojuszniczym, podpisanym przez króla Zogu".

CZY ZAPRZESTANIE DZIAŁAŃ WOJENNYCH?

LONDYN, 7. 4. Reuter donosi z Tirany, iż rząd włoski miał przyjąć kontrpropozycje albańskie wobec czego delegacja albańska udała się do Durazzo celem wydania zarządzeń w związku z zaprzestaniem działań wojennych. Delegacja składa się z albańskiego ministra gospodarki Gera, płk. armii albańskiej Sami Koka, którym towarzyszy włoski attache wojskowy w Tiranie płk. Gabrielli.

LONDYN NIE ZASKOCZONY

LONDYN, 7. 4. Wiadomość o zbrojnej interwencji włoskiej w Albanii niezupełnie zaskoczyła koła brytyjskie. Rozwój wydarzeń jak to stwierdził wczoraj premier w Izbie Gmin był ściśle śledzony. Lord Halifax przybył dziś przed południem do Foreign Office i otrzymuje wiadomości w miarę ich napływania. Rząd brytyjski jest w konsultacji z rządem francuskim.

Wedle najnowszych wiadomości z Tirany rząd włoski przyjąć miał obecnie pewne kontrprozycje poczynione przez rząd albański jeszcze przedwczoraj. Ambasador brytyjski w Rzymie, lord Perth odwiedził dzisiaj ministra spraw zagranicznych Włoch, hrabiego Ciano celem poinformowania się o rozwoju wydarzeń.

BERLIN ROZUMIE I POPIERA

BERLIN, 7. 4. Pierwsze wiadomości o wypadkach w Albanii nadeszły tu w godzinach popołudniowych.

Koła zbliżone do Wilhelmstrasse oświadczają, że „Niemcy rozumieją i popierają akcję włoską w Albanii. Stanowisko Włoch przewidziane jest traktatem włosko-albańskim. Postępowanie Włoch spowodowane zostało zajściami w Albanii, które groziły życiu i mieniu Włochów. Postępowanie to nie daje żadnemu innemu mocarstwu prawa do interweniowania. Niemcy śledzą z sympatią bieg wypadków w Albanii, przekonani, że akcja Włoch ograniczy się wyłącznie do terytorium albańskiego".

Zaraz po świętach

rozpoczynamy druk nowej, sensacyjnej powieści p. t.

„Dziewczyna, samochód i pies"

B. prezes Sądu Okręgowego

przed sądem w Lublinie

(jk) Niezwykle ciekawą sprawę, sięgającą jeszcze okresu powojennej inflacji w Polsce, rozpatrywał Lubelski Sąd Apelacyjny. Na ławie oskarżonych zasiadł emerytowany b. prezes sądu okręgowego w Siedlcach, p. Stanisław Wróblewski, skazany przez sąd okręgowy w Łucku z art. 264 K. K. (oszustwo) na trzy lata więzienia, pięć tysięcy złotych grzywny oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich na lat pięć.

P. Wróblewski posiadał 65 hektarów gruntu w powiecie kowelskim, które postanowił sprzedać swemu kuzynowi p. Bronisławowi Kuncewiczowi. Na poczet należności otrzymał milion marek. Również następne wpłaty potraktowane zostały jako zaliczki. Po pewnym czasie gdy deprecjacja pieniądza czyniła postępy i gdy w okresie już po wprowadzeniu obecnej waluty przystąpiono do ostatecznego uregulowania sprawy, p. Wróblewski zaczął swemu kuzynowi czynić trudności. W rezultacie sprawa oparła się o sądy, które w trybie postępowania cywilnego odrzuciły pretensje p. Kuncewicza. Po uprawomocnieniu się wyroku, wydanego przez Sąd Najwyższy, poszkodowany w swym mniemaniu p. Kuncewicz, złożył skargę do prokuratora, twierdząc, że p. Wróblewski wprowadził podstępnie sąd w błąd, sfingował pewne dowody itp.

Sąd Okręgowy w Łucku, po zbadaniu szeregu świadków, wśród których był również wicewojewoda kielecki p. Bieniewski, doszedł do wniosku, że istotnie oszustwo miało miejsce, i w związku z tym skazał oskarżonego — Wróblewskiego na trzy lata więzienia.

Sprawę tę rozpatrywał ostatnio Sąd Apelacyjny w Lublinie. W instancji tej nastąpił sensacyjny zwrot. Sąd uznał bowiem tłumaczenie oskarżonego za prawdziwe i wydał wyrok uniewinniający.

Oskarżonego p. Wróblewskiego bronił mec. Rettingger z Lublina i b. prezes Sądu Najwyższego mec. Mogilnicki.

KWIECIEŃ	SŁOŃCE	
	Wschód	Zachód
8	4—57	18—21
	KSIĘŻYC	
	Wschód	Zachód
	23—28	7—17
SOBOTA	Dł. dnia	Przybyło
	13—24	5—40

Dziś św. Dyonizego
Jutro Zmartw. Chr. Pana
Pojutrze Wielk. Ezechiela

TEATRY

W pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy odbędą się we wszystkich teatrach jedynie przedstawienia wieczorowe, a mianowicie:

TEATR NARODOWY grać będzie świeżo wystawioną pogodną komedię Pawlikowskiej **„Popielaty welon"**.

TEATR NOWY daje wieczorem po raz 33-ci cieszący się rekordowym powodzeniem „Week-End" w kapitalnym wykonaniu Ćwiklińskiej, Lubieńskiej, Świerczewskiej, Gryf-Olszewskiej, Wierzejskiej, Różyckiego, Wesołowskiego, Łuszczewskiego i in.

TEATR POLSKI powtórzy swą wielką premierę sezonu **„Hamleta"**.

TEATR LETNI daje w niedzielę przezabawną **„Madame Sans Gene"** — po triumfalnym przekroczeniu 100 przedstawień.

Wreszcie **TEATR MAŁY** gra świeżo wystawioną arcydowcipną komedię Wilde'a **„Brat marnotrawny"** w reżyserii Ziembińskiego — w świetnym wykonaniu Marii Przybyłko-Potockiej, Lidii Wysockiej, Nakonecznej, Halskiej, Ziembińskiego, Wojteckiego i in.

W drugi dzień świąt, tj. w poniedziałek Teatry T.K.K.T. grają oprócz wieczorowych przedstawień — przedstawienia popołudniowe, a mianowicie:

TEATR NARODOWY o godz. 4 popoł. **„Popielaty welon"**.

TEATR NOWY o godz. 4 popoł. **„Week-End"**.

TEATR LETNI o godz. 4 popoł. **„Madame Sans Gene"**.

TEATR POLSKI o godz. 4 popoł. **„Obrona Ksantypy"**.

Wreszcie **TEATR MAŁY** o godz. 3.30 popoł. **„Temperamenty"**.

Z innych teatrów grają w święta:

TEATR WIELKI w niedzielę daje **„Dziewczę z Holandii"**, w poniedziałek **„Halkę"**.

TEATR KAMERALNY: W niedzielę i poniedziałek wieczorem **„Elżbieta królowa, kobieta bez mężczyzny"**.

KINA

KINA CHRZEŚCIJAŃSKIE

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży tel. 7.11-25.

HOLLYWOOD: „Więzień nr. 4328" i rewia.

ITALIA: „Królewna Śnieżka".

KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA: „Córka generała Pankratowa".

KINO PARAFII ŚW. AUGUSTYNA: „Pan Twardowski".

(D. c. repertuaru kinowego obok)

Sport w święta

W niedzielę, w pierwszym dniu świąt Wielkanocnych, nie są przewidziane w stolicy żadne imprezy. Na prowincji natomiast odbędą się następujące zawody:

W Poznaniu o godz. 20 — międzypaństwowy mecz bokserski juniorów Polska — Niemcy oraz międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy Wartą a Fortuną z Düsseldorfu.

W Chorzowie mecz piłki nożnej pomiędzy AKS a budapesztańskim Kispest.

W Krakowie międzynarodowy mecz piłkarski Wisła — Elektromos (Węgry).

We Lwowie dwa międzynarodowe mecze piłkarskie: Pogoń — Bratysława i Legia — Budapesztański Sz. K. R. T.

W Zakopanem — międzynarodowe narciarskie zawody.

W poniedziałek, w drugim dniu świąt wielkanocnych, odbędą się następujące imprezy sportowe w stolicy:

O godz. 16-ej na boisku Warszawianki — mecz pomiędzy ligową Warszawianką a Gedanią z Gdańska.

O godz. 11-ej na Pradze — bieg uliczny, organizowany przez RKS Żagiew.

W Radomiu — mecz piłkarski pomiędzy stołeczną Polonią a radomską Bronią.

W Chorzowie — mecz piłki nożnej Ruch —Kispest.

W Czeladzi — zawody lekkoatletyczne. Głównym punktem programu — bieg na 5.000 m. z udziałem Nojego i Sołdana.

W Krakowie — mecz piłkarski Elektromos — Cracovia.

W Poznaniu — turniej koszykówki z udziałem Gedanii z Gdańska.

We Lwowie — mecz piłkarski Pogoń — Bratysława.

W Drohobyczu — mecz piłkarski Junak — budapesztański Sz. K. R. T.

W Zakopanem — międzynarodowe wiosenne zawody narciarskie.

W Gdyni — bieg Kuriera Bałtyckiego na na 4.500 m.

Nie pozostawiać mieszkań bez dozoru
w czasie dni świątecznych

Zazwyczaj w okresie świątecznym złodzieje mieszkaniowi ujawniają najbardziej ożywioną działalność licząc, iż w związku z masowymi wyjazdami znaczna liczba mieszkań pozostaje bez dozoru.

Kradzieżom w tym czasie sprzyja niezamykanie bram w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę. Z tych względów wskazane jest niepozostawianie mieszkań w okresie świątecznym bez żadnej opieki.

Poza tym przypomnieć należy, że w myśl par. 2 rozporządzenia Kom. rządu z dn. 15 maja 1934 r., zarządzającego niezamykanie bram w wyżej wspomnianym dniu, dozorcy domowi lub osoby pełniące ich czynności winni od godz. 23 sprawować dyżur w bramach domów.

JURATA: „Paweł i Gaweł" i dod.
KOMETA: „Druga młodość".
MARS: „Żebrak w purpurze".
MIEJSKIE: „Maria Antonina".
PANORAMA (Rynek St. Miasta 14): Obrazy z Ziemi Świętej.
NAPOLEON: „Gibraltar".
PRAGA: „Sygnały" i rewia.
PRASKIE OKO: „Florian" i dodatki.
SOKOŁ: „Paweł i Gaweł i dodatki.
STUDIO: „Niebieski Lis".
ŚWIAT: „Lord Jeff" i „Groźny Bill".
ROMA: „Gunga Din".

Teatry i kina
poznańskie

TEATR WIELKI: Niedziela o godz. 20: **„Bal w Operze"** (operetka). Poniedziałek o godz. 15: **„Madame Butterfly"** (ceny zniżone); o godz. 20: **„Bal w Operze"** (operetka).

TEATR POLSKI: Niedziela o godz. 16: **„Dlaczego zaraz tragedia?"** (ceny zniżone); o godz. 20: **„Cieszmy się życiem"**. Poniedziałek o godz. 16: **„Subretka"** (ceny zniżone); o godz. 20: **„Cieszmy się życiem"**.

TEATR MARIONETEK „BŁĘKITNY PAJAC" (w pasażu Łuczaka): Niedziela o godz. 15: **„Czerwony kapturek"**; o godz. 17: **„Zaklęte jezioro"**; o godz. 19: **„Bigos hultajski"**.

KINA:

APOLLO: **„Rena"**.
METROPOLIS: **„Subretka"**.
SŁOŃCE (w I i II święto): o godz. 12: **„Ludzie za mgłą"**; o godz. 15: **„Trzy serca"**; o godz. 17, 18, 21: **„Włóczęgi"** (Szczepko i Tońko); o godz. 23: **„Pola Elizejskie"**.

CYRK FRANCESCO (boisko sportowe przy ul. Fr. Ratajczaka): **„16 atrakcyj"**. W niedzielę i poniedziałek dwa przedstawienia o godz.: 16.15 i 20.30.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

Zlikwidowanie szajki bandytów
Przebrani za policjantów
podczas „rewizji" okradli dwór

Wojewódzki urząd śledczy został zaalarmowany o napadzie jakiego dokonali bandyci we czwartek około godz. 21 na dom Andrzeja Kośmierkowskiego, właściciela majątku Gnaty Wilowe, pod Serockiem.

Gdy Kosmierowski znajdował się w domu z rodziną, służąca zameldowała mu, że przybyli policjanci celem dokonania w domu jego rewizji.

Kosmierowski sprawdził dokumenty, które policjanci przedstawili mu i, nie podejrzewając podstępu, pozwolił na dokonanie rewizji.

Przybyli po przeprowadzeniu rewizji i znalezieniu jedynie 350 zł. poczęli grozić Kosmierowskiemu aresztowaniem o ile nie wskaże ukrytych pieniędzy. Natarczywość domniemanych policjantów wzbudziła w Kosmierowskim podejrzenie i wszczął on alarm. Wówczas przybyli zrabowawszy pieniądze w sumie 350 zł. zbiegli.

Powiadomione o napadzie władze śledcze zarządziły natychmiast obławę i poleciły wylegitymować wszystkich pasażerów, nie wyłączając policjantów, jadących autobusami lub innymi pojazdami w okolicy Serocka.

W związku z wydanymi zarządzeniami policja zatrzymała kilkanaście osób między którymi znaleźli się Tadeusz Pawlikowski, w mundurze policyjnym, Jan Majkowski również w mundurze policyjnym oraz Franciszek Fiks, Jan Brach i Franciszek Kaźmierkowski, wszyscy z Warszawy. Przy wymienionych znaleziono rewolwery, wytrychy, kajdanki i szminki oraz brody, służące do charakteryzacji.

Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że wymienieni stanowili zorganizowaną szajkę bandycką. Na napad wyjechali oni wynajętą taksówką w Warszawie, a po wszczętym alarmie przez Kosmierowskiego, rozeszli się, uprzednio regulując należność za kurs szoferowi taksówki.

Kaźmierkowski i Pawlikowski, który ukończył pierwszy rok uniwersytetu, byli organizatorami szajki, Kazmierkowski z zawodu jest stolarzem, Fiks — buchalterem, Majkowski b. żandarmem, Brach studentem humanistyki, jednak ostatnio z braku środków materialnych przestał studiować i wciągnięty został do szajki.

Lekkie ochłodzenie

Przewidywany przebieg pogody w dniu 8 b. m.:

W dalszym ciągu chmurno z rozpogodzeniami. Rano mglisto i miejscami deszcz. Lekkie ochłodzenie. Słabe wiatry z kierunków zmiennych.

Gibraltar



Hallo! Hallo! „City of Cambridge". Uwaga! „City of Cambridge" — dynamit w węglu! — Jak to było możliwe, wyjaśni wielki film szpiegowski „GIBRALTAR" na ekranie kina NAPOLEON, Pl. 3 Krzyży 2.

Małe „QUI PRO QUO" na F.O.N.

Dnia 16 b. m., w niedzielę, o godz. 16-ej odbędzie się w teatrze „Małe Qui pro Quo" specjalne przedstawienie, z którego całkowity wpływ przeznaczony będzie na F. O. N.

Odegrana zostanie rewia z udziałem: Heleny Grossówny, Haliny Kamińskiej, Adolfa Dymszy, Tadeusza Olszy, Andrzeja Boguckiego, Ws. Orłowa, oraz Chóru Dana.

Potęga morska Wielkiej Brytanii

demonstrowana wobec min. Becka

Goście polscy zwiedzaja okręty floty brytyjskiej

LONDYN, 6. 4. Wycieczka min. Becka do Portsmouth dla zwiedzenia brytyjskiej floty wojennej, odbyła się przy sprzyjającej pogodzie. Goście polscy mieli możność dokładnego poznania całego szeregu jednostek floty brytyjskiej.

Min. Beck udał się do Portsmouth w towarzystwie attaché wojskowego płk. Kwiecińskiego i sekretarzy.

W porcie wojennym goście polscy weszli na pokład najnowszego lotniskowca floty brytyjskiej „Arc Royal", na którego pokładzie powitał ministra Becka komendant portu wojennego w Portsmouth admirał lord Cork-And-Orrey.

Min. Beck szczegółowo zwiedził lotniskowiec, po czym udał się na zwiedzenie krążownika „Glasgow". O godz. 12.30 min. Beck udał się na pokład pancernika „Nelson", będącego okrętem admiralskim dowódcy floty adm. sir Charles Forbesa.

Adm. Forbes oczekiwał gości u wejścia na pokład i oficjalnie powitał ministra Becka.

Na pancerniku odbyło się śniadanie w nadzwyczaj serdecznej atmosferze, po czym min. Beck w towarzystwie admirała Forbesa udał się motorówką na kontrtorpedowiec „Tartar", który dopiero przed paru tygodniami został oddany do dyspozycji floty i stanowi najnowszą jednostkę brytyjskiej floty wojennej.

Kontrtorpedowiec „Tartar", na którym zaciągnięto flagę admiralską, wypłynął na pełne morze, gdzie odbył się pokaz jednego z najszybszych ścigaczy floty brytyjskiej oraz ostre strzelanie ze specjalnie przeznaczonego do akcji przeciwlotniczej krążownika „Coventry" do rękawa ciągnionego przez samolot.

Po zakończeniu pokazów „Tartar" powrócił do Portsmouth, gdzie w gmachu admiralicji odbyła się herbata na cześć min. Becka, wydana przez dowódcę portu wojennego w Portsmouth, admirała Cork-And-Orrey'a. Późnym popołudniem min. Beck odjechał do Londynu.

Wizyta młodych Anglików

Delegacja 6 organizacyj młodzieży angielskiej przybyła w czwartek do Warszawy

W czwartek rano rzybyła do Polski delegacja przedstawicieli 6 organizacji młodzieży angielskiej. Na dworcu powitali delegację prezesi oficerskiej służby społecznej akademików, porozumienia Bratnich Pomocy oraz A, Z. Z. M. „Liga".

Po zwiedzeniu miasta goście angielscy udali się na lotnisko mokotowskie, na którym odbyło się szereg lotów pokazowych, demonstrowanych przez pilotów Warszawskiego Aeroklubu Akademickiego.

W czasie obiadu wydanego przez komitet przyjęcia, **w przemówieniach swych zarówno goście angielscy, jak i mówcy polscy, podkreślali zacieśniającą się coraz bardziej współpracę polsko-angielską, która, zdaniem mówców, rozciągnąć się winna i również i na teren młodzieży.**

W godzinach popołudniowych wycieczka zwiedziła dom Harcerstwa Polskiego i nawiązała bliższy kontakt z przedstawicielami polskiego ruchu skautowego.

Następnie korporacja „Arkonia" podejmowała gości oraz reprezentantów młodzieży polskiej herbatą, po czym odbył się wieczór koleżeński.

Kwestia żydowska w Polsce i Rumunii

Oświadczenie min. Becka w Londynie

i odpowiedź rządu brytyjskiego

LONDYN, 6. 4. — Tutejszy Foreign Office wydał następujący komunikat oficjalny: **W ciągu ostatnich rozmów w Londynie min. Beck wyraził życzenie, aby wszelkie wysiłki międzynarodowe, jakie będą robione celem rozwiązania zagadnienia żydowskiego, rozciągnięte były również na Żydów w Polsce, tak by emigracja żydowska z Polski korzystać mogła z należnego jej udziału w tych możliwościach osadniczych, które mogą być znalezione.**

Min. Beck równocześnie i na życzenie rządu rumuńskiego, zwrócił uwagę rządu angielskiego na istnienie podobnego zagadnienia w Rumunii.

Min. Beck otrzymał zapewnienie, że rząd JKMości w całej pełni zdaje sobie sprawę z trudności, o których mowa, i że rząd ten będzie w każdej chwili gotów zbadać z rządem polskim i rumuńskim szczegóły zagadnienia, istniejącego w Polsce i Rumunii, które jest częściowo ogólnym zagadnieniem żydowskim.

Oś wobec poruzumienia polsko-angielskiego

Niezadowolenie w Berlinie

Spokojna ocena w Rzymie

BERLIN, 6. 4. Wiadomość o deklaracji, złożonej dziś przez Chamberlaina na temat wyników rozmów brytyjsko-polskich nadeszła do Berlina we wczesnych godzinach popołudniowych. Późne wieczorne wydania pism niemieckich podały ją za własnymi korespondentami, opatrując częściowo komentarzami.

Czynniki urzędowe, do których zwrócono się ze strony przedstawicieli prasy zagranicznej o uzyskanie naświetlenia stanowiska niemieckiego, w późnych godzinach popołudniowych udzieliły wyjaśnień, w których wskazały przede wszystkim, że strona niemiecka usiłowała oddawna już sprowadzić stosunki polsko-niemieckie do rozsądnych podstaw, czego dowodem układ z r. 1934.

Niemcy nie mają zamiaru atakować Polski.

Wyrażono dalej obawę, czy Polska nie dała się wprządz do agresywnej polityki okrążania. Zaznaczono jednak, że należy odczekać jakie zobowiązania weźmie na siebie Polska.

Na zapytanie, czy strona niemiecka uważa zawarcie układu polsko - brytyjskiego za wypowiedzenie układu z 34 r., oświadczono, że układ ten zachowuje swoją ważność. Zależy on od wzajemnego ustosunkowania się obydwóch partnerów. Pakty stracić mogą również na wartości bez wypowiedzenia w wyniku zachowania się jednego z partnerów.

RZYM, 6. 4. „Giornale d'Italia", komentując dzisiejszą deklarację Chamberlaina na temat stosunków polsko - angielskich pisze, że **nowe porozumienie polsko - angielskie nie nakałda bynajmniej na Polskę żadnego obowiązku co do zawarcia jakiegoś traktatu z Rosią Sowiecką. Jest również rzeczą jasną, pisze korespondent, że Polska nie zgodzi się, aby nowy system bezpieczeństwa miał charakter bloku, skierowanego przeciwko Niemcom.**

Paryski korespondent „Lavoro Fascista" wyraża opinię, że podobnie, jak sojusz polsko - francuski, tak samo **nowe zobowiązania polsko - angielskie nie powinny przeszkodzić w utrzymywaniu dobrych stosunków pomiędzy Berlinem a Warszawą.**

Europa zaalarmowana wiadomościami z Albanii

Flota włoska w Durazzo

Rząd albański protestuje przeciwko narzuceniu protektoratu

LONDYN, 6. 4. (tel. wł.). Nie minęło jeszcze wrażenie spowodowane ostatnimi aneksjami dokonanymi przez III Rzeszę, gdy oto Europę zelektryzowała i wstrząsnęła wieść, że Włochy przygotowują się do „objęcia protektoratu" nad Albanią.

NAJMNIEJSZE PAŃSTWO W EUROPIE

Albania jest jednym z najmniejszych samodzielnych państw w Europie. Powierzchnia jej wynosi bowiem 27.338 km. kw., a ludność według spisu z r. 1930 — 1.003.000 mieszkańców. Jest to kraj bardzo ubogi, pozbawiony prawie zupełnie linii kolejowych, przemysłu, lecz ze względu na swoje położenie u wejścia na Adriatyk, posiada niezmiernie duże znaczenie strategiczne.

STRAŻ NAD ADRIATYKIEM

Albania wraz z Włochami czuwa nad wejściem do Adriatyku. Albański przylądek Karaburnu góruje nad włoską wyspą Saseną, położoną w cieśninie Otranto. Nic więc dziwnego, że Włochy żywo interesują się tym krajem, przy posiadaniu którego łatwo mogą penetrować zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym całe Bałkany.

JAKIE KOLEJE PRZECHODZIŁA ALBANIA

Do 1912 r. Albania była prowincją turecką. Później przez czas krótki niepodległym księstwem, a w dniu 1 września 1928 r. ogłoszone zostało królestwo.

Na zasadzie układu londyńskiego w 1915 r. Włochy otrzymały Valonę i Saseno. W 1917 r. ogłosiły nawet protektorat nad Albanią, lecz ze względu na walki wewnętrzne nie wprowadziły swych wojsk, a nawet w 1920 r. musiały wyrzec się Valony. W rękach włoskich pozostała jednak wyspa Sasena.

ACHMED ZOGU

Po przyjęciu Albanii do Ligi Narodów klucz albański do Adriatyku został właściwie wytrącony z rąk Włoch.

W tym samym czasie w Albanii zachodzą wewnętrzne przeobrażenia. Budzące się prądy zostały należycie zrozumiane i doceniane przez Rzym, który pieniędzmi podsycał w Albanii ruch narodowy.

Z grona polityków albańskich wysunął się na czoło b. porucznik armii austriackiej, Achmed Zogu, który w 1922 r. został premierem. Po nieudanym zamachu w 1924 r. Achmed Zogu ratował się ucieczką do Białogrodu, gdzie został przyjęty niezmiernie życzliwie, dla Jugosławii bowiem, tak jak i dla Włoch, Albania ma duże znaczenie strategiczne.

W krótkim czasie zebrawszy oddziały wojskowe, złożone przeważnie z emigrantów rosyjskich, Achmed Zogu powrócił do Albanii i ogłosił się prezydentem państwa, a w dniu 1 września 1928 r. po ogłoszeniu Albanii królestwem, wstąpił na tron jako król Zogu I.

Stosunki Achmeda Zogu z Włochami układały się różnie, na ogół jednak były dobre, co wypływało z dużej zależności finansowej.

ITALIA WPROWADZA PROTEKTORAT

Dzisiaj w politycznych kołach Londynu utrzymują, że Rzym miał oficjalnie powiadomić króla Zogu, iż Italia chce wprowadzić w życie protektorat włoski nad królestwem albańskim. Spodziewają się tutaj, że jeszcze może w dniu dzisiejszym wojska włoskie wylądują w portach albańskich.

W londyńskich kołach politycznych zapewniają, że jakkolwiek król Zogu opowiada się kategorycznie za zupełną niepodległością Albanii, to jednak okupacja wojskowa dokonana przez Italię nie spowodowałaby większych komplikacyj.

STANOWISKO JUGOSŁAWII

BIAŁOGRÓD, 6. 4. W związku z pogłoskami o lądowaniu wojsk włoskich w Albanii, w tutejszych kołach politycznych podkreślają, że rokowania pomiędzy Włochami i Albanią znajdują się jeszcze w toku. Jugosławia oczekuje pokojowego porozumienia i śledzi ze spokojem przebieg wypadków. Stosunki włosko - jugosłowiańskie są przyjazne, co wyraźnie zostało podkreślone w przemówieniach króla Wiktora Emanuela III i Mussoliniego.

ZANIEPOKOJENIE W ALBANII

TIRANA, 6. 4. (stolica Albanii). W tutejszych kołach politycznych znać duże zaniepokojenie. Spotęgowane one zostało opuszczeniem Albanii przez znaczną część włoskiej ludności cywilnej oraz instruktorów włoskich armii albańskiej.

Czynniki miarodajne podkreślają, że ponieważ Albania nie czuje się obecnie z niczyjej strony zagrożona, przeto nie widzi powodów do proszenia Włoch o wysłanie pomocy wojskowej, jak to przewiduje układ z 1927 r. Dlatego też Albania stanowczo przeciwstawiłaby się wszelkim próbom okupowania jej terytorium przez jakiekolwiek obce wojska (chodzi tu o wojska włoskie, gdyż obecnie jedynie tylko ze strony Włoch mogłaby Albania spodziewać się okupacji — przyp. red.).

OŚWIADCZENIE CHAMBERLAINA

LONDYN, 6. 4. W czasie debaty w Izbie Gmin o sytuacji w Albanii premier Chamberlain oświadczył, iż otrzymał przed chwilą wiadomości, że dziś rano do portu Durazzo przybył jeden krążownik i 2 torpedowce włoskie. Poseł angielski w Durazzo telegrafował dziś do Londynu, oświadczając, iż w mieście panuje zupełny spokój.

Kto będzie rozstrzygał ?

LONDYN, 6. 4. Lord Cecil zainterpelował w Izbie Lordów rząd czy w związku **z polityką, zapowiedzianą przez premiera 31 marca jakakolwiek akcja, wyraźnie zagrażająca polskiej niepodległości zakwalifikowana ma być jako taka przez Polskę, czy też przez rząd J. Król. Mości?**

Parlamentarny podsekretarz stanu spraw zagr. lord Plymouth w piśmiennej odpowiedzi oświadczył: „Oczywistym jest, że o ile Polska nie będzie uważała, że jej niepodległość jest w niebezpieczeństwie to nie jest rzeczą innego kraju stanąć na odmiennym stanowisku.

Gdy chodzi o zagadnienia o tak poważnym charakterze, niewątpliwie okazałoby się, że rząd brytyjski jest przez rząd polski całkowicie informowany o wszystkich krokach. Jest nieprawdopodobnym, aby powstać mogła jakakolwiek różnica zdań wobec tego, iż polityka obu rządów, mianowicie przeciwstawienia się panowaniu przemocy jest identyczne".

Przesilenie w Syrii zażegnane

DAMASZEK, 6. 4. Przesilenie rządowe, które trwało w Syrii przeszło 3 tygodnie, zostało dziś wreszcie zażegnane. Po długotrwałych naradach wyłoniono gabinet bezpartyjny, na czele którego stanął Massouhi Boukhari, b. oficer armii tureckiej.

Nowy rząd przedstawi swój program rządowy w najbliższych dniach.

Poseł Albanii u hr. Ciano

RZYM, 6. 4. Minister spr. zagr. hr. Ciano przeprowadził dziś rozmowę z posłem Albanii w Rzymie, który przybył wczoraj z Tirany.

Tragiczna śmierć

GDYNIA, 6. 4. W porcie rybackim zginął tragicznie rybak Jakub Myslis. Przechodząc z ostrogi rybackiej na kuter wpadł do basenu i utonął. Zwłoki jego znaleziono po południu.

REDAKCJA: Warszawa Al. Jerozolimskie 121 Telefony 666-62 (sekretariat 666-99 (ogólny)
ADMINISTRACJA: Warszawa Nowy Świat 15 m 1 — 1 piętro Zarząd i Dział Ogłoszeń tel 224-40 Kierownictwo biura. kasa buchalteria 224-50 Prenumerata tel 309-32 Konto rozrachunkowe Nr 2 Konto P K O Nr 23.400 Skrzynka Pocztowa 745 Adres telegraficzny: ABC Warszawa
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź Piotrkowska 103. tel 111-44 Biuro czynne w godz 10—13. 15—18 Poznań, 27 Grudnia 2 Włocławek. Cyganki 34. 135. Kalisz. Rzeźnicza 4. tel 477 Katowice ul Starowiejska 3.
PRENUMERATA: miejscowa (z odniesieniem do domu) i na prowincji zł 3.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł 3.30 miesięcznie Za granicą zł 4.00 Wyd B (z premią książkową) 5.50.
Za zwrot nadesłanych, a nie zamówionych rękopisów redakcja nie odpowiada.

Redaktorzy działów: Jan Korolec — publicystyka polityczna, Jan Wyszyński — dział zagraniczny, informacje polityczne i sprawozdania sądowe, Antoni Szperlich — dział gospodarczy i miejski, Stanisław Włodek — informacje i depesze nocne, Andrzej Piedowski — dział prowincjonalny, sportowy i akademicki, Witold Domański — dział kulturalny, Tadeusz Żakiewicz — kierownik działu ogłoszeń.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp. — Odbito w „Drukarni Literackiej", Warszawa, Al. Jerozolimskie 121